

*Dr. Stanisław Wąsowski*

## ZE WSPOMNIENI SZKOLNYCH

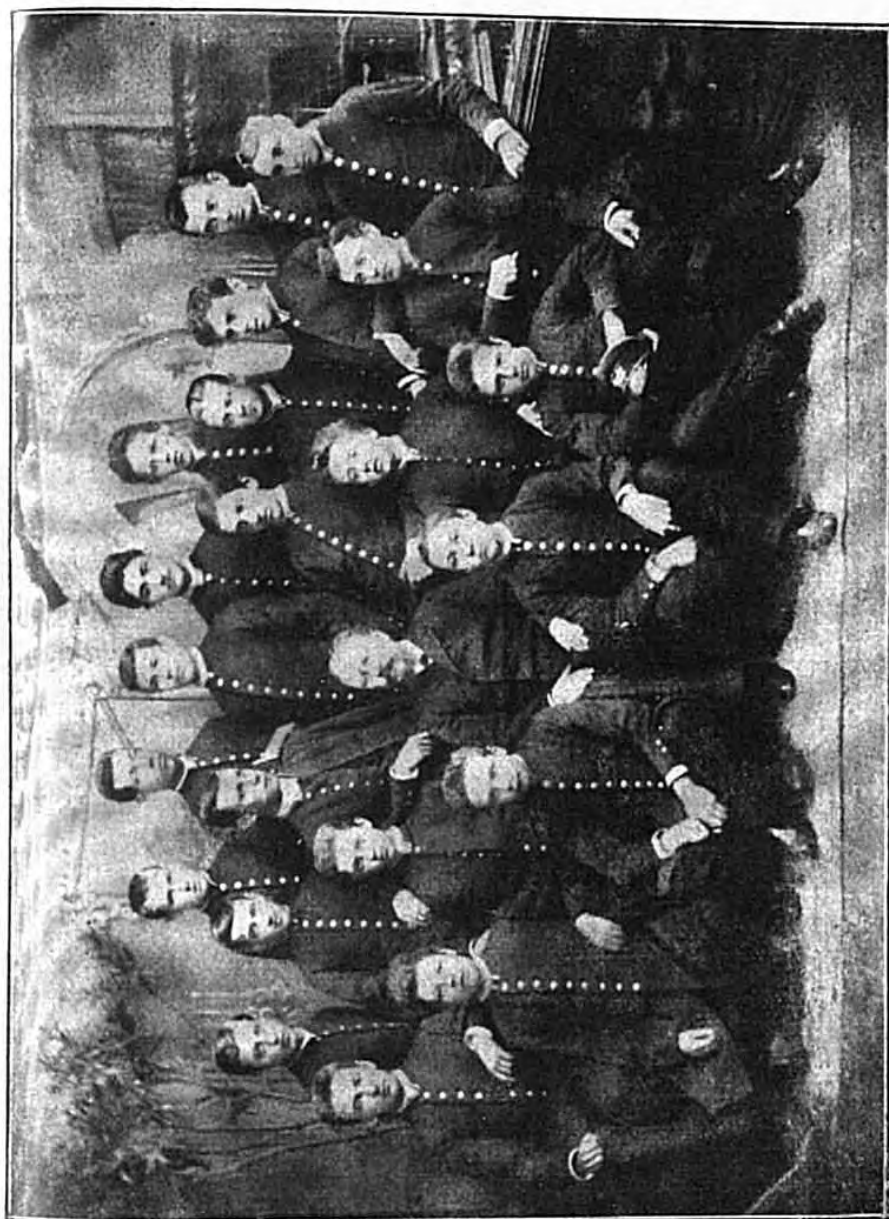
(1888 — 1897)

Wyrazistych wspomnień z czasów pobytu w gimnazjum od r. 1888—1897 nie posiadam. Nie pamiętam zupełnie jakichś niezwykłych epizodów, dotyczących się owego czasu. Objaśniam to sobie tem, że już od 3-ej klasy musiałem utrzymywać się z korepetycji — więc czas miałem zajęty ogromnie — i na przebywanie różnych eskapad uczniowskich nie miałem zupełnie czasu. Pamiętam np., że w 6-ej—7-ej i 8-ej klasy drapałem z lekcji o 2½ po południu, a już o 3-ej miałem korepetycje na Starej Wsi (mieszkałem sam na Błoniu) — i te korepetycje miałem do 9½ a czasami i do 10-ej wieczorem. Naturalnie po powrocie i kolacji — można było odrobić tylko pierwszą lekcję ustną — i lekcje piśmienne. Na drugi dzień — na pierwszej lekcji uczyłem się drugiej, trzeciej i tak do końca. To też w niedzielę byłem tak zmordowany, że chłopak 17-letni, mogłem całą niedzielę przeleżeć (bo nawet nie przespać!) u siebie, w domu, bezmyślnie patrząc w sufit.

Korepetycje — popularnie t. zw. korki!, tylko szczęśliwi zamożniejsi nie znali ich, nie poznali w całym ogromie prawdy przekleństwa: bodajęś cudze dzieci uczył!! Jeszcze dzisiaj na starość wzdrygam się na myśl o tem utraeniu swoich uczniowskich lat. Widocznie nie miałem nigdy pedagogicznego temperamentu, chociaż na owe czasy słyłem, jako dobry korepetytor; zarobki moje dochodziły do 42 — 43 rubli miesięcznie, suma o której pewnie marzył

nie jeden urzędnik ówczesnego rządu gubernialnego... Pamiętam szczególnie jednego ze swoich pupilów. Był to naturalny syn wice-gubernatora Siedleckiego, tępy do idjotyzmu uczeń 5-ej klasy — (ja byłem wtedy w 8-ej!), który — jak przechodził z klasy do klasy, to dzięki poparciu swego „diadi” — ojca, który także robił na mnie wrażenie nieodrodnego ojca tego swego synalka. Ile krwi, ile nerwów kosztował mnie ten matolek — dziś pewnie jaki dygnitarz sowiecki? Zimno mi się robi, na samą myśl o nim...

Z tych bardzo nielicznych epizodów swego życia pamiętam jeden szczególnie dobrze — może dlatego, że dotyczył mnie osobiście. W 3-ej klasie podczas wakacji wyostałem gdzieś „Uskoki” Jeża i korzystając z wylamanej deski w ogródku obecnego (oficerskiego) domu starców, wlałem doń i w cieniu wspaniałego kasztana w letnie popołudnie zagłębiłem się w czytaniu. Idylliczny spokój przerwała mi jakaś włochata łapa, która wyrwała mi książkę. Był to słynny Romanowski „pomocnik wychowawców klasowych”, zwany wśród uczniów Śliwką i opisany w sposób nie do powtórzenia na wszystkich płotach i parkanach siedleckich bez względu na to, co one osłaniały. „Polskaja kniga” wzbudziła w nim grube niezadowolenie, ale nazwisko Jeża — wprost przerażenie, połączone z politowaniem ku mojej osobie, która okazała się w jego oczach najbardziej niebezpieczną dla całości wielkiego imperjum. „Ehe, brat, dieło płoch!” — wyrzekł ku memu znów przerażeniu Śliwka — wyłaząc z trudnością przez szparę w płocie, przez którą — przechodząc Prospektową — mnie zauważył — i unosząc nieszczęśnych „Uskoków” w swych rękach. Przerażony udałem się do mej siostry, która prędko zdecydowała się i pobięła do mieszkania Śliwki, aby ratować mię z ciężkiej opresji — ewentualnie wyciągnąć chociażby ową nieszczęśliwą książkę. Jak się okazało p. Śliwka (zwany czołobitnie przez mą siostrę „panem profesorem”), był po dobrym śniadaniu i w usposobieniu dość przystępnem. Siostra, ratując sytuację — przedstawiła mię w oczach Śliwki, jako matolek, który nawet dokładnie nie rozumie, co czyta, i który częstokroć bie-



*Klasa 6-ta w r. 1892 z nauczycielem Braunem*

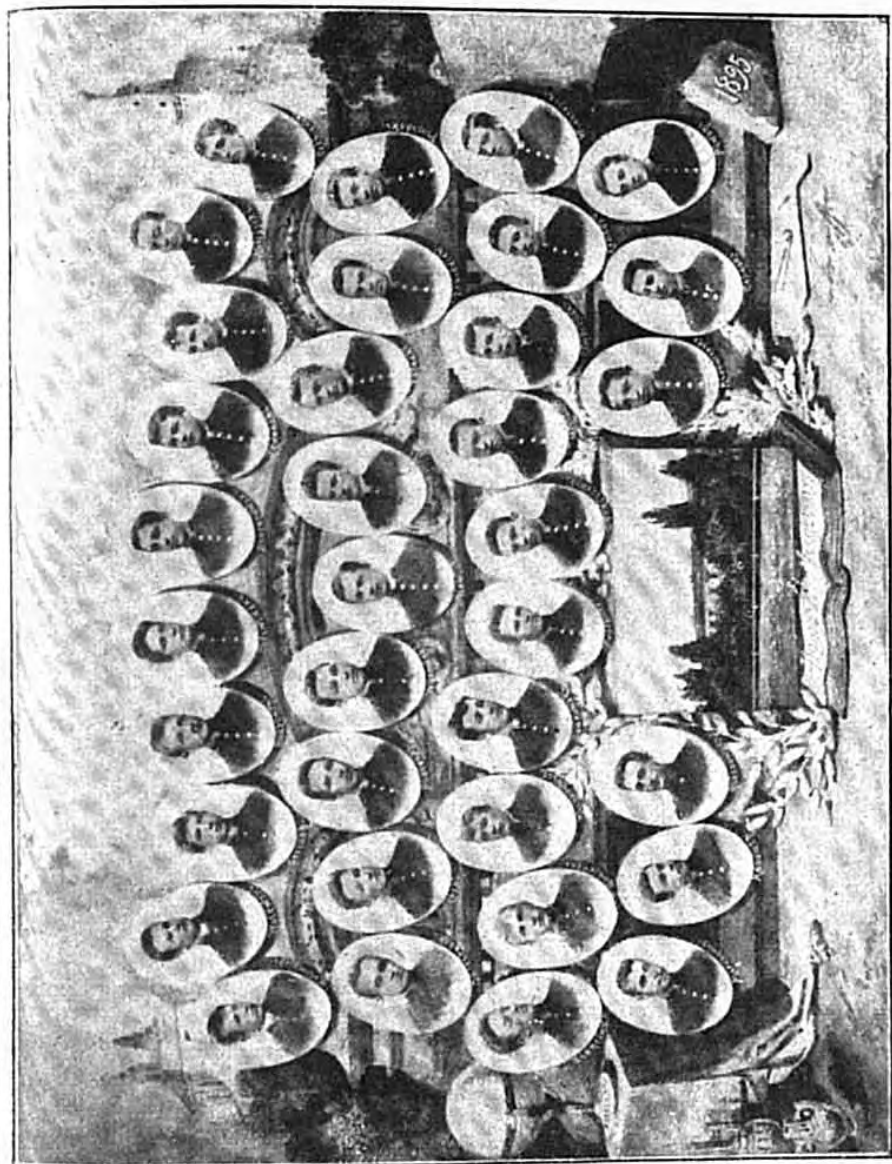
Konstanty Demczuk, Stanisław Kolkowski, Zdzisław Kowalski, Stanisław Skulmowski, Jan Chomiczewski, Stefan Gluchowski, Adolf Reper, Mikołaj Lisunow, Floriński, Piotr Szulc, Jan Gorzechowski (Jur), Czesław Matyszewicz, Edward Chwałewik, Konstanty Axamitowski, Adam Ejsmond, Tadeusz Kowalski, Krasilnikow, Antoni Zychliński, Stanisław Nossarzewski, Aleksander Pawłowski i Stanisław Krzemieniecki.

mał się taki uczeń ani zasypał, to za nim szły do uniwersytetu różne zapiski — konduity, które pomimo otrzymania matury także mogły zaważyć na przyjęciu do Uniwersytetu...

Wspominając pobyt swój w gimnazjum — dzisiaj po latach z górą 30 — widzę, o ile wszelkie wysiłki naszych pedagogów dla wynarodowienia nas, były próżne — i operetkowe. Doprawdy — trzeba było być jakimś upośledzonym na umyśle, aby stworzyć ideę i starać się ją wcielić w życie: wynarodowić nas, młodzież polską! Możliwem, że zdarzało się czasami, że słabo związany z otoczeniem młody uczeńek zatracił się całkowicie w rosyjskości (o jednym takim wypadku słyszałem!), ale doprawdy szkoda było tylu wysiłków, tyle pracy i trudu, tylu cyrkularzy dla tej jednej setnej procentu!

Marzeniem ściętej głowy była ta chęć nietylko z racji wysokiego napięcia polskości w nas samych. Ale ci, którym tę misję poruczono, nadawali się moralnie do wszystkiego — ale nie do przyciągania nas do rosyjskiej kultury. Kułakowowie mogliby nas (gdyby ich było więcej!) pogodzić z rosyjską kulturą, nastawić poniekąd przyjaźnie w kierunku „matuszki Rossii” — ale Abramowicze, Filińscy, Liwotowy? Jakiej kultury rosyjskiej byli oni przedstawicielami? Chyba kultury łapania „czynow i ordienow”? Taki Świrniuk mógł wzbudzić — już nie miłość, ale choćby najdrobniejszy szacunek dla urzędowej czy nie urzędowej rosyjskości — chyba w podobnym do niego matolku, choć i to bardzo byłoby wątpliwe....

Ale nie można przestawać z taką kulturą i z takimi ludźmi — bezkarnie w ciągu szeregu lat najbardziej szkodliwej młodości. Niewątpliwie pewne spaczenie psychiki naszej nastąpiło i zresztą musiało nastąpić. Coś w tej naszej psychice traciło swój naturalny blask, przyblakło pod wpływem tego rosyjskiego „régime'u”, kto wie, czy „nieprodukcyjność słowiańska”, na którą chorujemy, nie jest



6-a klasa r. 1895

Cz. Kolomyjski, T. Walewski, A. Gerlach, J. Burzyński, J. Czerwiński, A. Bezowski, Izdebski, W. Tuz, A. Kowalski, Szaniawski, M. Szaniawski, L. Paczowski, Piasecki, St. Wasowski, Józef Hryntewicz, A. Ponikowski, B. Zaleski, Lebidiew, K. Plucifski, ś.p. Roman Zięcina, W. Godlewski, Tytus Kucharzewicz, Stefan Sadkowski, W. Poplawski, Józef Chomiczewski, S. Zembruski, G. Zawadzki, H. Wierzejski, Teodor Marczewski, Wacław Kossuth, T. Krassowski, Kieruczenko, Celński, S. Piwoni.

chorobą, której mikrob tkwi na Wschodzie. Było by to ciekawem studjum, gdyby znalazł się ktoś, kto w nas — dzisiaj ludziach wolnych — odnalazł by, skreślił cechy niewolne, podarunek „kochanych“ naszych braci — ze Wschodu. Możliwe, że historia nasza obecna toczyłaby się inaczej, gdybyśmy owych ultramikroskopowych zarazków w sobie nie mieli.

Ale nie miejsce tutaj rozwodzić się nad tem. Zresztą, aby zdefiniować chorobę, trzeba samemu być zdrowym. Gruźlik notoryczny rzadko kiedy ma świadomość swego stanu.



*Zjazd kolegów z roku 1897 w roku 1922*

Inż. Czesław Kołomyjski, Starosta Tadeusz Kowalski, Prezes Ministrów Antoni Ponikowski, Dr. Marjan Jastrzębski, Inż. Wacław Popławski, Inż. Marjan Pleszczyński, Prokurator Wacław Tuz, Dr. Józef Kaplan, Adolf Strumpf, Dr. Bolestaw Zaleski, Inż. Adam Kowalski, Stefan Niedźwiecki, Inż. Marjan Gołębowski, Sędzia Aleksander Berezowski, Ignacy Fonberg, Kazimierz Pluciński, Kurator Warszawskiego Okręgu Naukowego Grzegorz Zawadzki, Inż. Wiktor Godlewski, Adwokat Jan Walewski, Inż. Ludwik Polkowski, Dr. Józef Chomiczewski, Dr. Stanisław Wąsowski, Inż. Jan Czerwiński, Sędzia Tadeusz Krassowski i Prezydent miasta Paweł Wolffke.

*Dr. Zygmunt Kobyliński*

### MOJE WYDALENIE Z G. S. W ROKU 1898

Zajście, dzięki któremu zostałem wydalony z Siedleckiego gimnazjum w październiku 1898 r., jako uczeń 7-ej klasy, a które utkwiło w pamięci, jakby to stało się wczoraj miało przebieg następujący:

W październiku 1898 roku, wracając z 4-ma kolegami (między innymi był kolega Franciszek Księżopolski) z muzyki gimnazjalnej, na przejściu z ulicy Warszawskiej na Piękną, koło ratusza, spotkaliśmy urzędnika guberni Stawina, będącego w stanie nietrzeźwym. Stawin był urzędnikiem do zleceń przy gubernatorze, podejrzewany o szpiegostwo uczniów. Przechodząc, potracił mnie. Zwróciłem się do niego, mówiąc: „panie, mówi się w tych razach, przepraszam”. Na to Stawin: „nie, goworiat po ruski winowat” wy uczennik i dołżny goworit’ po rusku”.

W odpowiedzi rzekłem: „jestem polakiem i mówię po polsku, gdybyśmy byli na bocznej ulicy, nauczyłbym pana, jak ja powinienem mówić”. Jako rezultat, na drugi dzień skarga do żandarmerji i wyjaśnienie, że uczeń Kobyliński, potracony przez niego i przeproszony słowem „winowat” krzyczał na niego: „służysz pan w Polsce i powinieneś mówić po polsku”. O powyższem zajściu żandarmerja złożyła raport dyrektorowi gimnazjum Stankiewiczowi. Zwołana została narada nauczycielska, która bez żadnego wyjaśnienia z mej strony, ani badania świadków, wydalila mnie z gimnazjum, chcąc w dodatku dać mi 2 ze sprawowania (t. zn. „wilczy bilet”). Temu drugiemu postanowieniu, jak się dowiedziałem później, sprzeciwił się Stankiewicz, który





*Klasa 7-ma r. 1897*

*Hercman, Ludwik Chmieleński, Feliks Perl, Adam Kowalski, Jan Hirszman, Zylbercwejg, Jachimowicz, Konstanty Chszczonowicz, Simonowicz, Titarenko, Gustaw Hirszman, Lucjan Gorgosz, Kudrawcew, Józef Chomiczewski, Gomela, Saczenko, Heljodor Wierzejski, Stanisław Tuz i Maksymiljan Walewski*

w przeddzień narady wezwał mnie do siebie, zapytując, jak było.

Koledzy, którzy byli świadkami zajścia, chcieli świadczyć za mną, ale inspektor Liwotow, który mnie zawsze uważał za „niebłagonadiożnawo“, uprzedził ich, że źle na tem wyjdą, to znaczy, że on im dopomoże do nieskończenia gimnazjum. Oni nie cofnęliby się, pomimo tych pogroźek, ale ja nie chciałem tej bezcelowej ofiary, której rezultatem było by, zamiast jednej ofiary, aż cztery.

Opowiedziawszy dyrektorowi zajście, prosiłem, by nie wzywał kolegów na świadków.

Po naradzie nauczycielskiej, na której postawili mi trójkę ze sprawowania, wezwał mnie Stankiewicz po raz drugi, pytając, co myślę ze sobą zrobić i dokąd wyjechać.

Ponieważ jeden z kolegów od 2-ch lat był w Omsku i był zadowolony z tamtejszych stosunków, przeto odpowiedziałem, że mam zamiar tam wyjechać. Szczęśliwym dla mnie zbiegiem okoliczności, brat dyrektora Stankiewicza był Omskim gubernatorem. Dał mi więc dyrektor do niego list polecający, który, mówiąc nawiasem, otworzyliśmy z kolegą Adamem Kowalskim. Poleca mnie w nim gorąco dyrektor Stankiewicz swemu bratu, kończąc słowami: „jest to ofiara rosyjskiej samowoli na kresach“.

W ten sposób, jako 17-letni chłopiec, bez wiedzy rodziców (ojciec wtedy dogorywał na suchoty, nie chciałem go martwić, rodzeństwa jeszcze miałem 9-ro, było więc o kim myśleć) wyjechałem do Omska, mając 22 rb. w kieszeni (składka kolegów), żegnany na stacji przez wszystkich kolegów polaków, a nawet niektórych rosjan, kończyć gimnazjum aż w Azji.

Międzyrzec, 28. I. 1926.

*Edward Chwolewik*

## MOJE WSPOMNIENIA (1883—1895)

Wstąpiłem do gimnazjum Siedleckiego w r. 1883, za dykcji Ponomarewa, do klasy wstępnej, której gospodarzem był podówczas Gołoborod'ko, a katechetą ks. Brzozowski. Z kolegów wstępniaków, na 60-ciu, przypominam sobie z nazwiska zaledwie kilku: braci Rózańskich Janusza i Romana, braci Marcinkowskich Kazimierza i Zygmunta, Czesława Przegalińskiego, Ryszkiewicza i Stanisława Zielińskiego, pospolicie „Berkiem” zwanego.

Mieszkałem podówczas przy ul. Florjańskiej w domu Strumpfów, razem z rodzicami, którzy od lat paru utrzymywali stancję uczniowską. W r. 1883 było ich u nas kilkunastu, m. in. bracia Ruzikowscy Stanisław, Edward i Aleksander, Wiśniewski Konstanty, bracia Wiciejewscy, bracia Zabielscy, Domański i jeszcze kilku, których nazwisk już nie pomnę. Byli to uczniowie przeważnie wstępnej drugiej klasy. Korepetytorem i niejako kierownikiem stancji był początkowo niejaki Antulski (?), z unitów pochodzący, którego zmuszano do przejścia na prawosławie, wobec czego wystąpił z gimnazjum i wkrótce zmarł na suchoty, a następnie po nim Bolesław Kraczkiewicz, późniejszy lekarz.

Posesja Strumpfów obejmowała trzy domki, przepelnione młodzieżą w wieku szkolnym i przedszkolnym.. Od ulicy mieszkała wdowa p. Szańkowska z dziećmi, tudzież właściciele posesji Strumpfowie, którzy mieli w szkołach obie córki oraz dwóch starszych synów, Karola, obecnie

sędziego w Warszawie i ś. p. Edwarda, przedwcześnie zmarłego wybitnego przyrodnika, który jednocześnie ze mną wstąpił do gimnazjum, ale odrazu do klasy pierwszej. Dwaj zaś młodsi synowie Strumpfów, ś. p. Henryk i Adolf byli jeszcze w wieku przedszkolnym. Od podwórza w tymże domu frontowym sąsiadowała ze Strumpfami wdowa p. Szablowska z synem Gustawem, obecnie agronomem, który dopiero przygotowywał się wówczas do wstąpienia do gimnazjum. Utrzymywała również, jak i nasi rodzice, małą stancijkę uczniowską, na której miała swoich, zdaje się, kuzynów, Grabowskich. Dom, wychodzący na piękną łąkę „księżowską”, ulubione miejsce naszych zabaw i walk nieustannych ze srogim dozorcą, który bezlitośnie prześladował nas za stałe deptanie trawy „księżowskiej”, zajmowali moi rodzice, mając jako sąsiadów rodzinę Głuchowskich, których syn Stefan, obecnie adwokat lubelski, przygotowywał się również podówczas do wstąpienia do gimnazjum. W oficynie wreszcie w bocznym drugim podwórzu mieszkali pp. Trzebińscy, których synowie Józef i Marjan uczęszczali już do gimnazjum. Józef Trzebiński, dzisiejszy prof. Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie, wybitny botanik, kolegował, zdaje się, wówczas z Karolem Strumpfem, Marjan zaś, dobrze znany dziś artysta-malarz, był rówieśnikiem i kolegą ś. p. Edwarda Strumpfa.

To też w chwilach wolnych od zajęć szkolnych gwaro było na podwórzu od „extry” i innych gier piłkarskich. Najmłodsze zaś pokolenie chętnie uprawiało nadto grę „w wojsko”, wciągając do niej i dzieci z domów sąsiednich. Zwłaszcza miłym w tych zabawach partnerem był Marjan Mieszczyński, jako mistrz szermierki na szable.

Do r. 1887, t. j. do chwili przejścia mego do klasy 4-ej, całym wychowaniem domowym mojem kierowała Matka. Widząc mój pociąg dziecięcy do zabawy w wojsko, korzystała z każdej sposobności, aby opowiadać mi najwybitniejsze czyny oręża polskiego. A jeśli kiedykolwiek zatrzymywałem się, idąc z Matką, na odgłos muzyki, lub co się czę-

ściej zdarzało, śpiewu żołnierstwa rosyjskiego, które w owym czasie „na pohybel Lacham” ciągle śpiewało:

„Ach ty bujnaja Warszawa  
„Na tiebia przysła razprawa  
„Waj luli, waj luli,  
„Na tiebia przysła razprawa”, i t. d.

odciągała mnie raptownie na stronę, usiłowała zaciekawić czemś innym, a o ile to nie pomagało, rozpoczynała nucić mi zcicha ulubione moje melodje, któremi usypiała mnie jeszcze niemal w kołysce, jak „Marsz Dąbrowskiego” lub „Bitwę Raclawicką”. Pod wpływem Matki nabrałem z czasem niechęci do wojska. A kiedy w gimnazjum wprowadzono do gimnastyki tresurę wojskową i powierzono jej kierownictwo oficerom rosyjskim, pod pretekstem słabego zdrowia wymawiałem się od uczestnictwa, na co zawsze zaświadczenie otrzymywałem od Matki.

Jako żarliwa katoliczka, zabierała mnie często Matka prawie od lat najmłodszych, na wszelkiego rodzaju nabożeństwa kościelne i rozniecała w ten sposób we mnie uczucie religijne. Nauczyłem się nawet ministrantury i chętnie zabiegałem, aby służyć do nabożeństw, zwłaszcza podczas większych uroczystości kościelnych.

Na tle też obrazu mego uczucia religijnego zacząłem pobierać pierwsze lekcje uświadomienia politycznego. Hurko, objąwszy satrapję w Królestwie Polskiem, rozpoczął swą działalność od walki z katolicyzmem. W r. 1883 polecił wszędzie zamykać gospody chrześcijańskie, które zwał jako miejsca nielegalnego nauczania oraz propagandy polskości pod przykrywką katolicyzmu. W Siedlcach tego rodzaju gospodę utrzymywała niejaka p. Zajkowska, przyjaciółka mej Matki, przy ul. Florjańskiej, niedaleko od naszego mieszkania. Rewizja żandarmska, przeprowadzona w tej gospodzie, a następnie jej zamknięcie wielce wzburzyły ówczesną katolicką ludność Siedlec. Zwłaszcza bardzo boleśnie to odczuła moja Matka i z całą pasją zaczęła się żalić przedemną, 10-tetniem dzieckiem, swem oburzeniem

na niesłychaną niegodziwość Moskali. Od tej chwili zacząłem patrzeć na każdego Rosjanina, jako na wroga Polski.

Niebawem nastąpiła się nowa okazja do pogłębienia tego uczucia we mnie. W początkach 1885 r. carat, pragnąc zadać nowy cios polskości na Litwie, rozkazał wywieźć z Wilna w głąb Rosji znanego patriotę, ks. biskupa Henryka Hryniewieckiego. Cała społeczność katolicka polska została tym brutalnym gwałtem niesłychanie dotknięta. Szybko wieść o tem doszła i do Siedlec. Odprawiono nabożeństwo potajemne na intencję złagodzenia tego ciosu. W nabożeństwie tem uczestniczyłem jako ministrant, będąc w tajemniczości przez Matkę. Odtąd żywić zacząłem jeszcze większą urazę do ciemiężców-Moskali.

Wieść wyczytana przez Matkę w „Kurjerze Warszawskim” o uwięzieniu w r. 1884 w Magdeburgu J. I. Kraszewskiego, na którego utworach rozpocząłem właściwie zapoznawać się nie tylko z literaturą, ale i z historją Polski, rozszerzyła znacznie mój horyzont polityczny. Oprócz Moskali wyczułem nowych wrogów w Niemczech.

Największą atoli areną do przewczesnego rozpolitykowania naszego pokolenia była ówczesna szkoła rosyjska. W niej zaprawialiśmy się wcześniej do dyplomatycznego ukrywania swych uczuć i myśli, ale również wcześniej pacyliśmy jednocześnie i swe charaktery. Jako środek walki rządu rosyjskiego z rodziną polską, szkoła rosyjska usiłowała sparaliżować w nas wszystkie uczucia szlachetne, wyniesione z domu rodzinnego, a nawet wyzuć z nich zupełnie. I trzeba było nielada odporności u dzieci i czujności u rodziców, aby oprzeć się temu. Matka moja stosowała ten system, że codziennie, po powrocie ze szkoły, musiałem zdawać jej relację ze wszystkiego, co zaszło w szkole i ze wszystkich rozmów z nauczycielami, poczem dzieliła się ze mną swemi wrażeniami, radą i uwagami. Czyniła to jednak w sposób tak delikatny, że nie wyczuwałem w tem ani myśli, ani tonu indagacji, a raczej coś z troskliwości macierzyńskiej. I doprowadziła do tego, że najczęściej sam rozpoczynałem spowiedź szkolną, zasypując Matkę zapyta-

niami i pytając się o jej zdanie.. Miało to jednak ten skutek, że już na samym wstępie do gimnazjum obudziła się we mnie nieufność do nauczycieli. Z tego też względu, aczkolwiek w klasach niższych uczyłem się bardzo dobrze, w wyższych zacząłem się zaniedbywać w naukach, lekceważyć je, uważając za fałsz urzędowy i przekładając raczej pracę nad sobą w drodze samokształcenia.

Z historją Polski, poza podręcznikiem Zdanowicza, z którego uczyła mnie Matka, zapoznałem się bliżej z Szujskiego „Ksiąg dwunastu treściwie opisanych dziejów polskich”. Z literatury najwcześniej zabrałem się, za wskazówką Matki, do utworów J. I. Kraszewskiego i Korzeniowskiego, aby następnie wchłaniać kolejno najświeższe nasze nowości literackie jak „Ogniem i Mieczem”, „Placówkę” i t. d. Syrokomla wreszcie i Mickiewicz byli poetami, których utwory również już w znacznej części przewertowałem. Z takimi wiadomościami przeszedłem do klasy czwartej gimnazjalnej, w której zostałem wciągnięty w wir uczniowskiego życia koleżeńskiego.

Okres trzyletni 1887—1890, kiedy zacząłem brać żywszy udział w tem życiu, był dobą rozbudzenia się wśród polskiej młodzieży szkolnej radykalizmu społecznego, którego ideologję szerzyły podówczas dwa pisma: wychodzący od początku 1886 r. we Lwowie pod redakcją B. Wysloucha „Przegląd Społeczny”, którego pojedyncze numery dochodziły od czasu do czasu i do Siedlec, oraz zapoczątkowany w październiku tegoż roku w Warszawie „Głos” Marjana Bohusza-Potockiego.

Po rozgromie „Proletarjatu” t. zw. wielkiego, kielkujący tu i owdzie w większych ośrodkach przemysłowych wśród młodzieży polskiej ruch socjalistyczny zaczął wydawnie zamierać. Wzmógł się natomiast ruch patriotyczny, który podsycaly z jednej strony niesłychane prześladowania polskośći pod zaborami moskiewskim i pruskim, a z drugiej — krzepiące ducha odporności narodowej powieści historyczne Sienkiewicza. Powstaje w r. 1887 „Związek Młodzieży Polskiej”, którego jednym z założycieli był siedl-

czanin ś. p. dr. Wacław Męczkowski, a który zapoczątkował u nas w kraju ożywioną działalność społeczno-narodową zarówno wśród młodzieży akademickiej, jak i gimnazjalnej, zmierzającą do objęcia siecią kółek samokształcenia całej pod zaborem rosyjskim uczące się młodzieży. Mackami swemi dosięga on w owej dobie i Siedlec.

Przyłapanie jednego z tych ogniw tajnych Związku w Płocku zaostrza czujność wszystkich władz carskich. Aby radykalnie uciąć głowę hydrze wolnościowej, wydaje rosyjski minister oświecenia Deljanow w dn. 30 czerwca 1887 roku zakaz przyjmowania do średnich zakładów naukowych dzieci z warstw niższych, upatrując w nich najbardziej podatny materiał do zarażenia się hasłami wolnościowemi. W gimnazjum Siedleckim zakaz ten, poza niesłychanem utrudnieniem wstępu do gimnazjum dzieciom rzemieślników, obostrzono nadto przez wzmocnienie nadzoru nad prywatnymi stancjami uczniowskimi, zmniejszenie ich ogólnej ilości (z tego powodu odmówiono mej Matce dalszego prowadzenia stancji uczniowskiej po wakacjach 1887), przez zorganizowanie specjalnego internatu rządowego dla uczniów, wreszcie przez sztuczne zwiększenie napływowego elementu uczniów Rosjan w gimnazjum w drodze przyznawania im różnych prerogatyw i zapomóg pieniężnych, najczęściej z zagrabionych stypendjów polskich.

Posiadanie przez rodziców moich niewielkiego zbioru książek z zakresu beletrystyki polskiej, któremi chętnie zawsze dzieliłem się z kolegami, wielce ułatwiało mi nawiązanie bliższych stosunków i ze starszymi kolegami, jak Józef Kuć i inni. Od nich w drodze wymiany dostawałem najczęściej wydawnictwa polityczno-społeczne, które pochłaniałem bez wyboru. Z nich najbardziej poruszyły mnie do żywego: „Patrijotyzm i kosmopolityzm” Orzeszkowej, „Rzecz o obronie czynnej i Skarbie Narodowym” T. T. Jeża i „Patrijotyzm i Socjalizm” Limanowskiego. One właściwie zapoznały mnie po raz pierwszy z zagadnieniami kwestji społecznej. Broszury te we wzajemnych zmaganiach ideowych patrijotyzmu z socjalizmem, które przeciągnęły się u nas aż



do r. 1894, były najbardziej poczytną literaturą społeczną wśród młodzieży ówczesnej i stanowiły nieprzebrany materiał do namiętnych ciągłych dyskusji, ułatwiając nam wzajemne zbliżenie się na gruncie ideowym.

Potem wpadły mi w ręce, zdaje się za pośrednictwem Adolfa Roepera, również broszurki Szymona Dicksteina „Kto z czego żyje”, Szczepanowskiego „Nędza w Galicji”, Lafargue'a „Religja kapitału”, Engelsa „Początki cywilizacji” i inne tego rodzaju, które spowodowały istny przewrót myślowy w moim światopoglądzie. A ponieważ na nasuwające mi się z powodu nawału tych nowych myśli liczne wątpliwości i pytania nie mogłem, niestety, otrzymać już od Matki zadawalającej mnie odpowiedzi, musiałem jej szukać w drodze wymiany myśli z kolegami, do których Iгнаłem coraz bardziej.

W r. 1889 wspólnie z Adolfem Roeperem, przy współudziale Edwarda Strumpfa, zawiązaliśmy kółko samokształcenia. Dostawcą książek przyrodniczych był najczęściej Edward Strumpf, już podówczas zapalony zbieracz roślin i owadów. Społecznych broszur kolporterem był Józef Kuć, rozentuzjzmowany w tym czasie „Kuznicą Kollatajowską” W. Smoleńskiego, którą do studjowania każdemu zalecał i na której projektował wzorować się przy prowadzeniu konspiracyjnej roboty samokształceniowej. Nie mieliśmy żadnego programu zajęć. Łączność polegała na wzajemnem obdzielaniu się pozyskanemi książkami, wymianie myśli z przeczytania ich i abonowaniu kilku tygodników społeczno-literackich warszawskich, co uskutecznialiśmy za pośrednictwem księgarni Kiesewettera. Zaprenumerowałem „Prawdę”, a Roeper „Głos”... „Podróż naturalisty” Darwina, „Człowiek przedhistoryczny” Zaborowskiego, „Antropologja” Tylora i „Społeczeństwa rodowe” Abramowskiego wprowadzały nas w zaczarowany świat przyrody, „Dzieje stosunku wiary do rozumu” Drapera — burzyły nasze młodociane wierzenia, wypielegnowane w rodzinie, „Dzieje Polski” Bobrzyńskiego zdzierały nam aureolę z tragicznej kolei naszych dziejowych losów w XVIII w., a „W roku

2000" Bellamy'ego były naszą ewangelją o lepszej przyszłości dla ludzkości.

W poszukiwaniu światopoglądu ideowego nie mieliśmy, niestety, żadnych przewodników. Ze starszem pokoleniem naszego środowiska siedleckiego nie byliśmy w żadnej ideowej łączności. Pozostawieni sami sobie, pod wpływem literatury broszurkowej i artykułów polemicznych ówczesnej prasy radykalnej polskiej, prześcigaliśmy się nawzajem w bezkrytycznym przyswajaniu sobie różnych najbardziej jaskrawych światoburczych poglądów. Były one zlepką niekiedy nawzajem wykluczających się idei radykalno-narodowych i socjalistycznych, które, w nieświadomości, doskonale łączyliśmy razem.

Z chwilą wstąpienia Józefa Kucia na uniwersytet warszawski w działalności kółek samokształceniowych siedleckich zaprowadzono większy ład.

W r. 1891 zainicjowano w Warszawie doroczne zjazdy sprawozdawcze przedstawicieli wszystkich kółek samokształceniowych gimnazjalnych. Zjazdy odbywano zazwyczaj podczas świąt Bożego Narodzenia, na Trzech Króli. Na pierwszym z nich Siedlce reprezentował Kuć, któremu na Zjeździe polecono uporządkowanie tych kółek. W tym celu kolega Kuć niezwłocznie po Zjeździe warszawskim, przybył do Siedlec i zwołał zebranie ogólne kółkowiczów. Odbyło się ono w końcu stycznia 1891 r., w niedzielę, po nabożeństwie, na stacji uczniowskiej, zdaje się p. Tchórznickiej przy ul. Prospektowej.

Na zebraniu byli obecni, o ile sobie przypominam, E. Strumpf, F. Kuropatwiński, Konstanty Axamitowski, Adolf Roeper, Wł. Białobrzęski, Jan Noyszewski, Julian Paczowski (brat Lucjana), Tadeusz Kowalski, Stanisław Krzemieniewski, E. Chwalewik i jeszcze kilku, których nazwisk nie pamiętam. Po złożeniu sprawozdania ze Zjazdu Warszawskiego, Kuć omówił jego cele, które miały polegać na skoordynowaniu całej działalności kółek samokształceniowych w całym zaborze rosyjskim (na Zjazdy przybywali delegaci z Wilna, Mitawy, Petersburga, Moskwy, Kijowa

i w. in.) oraz na jej ujednostajnieniu i zdefiniowaniu najbliższych celów kółkowych — przygotowania przyszłych działaczy społecznych. Uchwalono nadto rozszerzyć działalność kółkową, wciągając do niej i 5-cioklasistów, urządzić od czasu do czasu wspólne posiedzenia dyskusyjne, wreszcie zainteresowywać sprawami społecznymi i sfery stojące poza szkołą i oddziaływać nawet w kierunku uświadamiającym na starsze pokolenie.

Jako jeden z wypróbowanych środków w tym względzie zaczęto stosować umieszczanie w pismach korespondencji o ruchu umysłowym i towarzyskim w Siedlcach, zwłaszcza, że „Głos” warszawski otworzył na swych łamach specjalną rubrykę, poświęconą tego rodzaju „głosom z kraju”. Przytaczam urywek pierwszej z tych korespondencji ze względu, że spełniła swe zadanie, wywołała poruszenie umysłów w światku inteligencji siedleckiej, pozatem dla tego, że daje wierny obrazek z ówczesnego życia małomiasteczkowego Siedlec i że charakteryzuje również kąt widzenia anonimowego korespondenta „Głosu”.

... „W małym mieście — pisze o Siedlcach Chei-rus w Nr. 19 „Głosu” z dn. 9 maja 1891 r. — na każdym prawie kroku mimowoli rzuca się w oczy mnóstwo nader charakterystycznych faktów i zdarzeń, mających znaczenie dla tego, kto chce poznać życie tej lub owej klasy mieszkańców. Dość rzucić okiem choćby na zebranych w teatrze, żeby chwycić tyle wzorków, ile potrzeba do scharakteryzowania mieszczkańskich stosunków. W jednym z rzędów krzeseł widziałem np. młodą damę, liczącą się w każdym razie do „wyższej inteligencji”. Gdy na stojącym obok niej krześle siadł rzemieślnik, który przyszedł do teatru z żoną rozzerwać się po ciężkiej pracy, dama owa zaczęła z początku uśmiechać się ironicznie do siedzącego obok „kawalera”, później odsunęła swe szaty, do których dotykał się swem ubraniem rzemieślnik, wreszcie odsunęła od niego krzesło i, odwróciwszy się tyłem, z dumną i pogardliwą miną toczyła dalej rozmowę. Była to dama tak pełna „klasowego” honoru, że w jej głowie na olej nie starczyło miejsca. O pre-

tensjach intelektualnych naszych panien świadczy fakt następujący. Jedna z panien, należących do „arystokracji”, wzięła z księgarni do czytania niemiecką książkę. Gdy dowiedziały się o tem jej przyjaciółki, aby nie pokazać się od niej gorszemi, zaczęły brać niemieckie książki, nie zwracając uwagi na to, czy są w stanie je czytać. Jedna z nich wchodzi do księgarni i prosi o „coś historycznego”; podają jej książkę, gdzie na tytułowej kartce napisano „Historischer Roman”. Proszę Pana, odzywa się inteligentna dama, ja już znam tego autora Romana, czy niema Pan czego innego?...”

Zaledwie przystapiono do wykonania powziętych na zebraniu styczniowem uchwał, gdy niespodziewanie spadł dotkliwy cios na kółka siedleckie. Wskutek słabości charakteru jednego z kolegów, który pod naciskiem pogroźek ze strony dyrektora Abramowicza nieopatrznie uwikłał się w zastawione nań sidła, przyznał do należenia do tajnej organizacji samokształceniowej uczniowskiej i ujawnił nawet nazwisko kolegi Białobrzeskiego, jako głównego zarządzającego nielegalnym zbiorem książek, zarządzono rewizje po stancjach uczniowskich i w prywatnych mieszkaniach rodziców niektórych uczniów, posądzonych o należenie do sprzysiężonych. Podczas rewizji, dokonanej u moich rodziców przez nauczyciela Grzegorza Solskiego i pomocnika wychowawcy Seredyńskiego, doszukiwano się zwłaszcza druków zagranicznych. Ponieważ na takie nie natrafiono, a na wielu zaś książkach znalezionych w domu były podpisy mej Matki, zaniechano wszelkiej indagacji i dano mi spokój. Faktycznie nie miałem żadnej wówczas książki z nielegalnego księgozbioru uczniowskiego, wszystkie posiadane (niemal wyłącznie z zakresu beletrystyki) były własnością moich rodziców.

Ofiarą natomiast tej „wsypy” padł kol. Białobrzeski, u którego rodziców, we młynie za miastem, na skutek przeprowadzonej rewizji, wykryto kilka nielegalnych broszurek. Ponieważ kol. Białobrzeski odmówił składania zeznań i całą winę przyjął na siebie, wydalono go z gimnazjum

z wilczym biletem. Na tem, na szczęście, wszystko się skończyło. Do rozprzężenia jednak pracy kółkowej nie doszło. Uratowane przed szpiclowskim okiem książki kółkowe, zwłaszcza z zakresu nauk społeczno-politycznych, zgodziłem się przechowywać odtąd u siebie, i w końcu 1891 roku przejąłem około 50—60 książek. Pozyskanie domu pp. Kowalskich, u których mogliśmy się swobodnie zbierać i nawet w obecności starszego pokolenia, z życzliwą pobłażliwością odnoszącego się do naszych światoburczych marzeń, śmiało wypowiadać, — było wielkim atutem w naszej działalności. Ponieważ niektórzy z naszych zaprzysiężonych kolegów (Noyszewski, Paczowski) zamierzali się poświęcić stanowi duchownemu, projektowaliśmy za ich pośrednictwem opanować seminarjum duchowne i wyrobić w szeregach księży dzielnych pionierów uświadomienia narodowego ludu naszego. Niestety, skończyło się tylko na projekcie. Nie zaniedbywaliśmy się i w pracy nad sobą. Ekonomji politycznej uczyliśmy się z przeróbki Schramma w opracowaniu B. Szapiry „Elementarne zasady ekonomji politycznej” oraz z pracy Iwaninkowa „Główne zasady teorii polityki ekonomicznej”. Z książek Limanowskiego „O historii ruchu społecznego w drugiej poł. XVIII w.” i „O historii ruchu społ. w w. XIX” zaznajomiliśmy się z dziejami społecznymi ostatnich stuleci. Na Spasowiczu uczyliśmy się historii literatury polskiej, a „Z doświadczeń i rozmyślań” Tarnowskiego, „Narodowość i jej początki” Kautskyego, Engelsa „Od utopji do nauki” i „Przed i po 1 października” Krzywickiego były dla nas niewyczerpaną kopalnią do wszczynania dyskusji na aktualne tematy społeczno-polityczne. Podobnie broszurki „Z dzisiejszej doby”, które zaczęły się ukazywać od początku r. 1892, miały wśród nas gorących czytelników i zwolenników. Pod ich wpływem uchwaliliśmy, z powodu 100-letniej rocznicy drugiego rozbioru Polski, wstrzymać się od zabaw podczas karnawału i staraliśmy się rozszerzyć tę żalobę narodową na całą ludność polską w Siedlcach, co się nam, niestety, niezbyt powiodło. Wobec tego znowu zastosowano środek podniecający w po-

staci korespondencji z Siedlec, ale ze zrozumiałych powodów, o temacie odmiennym. Przytaczam i z niej wyjątek, ze względu na wierne odbicie owego marazmu małomiasteczkowego, z którym borykać się musiała młodzież w kółkach zrzeszona w Siedlcach.

„...Ruch umysłowy — pisze anonimowy korespondent Eldete o Siedlcach w Nr. 7 „Głosu“ z dn. 13 lutego 1892 roku — śpi u nas snem twardym. Nie mamy żadnych towarzystw naukowych, ani muzycznych, bibliotek publicznych, zakładów dobroczynnych i t. p. Co prawda istnieje w Siedlcach resursa, lecz ta dostarcza tylko jednej rozrywki — gry w karty. Gra w karty tak się u nas zagospodarowała, że nie posiadający tej sztuki formalnie nudzą się na zebraniach towarzyskich. Grają tu wszyscy: panowie w winta, panie w ramsza, uczniowie w preferansa, nawet dzieci w stukulkę. Nakłonienie którego z młodszych panów urzędników do zaprenumerowania jakiegokolwiek pisma jest zadaniem niemożliwym. Na wszystko nam wystarcza: i na bilard, i na karty, i na śniadania, i na półswiatek — tylko nie na pisma. „Ciężkie czasy“, twierdzą, „nie mogę obciążać swego budżetu niepotrzebnym wydatkiem na drukowaną bibulę“. To też ten z młodzieży uchodzi za najporządniejszego, kto najczęściej sypia na bilardzie, najwytrwalej dotrzymuje placu w szumnych libacjach w naszych organach towarzyskości i przyjaźni — restauracjach. Każdy jednakże z tych panów ma pretensję do inteligencji, panienki zaś najwięcej tymj zachwycone są kawalerami, którzy w najkrótszy przeciąg czasu największą ilość głupstw i niedorzeczności zdolni są wypowiedzieć. P. Sarnowski, który bawił u nas ze swą trupą w zeszłym roku, zmuszony był wystawiać same operetki, gdyż w przeciwnym razie teatr świecił pustkami. Na „Urjelu Akoście“ np. było 50 osób (przeważna część — uczniowie), na „Ciężkich Czasach“ — 30, „Lenie“ — 20, na „Nitouche“ zaś (dawano aż 3 razy) po 200, na „Orfeuszu w Piekło“ — 300, „Zielonej Wyspie“ — 250 i t. p.“

Pomimo tej poziomowości ideałów otoczenia polskie-

go, wśród którego działać i obracać się musiała młodzież kółkowa siedlecka, nie dała się ona opanować ogólnemu odrętwieniu. Przeciwnie, górując umysłem i charakterami, poruszała niekiedy do żywego swemi wzlotami ponad poziomy i szersze koła z tego otoczenia, świecąc im przykładem miłości ojczyzny i poczuciem obowiązkowości względem własnego społeczeństwa.

Sprzyjały temu różne pomyslnie okoliczności. Rzucone przez Związek Młodzieży Polskiej hasło uczczenia obchodami stuletnich rocznic najdonioślejszych wypadków z ostatnich lat rozbiorów Polski, dzięki rozgałęzieniu się kółek samokształceniowych po wszystkich niemal zakładach naukowych zaboru rosyjskiego, znalazło wszędzie dobrze przygotowany grunt. Dużą rolę w realizacji tych haseł odgrywały Zjazdy styczniowe przedstawicieli kółek samokształceniowych w Warszawie, na których siedlczanie, jak Józef Kuć, Stanisław Koszutski i Zygmunt Jastrzębski zaczęli odgrywać coraz wybitniejszą rolę. Spełniając jednocześnie rolę emisariuszów względem kółkowej młodzieży siedleckiej, byli oni dla niej siewcami dobrej nowiny, udzielali jej dyrektyw i wszelkiej podniety. Dzielnie im dopomagał samorzutnie młody podówczas społecznik, Stanisław Pieńkowski, również siedlczanin, wybitny dzisiejszy publicysta-krytyk, który przejąwszy się w owym czasie ideami socjalistycznymi, płomiennie propagował je w Siedlcach, znajdując licznych zwolenników. Dzięki ich pomocy praca kółkowa w Siedlcach rozwijała się pomyslnie i zataczała coraz szersze kręgi. 30-tej rocznicy powstania styczniowego poświęciliśmy specjalne posiedzenie, na którym kolega Kuć wygłosił referat historyczny o powstaniu 1863 roku. W manifestacji warszawskiej, podczas obchodu rocznicy powstania Kilińskiego, siedlczanie akademicy wzięli gremjalnie czynny udział, za który bardzo wielu z nich, że wymienimy choćby tylko Edwarda Strumpfa i Stanisława Koszutskiego, odpokutowało zesłaniem do Rosji. I w Siedlcach urządzono z okazji tej rocznicy w lesie Sokulskim uroczystą akademję, na której wygłosili referaty okoliczno-

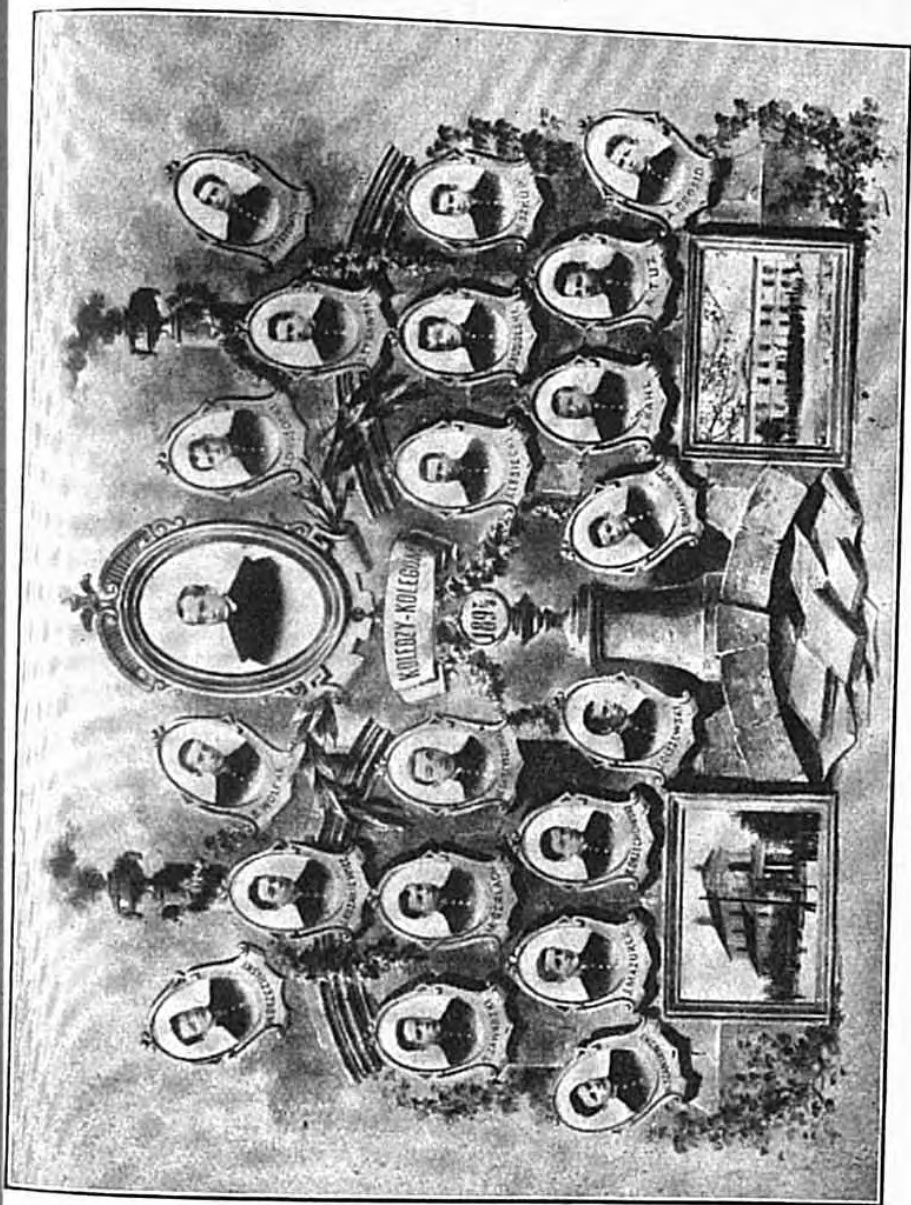
ściowe niżej podpisany i kolega Stefan Choromański, a w której z młodszych kolegów wzięli również udział Marjan Jastrzębski, Adam Kowalski, Wacław Tuz i Grzegorz Zawadzki. Urzeczywistniono również oddawna planowaną myśl wydawania pisma uczniowskiego. W okresie 1894—1895 r. wypuściłem przy współdziale kolegi Tadeusza Kowalskiego dwa numery „Promienia”. Pierwszy numer całkowicie był przepisany ręką Stefanji Zawadzkiej, drugi — ręką kolegi Adama Ejsmonta.

Owocem tej pracy kółkowej było wychowanie szeregu młodych społeczników siedlczan, którzy wszedłszy na uniwersytet warszawski, odegrali na nim w okresie 1895—1900 przodującą rolę. Ich to dziełem było zainicjowanie na uniwersytecie warszawskim upamiętnienia rocznicy powstania listopadowego uroczystościami o charakterze literacko-artystycznym, z których urządzane przez siedlczan wyróżniały się wybitnie zarówno podnioślejszym nastrojem, jak i okazalszą liczbą uczestników. Ich to dziełem była reorganizacja Pomocy Bratniej na bardziej demokratycznych zasadach oraz powołanie do życia Ogólnego Sądu Akademickiego, którego wyrokom podporządkowano i Rosjan i Żydów. Ich również dziełem było przeprowadzenie na uniwersytecie warszawskim manifestacji protestacyjnej przeciwko profesurze rosyjskiej, która w imieniu wszystkich studentów (a więc i Polaków) ośmieliła się samowolnie wysłać do Wilna depezę gratulacyjną z powodu odsłonięcia pomnika Murawjewa. Ich wreszcie dziełem było urządzenie manifestacji podczas odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie.

A kiedy w r. 1895 część tej młodzieży (Józef Kuć, Stanisław Pieńkowski, Bronisław Koszutski i inni) zmuszona była w celu ochrony przed szponami żandarmów wyemigrować zagranicę i znalazła się na wygnaniu czasowem w Krakowie, upamiętniła tam swój pobyt walnem przyczynieniem się do wyboru z czwartej kurji z Krakowa i okolicy ówczesnego trybuna ludu, Ignacego Daszyńskiego.

Warszawa.





6-ta klasa w r. 1898 z ks. prefektem A. Dubaszczykiem

W. Brzeziński, L. Wolfke, A. Chrościcki, J. Wyszomierski, J. Kozakiewicz, S. Tyrawski, T. Zawadzki, M. Gerlach, W. Skrzyszewski, J. Lisiecki,  
S. Sudolski, W. Skup, W. Szanłowski, J. Mazurek, R. Orzechowski, J. Olszewski, S. Romankiewicz, J. Kahl, A. Tuz, A. Drogło.

*Inż. Adam Kowalski*

## NIELEGALNE KÓŁKA SAMOKSZTAŁCENIA W GIMN. SIEDLECKIEM (1888 — 1899)

Do księgi naszych wspomnień młodzieńczych dorzucam i ja wiązanke, tego co mam w drogiej pamięci moich minionych dni.

To o czem piszę z przeżycia gimnazjalnego, nie stanowi wyłącznie kartki z dziejów gimnazjum. W tem niejednokrotnie potrączę o rzeczy bardziej prywatne, czy osobiste z drugiej zaś strony będą to czasem sprawy wykraczające poza ławę szkolną.

Pokolenie, do którego należeliśmy jako młodzież, nosiło wybitną cechę spadkobierców nieudanego powstania politycznego z roku 1863. Kiedy przed rokiem staliśmy pod pomnikiem przez nas wystawionym Rawiczowi, żywo stanęły mi w myśli wszystkie wpływy samego powstania z 63 roku i w konsekwencji następnego już okresu popowstaniowego — wpływy, które wybitnie zaznaczyły się na społeczeństwie, z którego wyszliśmy.

Powstańczy duch buntu, ciche potakiwanie i ukryte sprzyjanie poczynaniom protestu, wreszcie bojaźń przed każdym dążeniem do jakiegokolwiek czynu, rozumianego w sensie politycznego i społecznego organizowania się, stanowiło cechę ówczesnego społeczeństwa, usiłującego stan swej umysłowości przeschczepić, jeżeli nie w serca, to w postępowanie młodzieży.

Tradycje powstańcze, opowiadania ojców, matek i znajomych o dniach porywu z roku 63, wzniecały w nas od dni

najmłodszych pewien romantyczny kult do ostatniego zbrojnego, chociaż nieudanego, czynu. Z drugiej strony pamięć o zaszłych zgrozach i stratach, poniesionych przez ruch powstańczy, na długie dziesiątki lat w całej masie społeczeństwa wywoływał efekt odsuwania od siebie i bliskich, choć nieraz z bólem, wszystkiego, co mogło wywołać konflikt z polityką zaborcy.

Toteż na każdym kroku spotykaliśmy się w dzieciństwie z wychowawcami, którzy pamiętni na ciężkie przeżycia, jaknajgoręcej polecali nie zajmować się, a nawet unikać spraw politycznych.

Dom naogół nie był rozsądnikiem wzniosłych idei. Siedlice prawdziwej inteligencji, rozumianej w sensie wyższej kategorii, prawie nie miały. Ani w zakresie sztuki, ani w dziedzinie literatury, nie mówiąc o naukach i sprawach społecznych, w wykształceniu się pomocy i przykładu ze strony starszego pokolenia nie mieliśmy.

Politycznie przekazano nam pewne tradycje przez opowiadanie, wytwarzające raczej pewien nieuchwytny kult dla dążeń do samoistnego bytu politycznego. Natomiast nie było prawie nikogo, wskazującego drogę do realnych poczynań, dającego przykład obywatelskiego postępowania własnego.

Naogół stan uczniowski był pozostawiony sobie.

Te pierwiastki, które cechowały społeczeństwo, przenosiły się naturalnie i na młodzież.

Tradycje powstańcze, rozumiane w sensie apoteozy wojny z roku 1863, strach przed skutkami powstania, wreszcie organiczne teorje ratowania narodu, odbiły się na nas.

To też i niektórzy z nas w dzieciństwie naszym wczesnie zaczęli buntować się przeciw istniejącemu pohańbieniu narodowemu, przeciw uciemieniu klasowemu, przeciw uciskowi religijnemu. Inni zaś znacznie spokojniej te ciężary moralne znosili, zdając sobie z tego sprawę, lecz nie dążąc do czynnej reakcji na to, co się koło nas działo.

Ten stan społeczeństwa, a przez to, ten stan młodzieży

pozwalał, że szkoła rosyjska coraz śmieiej poczyniała sobie z nami.

Politycy rosyjscy używali szkoły jako narzędzia rusyfikacji kresów imperjum, coraz energiczniej krok za krokiem dążąc do wchłaniania nie tylko ziemi, ale i ludności naszej.

To dzielne Podlasie, które tyle ma zasług w wydaniu znakomitych mężów, stanowiących wybitnie o naszej wysokiej intelektualnej przeszłości, krok za krokiem było powierzchniowo zawojowywane przez Rosję.

Używam wyrażenia rozmyślnie „zawojowywane“, a nie zdobywane, ponieważ w postępowaniu zaborcy zarysowywał się stale moralny stan wojenny, natomiast w duszach obywateli temu podbiciu nigdy nie ulegli, chociaż byli zbyt słabi fizycznie i nawet moralnie, aby dawać dowody protestu przeciw polityce najeźdźców.

Młodzież podlaska z moich czasów wznosiła jako fundament pod budowlę życia swego i postępowania obywatelskiego w przyszłości, z jednej strony tylko to, co wyniosła z domu w najmłodszych latach, później to, co dało współżycie koleżeńskie, natomiast nie nabywała żadnych dodatkowych czynników z samej szkoły, jako takiej.

Przeciwnie, każdy z nas traktował szkołę średnią, jak zło konieczne moralne, przez które musi się przejść, aby uzyskać prawo do głosu i bytu w społeczeństwie. Z dziwnym jednak instynktem samozachowawczym, odbieraliśmy od naszych przewodców naukowych wszystko, czego można było od nich nauczyć się. Natomiast w najmniejszej mierze nie wchłanialiśmy ani ujemnych wartości rusyfikatorskich działaczy, ani miazmatów rosyjskiej kultury nihilistycznej.

Tkwiły w nas dwa intelektualne życia. Jedno szkolne, że tak powiem „przedmiotowe“, które pozwalało nam z pewnym nawet znacznym zamilowaniem studjować same przedmioty i nauki oficjalne. Drugie, które nas pchało, całą mocą naszego odczucia młodzieńczego do obowiązków, jakich nie wypełnili starsi, do utrzymania moralnego stanu

posiadania tych, którzy co pokolenie, odrębnie starali się odzyskać utracony byt politycznej niezależności. Intelktualnie staraliśmy się wszelkimi siłami nabyć to, czego nie dawała nam oficjalna szkoła rosyjska, a więc wykształcenia ogólnego i uspołecznienia obywatelskiego.

Wyżej powiedziałem, że młodzież podlaska, jako na podłożu moralnem opierała się na tem, co wносиła z domu, z czasów przedszkolnych. Zaiste, dziwnem się już dziś wydaje, jak ważną rolę odgrywało to, co wchłaniały w pierwsze lata dziecięce nasze dusze i czem później dzieliliśmy się z kolegami, opowiadając sobie wzajemnie i traktując te nabyte wiadomości, jako wytyczne dla dalszego postępowania.

Nie dziwcie się koledzy, że i ja wspomnę w szkicu moich opowiadań o tem, co wywarło we mnie głęboką drogę dążenia i ukochania, z której starałem się nie zboczyć.

I znów muszę wtargnąć w dziedzictwo roku 1863.

Ojciec mój był frontowym żołnierzem powstańcem. Odbył kampanję pod Chmielińskim, Langiewiczem i w innych oddziałach i do końca dni swoich mówił, że to były najszczęśliwsze chwile jego życia. Był uwięziony przez Austriaków i z Ołomuńca kilkadziesiąt mil uciekał na piechotę.

Rodzony brat ojca, Feliks Kowalski, a ojciec stryjecznego brata mojego Zdzisława, był członkiem Rządu Narodowego, ministrem policji. Był długo więziony w Cytadeli i zesłany na Syberję. Feliks Kowalski, znany wówczas terrorysta, zwolennik manifestacji, jednak przeciwnik ruchu zbrojnego, utrzymywał bowiem, że nie jesteśmy do powstania przygotowani. Uniemożliwił w zarodku urządzenie powstania w listopadzie 1862. (Dążenia takie istniały). Kiedy dowiedział się, siedząc w X pawilonie, podczas widzenia się z ojcem, że powstanie wybuchło, z gniewem przerwał widzenie i wyszedł.

Wuj Kazimierz Koszutski, zwolennik Mierosławskiego, odgrywał wybitną rolę w organizacji w Proszowskim, gdzie w domu dziadków Hipolita Koszutskiego, we dworze Mni-

szowskiem, przebywali często Asnyk, Bałucki, Zygmunt Padlewski, Wojciech Biechoński i wielu innych konspiratorów powstania. Drugi stryj Edmund Kowalski był wywieziony na długie lata do Rosji na Ural, a zesiekane plecy batami pozostawiły blizny nazawsze.

Matka moja brała czynny udział w organizacji, niosąc pomoc w konspiracji, szwarcując za granicę powstańców.

Miałem kilka lat, kiedy z okna pociągu Ojciec pokazywał mi miejsce bitwy, w której brał udział. Pokazywał drzewa, o których pamiętał, że rosły jeszcze podczas tego boju.

W Siedlcach przedstawił mnie koledze p. Zajączkowskiemu (pocztowemu urzędnikowi w Siedlcach), który rzucił Seminarjum i poszedł do powstania, a strzelał tak celnie, że z góry zapowiadał w jaki sposób zrani nieprzyjaciela.

Później Zajączkowski podobno dokończył seminarjum w Lublinie i był księdzem.

Te opowiadania domowe, te pierwsze wiersze, które nam matka pisała, kończące się zdaniem — aluzją umiłowania Ojczyzny, a „jabym nie rzucił piekła, gdybym z piekła wiódł mój ród” robiły i spełniły swoje.

Rodzice, a zwłaszcza matki, wychowywali nas dobrze. I jeżeli później która z wychowawczyń-karmicielek zalecała synowi, aby z daleka trzymał się od wszelakich prac politycznych i rozruchów, to była to rada spóźniona, bo romantyczne opowiadania swoje już wyżłobiły. Konspiracja weszła w nas i działały się takie konieczne anomalje, że dzieci targwały się na politykę. Pierwsze kółeczko nielegalne założyłem już w I-szej klasie Gimnazjum. Należało nas czterech. Ja, Maniusz Kosiński, Stach Piwoni i Wacek Korsun. Śmiech powiedzieć spisek polityczno-koleżeński czterech pierwszo-klasistów, a jednak był to duch epoki, anomalja życiowa, która jak słuszny drogowskaz wije się przez lata naszego pokolenia. Spiski i konspiracje, które zaczynają się od tezy koleżeńsko-politycznej obrony wzajemnej, a później prowadzą przez drogę samokształcenia intelektualnego przez nielegalne wydawnictwa polityczne poprzez nielegal-

ne drukarnie, jawne demonstracje, strejki szkolne, zbrojne manifestacje i ruch zbrojny, aż do wyzwolenia i odrodzenia.

We wszystkim pomocą nam była konspiracja! Ona była tym pociągającym romantycznym czynnikiem, a równocześnie koniecznym środkiem, który wieńczył nasze poczynania dobrym skutkiem.

Wróć jednak do samego gimnazjum. Wstąpiłem w roku 1888/9. W tym roku była ponownie w pełni utworzona klasa wstępna. W tym roku również miał być zastosowany regulamin, mocą którego tylko szlachta i dzieci urzędników mieli mieć prawo wstępu do szkoły. Regulamin ten nie wszedł w życie. W roku następnym objął urządowanie nowy dyrektor gimnazjum Abramowicz. Pierwszy raz wszedł do nas w godzinie ćwiczeń gimnastycznych. Pedagog ten wrył mi się w pamięć, ponieważ zaraz przy pierwszej wizytacji podczas gimnastyki kazał mi odpiąć pasek i zrobić rewizję. Widocznie nie podobała mu się moja twarz (ucznia z I klasy!). I nadal dla mnie z nazwiskiem dyrektora łączą się jak najbardziej nienawistne wspomnienia. Przez całe gimnazjum miałem z nim zatargi.

Dyrektor Abramowicz został przeniesiony do Siedlec z Płocka. Zachęcony powodzeniami w Płocku w wyławianiu uczniowskich bibliotek nielegalnych, zaraz na początku swego urzędowania w Siedlcach (w roku 1890) rozpoczął odpowiednie tropienia i poszukiwania, uwieńczone pomyślnym rezultatem. Mimo wykrycia Stowarzyszenia w roku 1890, potrzeba posiadania organizacji nie zamarła.

Stowarzyszenie skrzętnie zakonspirowane istniało. Był okres, kiedy organizacja posiadała 3-ch członków, ale była. Ja będąc w szóstej klasie objąłem po kol. Chwalewiku i bracie Tadeuszu skarb uczniowski, tajną bibliotekę, koło której tuliła się skromna organizacja młodzieży gimnazjalnej.

Za czasów moich, Stowarzyszenie nasze było bardzo demokratyczne. Zarówno forma, jak treść organizacji potwierdzała ten charakter. Nie było prezesa, jak gdzieindziej. Prowadził pracę bibliotekarz, chociaż bibliotekarstwo sta-

nowiło pod względem treści pracy, rolę podrzędną. Organizacja liczną nie była. Zaledwie 17—20 chłopców było stowarzyszonych w okresie mojego bibliotekarstwa. Bibliotekę uczniowską prowadziłem do roku 1898/9.

Początkowo praca młodzieży miała charakter tylko samokształceniowy, wewnątrz koła.

Zebrania poświęcaliśmy dyskusjom społecznym, politycznym i naukowym. Historji i literatury zbiorowo-programowo nie uczyliśmy się, pozostawiając te działy jako łatwiejsze, i wymagające większej i systematycznej pracy, studjom domowym.

Natomiast gorliwie omawialiśmy sprawy polityczne, społeczne, filozoficzne.

Ciekawsze artykuły pism „Głosu Warszawskiego” lub nielegalnych wydawnictw, jak socjalistyczny „Przedświt”, „Polak” i inne, dostarczały nam materiału dyskusyjnego. Czy pamiętacie koledzy te długie spory na temat teorii wolnej woli, dyskusje przy szkicach psychologicznych Borejszy-Wysockiego. Dyskusja na temat Kautsky'ego, Marksa, Liebknechta, zwłaszcza przy dziele „Od utopji do nauki”. Poruszanie i omawianie niektórych zagadnień przyrodniczych. Że przypomnę artykuł geologiczny kol. Chwalewika w piśmie naszym „Promień” o walce ognia i wody — powstaniu skorupy ziemskiej.

Z kolegów czynniejszych w pracy z moich lat lub nieco starsi byli następujący: Edward Chwalewik, Stefan Choroński, Tadeusz Kowalski, Antoni Żychliński, Antoni By-szewski, Grzegorz Zawadzki, Stanisław Wąsowski, Jan Walewski, Maksymiljan Walewski, Antoni Ponikowski, Wacław Tuz, Stanisław Tuz, Stanisław Piwoni, Józef Chomiczewski, Marjan Jastrzębski, Adolf Strumpf, Jerzy Drosio, Zygmunt Kobylański, L. Paczowski i inni.

Wyżej powiedziałem, że odziedziczyłem bibliotekę po kol. Chwalewiku, który skończywszy gimnazjum przeniósł się do Warszawy na uniwersytet. Podjąłem się prowadzenia biblioteki z pewną nieśmiałością. Wiedziałem bowiem,



iz obejmują czynności te po Chwalewiku, który głęboką swą erudycją znacznie przewyższał nas wszystkich. Zapal młodzieńczy i zamiłowanie drogi nielegalnej, uzbroiły mię w odwagę i dopomogły w 4-letniej ciągłej pracy. Praca wyłącznie wewnątrz koła — był to pierwszy charakterystyczny okres naszej roboty nielegalnej. Koło siedleckie należało do poważniejszych i więcej pracujących kół wśród ogólnouczniowskich organizacji, aczkolwiek zawsze było mniej liczne. Koło obejmowało tylko gimnazjum męskie. W gimnazjum żeńskim organizacji za moich czasów nie było jeszcze. Trudniejsze warunki konspiracyjne nie pozwalały na większą rozlewność organizacji. Trzymaliśmy się zasady, że koło ma być mniej liczne, lecz treściwe. W postępowaniu zwracaliśmy bardzo uwagę na stronę etyczną, którą naprawdę — mówię to po latach wielu — po dalekiej i długiej szkole życia — nie pozostawiała nic do życzenia. Młodzież pod względem moralnym wysoko trzymała swój sztandar koleżeński, a czas szkoły dał mocny grunt moralny na całe życie.

Program pracy w kółku był może nie wyczerpujący, ale istniał i staraliśmy się program nasz przeprowadzać tak, jak mogliśmy i potrafiliśmy najlepiej.

A więc dostosowując się do planu postępowania, który postawiliśmy sobie, prowadziłem pracę kółka, dążąc do opracowywania dyskusyjnych problemów społecznych, naukowych i politycznych. (Samą bibliotekę mieliśmy podzieloną na grupę legalnych książek i nielegalnych).

Zwykle ktoś był referentem danego tematu, reszta brała udział w dyskusji (jeżeli temat nadawał się do dyskusyjnych rozważań).

A tematów było dużo. Zawsze młodzież ma rozmaite punkty widzenia, a czasy niewoli naszej, może jeszcze były podatniejszym terenem do obmyślenia głębszego i różnorodniejszego ujmowania rzeczy.

Musimy sobie bowiem jasno zdać sprawę, a raczej przypomnieć, że brak swobody politycznej gruntownie zmienił

normalne stanowisko młodzieży w społeczeństwie, wkładając na jej barki rzeczy nie należące do niej.

To też za obowiązek poczytywaliśmy sobie, aby koło przygotowało ucznia gimnazjalnego tak, by jako student wyższego zakładu naukowego mógł przyjąć czynny udział w życiu uniwersyteckim. Dążyliśmy, aby członkowi koła, które promieniowało i na kolegów, nie należących do organizacji, nie były obce rozmaite zagadnienia, z którymi w najbliższych chwilach, po skończeniu, musieliśmy się zetknąć.

Tak więc po trochu zaznajamialiśmy się z programami politycznych partji, które z za kulis naszej zagranicznej emigracji, zaczęły się wyłaniać i działać w kraju. Nie odstraszały nas tak mało znane i nawet niepopularne wówczas hasła socjalizmu, który w Polsce zaczął się wykuwać w program Polskiej Partji Socjalistycznej. Nie chcę przez to powiedzieć, abyśmy gremjalnie byli wyznawcami programu P. P. S. Tak nie było. Ale szukając instynktownie wszystkiego, co byłoby kontrastem i przeciwdziałaniem akcji rusyfikatorskiej, chętnie zapoznawaliśmy się, a nawet wchłanialiśmy te kierunki, które czynnie ośmielały się przeciwstawiać nawale rosyjskiej.

To też zupełnie było zrozumiałe, że sympatje młodzieży, nawet nie piszącej się całkowicie na doktrynę socjalizmu, były po stronie partji, które miały odwagę manifestować swe polskie i wrogie stanowisko wobec caratu.

Prowadząc robotę w kole naszym, starałem się jednak bezpartyjność kółka utrzymać i mimo osobistych sympatji do bardziej radykalnych kierunków, dbałem o posiadanie w kółku literatury nielegalnej, możliwie różnorodnej. Był więc „Przedświt”, który jeszcze nawet nie stanowił organu P. P. S. (Stało się to, o ile mię pamięć nie myli, dopiero w roku 1898 po zjeździe w Szwajcarji). Mieliśmy również pierwsze numera „Przeglądu Wszechpolskiego”, czytywaliśmy lwowski „Promień” (wydawnictwo młodzieży lwowskiej Politechniki), otrzymywaliśmy później „Polaka” i „Tekę” — pismo młodzieży nar.-demokratycznej. Pierwszemi

jednak książeczkami, które wprowadziły nas do bibliotek, a raczej czytelnictwa nielegalnego, były broszury „Z dzisiejszej doby” (zdaje mi się 8 tomików) i broszura o rzezi w Krozach. Tak więc w kółku naszym mieliśmy zgodnie uczących się zwolenników różnych zapatrywań politycznych, a więc wyznawców S. D. K. P. i L., P. P. S., Nar. demokracji.

Ponieważ jednak poziom etyczny nasz był wysoki, a „partyjność”, w złem tego słowa znaczeniu, nas nie popsuło, przeto mogliśmy zupełnie dobrze dyskutować nad różnymi zjawiskami społecznymi pod rozmaitemi kątami widzenia ku wspólnej korzyści.

Pamiętam doskonale rozmowę moją w pierwszym roku mego wstąpienia do koła z kol. Chwalewikiem na temat socjalizmu i polskości. Długo debatowaliśmy nad tem, czy przez wyzwolenie Polski z niewoli trójzaborowej, dojdzie się do polskiego socjalizmu, czy przez socjalizm międzynarodowy dojdzie się do niepodległej Polski.

Rozumiałem dobrze, że pojęcie międzynarodowego socjalizmu jest czemś obszerniejszem, nie chciałem jednak pogodzić się z tem, że to romantyczne umiłowanie pojęcia wywalczonej Polski może się rozplątać w międzynarodowym systemie zjawisk. To też nic dziwnego, że śmiałe postawienie przez twórców P. P. S. niepodległości Polski, jako pierwszego punktu programu socjalistów polskich, podbiło sympatje dużej części młodzieży, mimo iż byli i tacy, którzy w doktrynerskim rozumieniu socjalizmu, widzieli właśnie w punkcie tym, pewien zasadniczy grzech.

Z pism legalnych, czytanych systematycznie, był warszawski „Głos”, redagowany wówczas przez Zygmunta Wasilewskiego, i „Prawda” Świętochowskiego, czasem „Przeгляд” Wiślickiego.

Pisma te dostawaliśmy po niższych cenach, za „Głos” płaciliśmy 2 ruble kwartalnie. Tygodniki te były postępowe i dawały dużo materiału do dyskusji. Kolportowaniem „Głosu” zajmował się wówczas brat mój Zdzisław i Sadze-

wicz. „Głos“ wówczas drukował nowe prawidła pisowni, które zmuszały nas do studjów gramatycznych, aby godnie w dyskusjach zabierać głos w obronie, lub pogrążeniu wywodów Kryńskiego.

W bibliotece mieliśmy też Małeckiego, Kryńskiego i Składnię Krasnowolskiego.

Biblioteka nasza miała mało książek beletrystycznych. Kol. Chwalewik, a później ja, zgrupowywaliśmy przeważnie dzieła naukowe.

Środki pieniężne i zapatrywania „zasadnicze“ nakazywały starać się o książki naukowe, beletrystykę mieliśmy nielegalną.

Wspomnę o książeczce Zycha „Rozdzióbią nas kruki wrony“, „Syzyfowe prace“, „Dziady“ i t. p. Za mało środków i za mało miejsca mieliśmy na beletrystykę legalną. O tego rodzaju książki było łatwiej, zresztą dla zbiorowej pracy kółkowej posiadanie ich było mniej celowe w naszych warunkach.

W dziale naukowym były reprezentowane rozmaite gałęzie wiedzy. Mieliśmy dzieła filozoficzne, jak Drapera „Dzieje stosunku wiedzy do rozumu“, Schopenhauera, Renana, Psychologiczne kształcenie woli Payota, Studja psychologiczne Borejszo-Wysockiego. Z innych działów — Darwina, Marksa, Bebla, Kautsky'ego, Liebknechta, Gumpłowicza Socjologję, Antropologję Taylora, astronomiczne dzieła, Mineralogję (Petersa), Botanikę Dr. Filipowicza (ojca Tytusa Filipowicza, o którym piszę niżej). Dzieje ziemi Szalera, Geologję Geykego, Fizykę Kramsztyka, Halperna Tajemnice przyrody i Kosmografję, z Historji Polski i Powszechnej Tatomira, Bobrzyńskiego, Korzona i t. p.

Z literatury Polskiej — Spasowicza, Chmielowskiego, Bartoszewicza i t. p.

W bibliotece nielegalnej mieliśmy wszystko, co dochodziło do Warszawy, mieliśmy bowiem z „nielegalną“ stolicą stały kontakt.

W drugim okresie mojej pracy w organizacji posta-

nowilem zadbać a naszych następców, którzyby przejęli nielegalną pracę w kółku.

Przy pomocy brata mojego Zdzisława i kol. Chwalewika dostawałem książki dziecinne i zorganizowałem pracę nad chłopcami od 3-ciej klasy gimnazjalnej. Robotę tę prowadziłem w ten sposób, że starsi wybrani wiedzieli o istnieniu organizacji, młodsi nie, aczkolwiek korzystali z biblioteki.

W ten sposób powoli byli wprowadzeni do kółka, a stopniowo i ostrożnie przyuczali się do konspiracyjnej nielegalnej pracy.

Do młodszych kolegów, którzy bardzo w tej pracy pomagali, należeli kol. Ambroziewicz Wiktor, Chrościcki Aleksander, Kozakiewicz Jan, Skup Władysław. Z kolegami tymi odbywałem zebrania, na których omawialiśmy sprawy bieżące, z jeszcze młodszymi miewałem systematyczniejsze wykłady, pogadanki i czytania.

Wkrótce jednak postanowiłem wykorzystać stosunki wiejskie i zająć się pracą oświatową w okolicznych i nieco dalszych wsiach.

Przy tej robocie oddał mi nieocenione usługi Andrzej Jarkowski, ówczesny urzędnik kolejowy, który przy pomocy braci swoich obsługiwał w kolportażu książek i pism — Zbuczyn, Trzebieszów i okolice.

Włóścianin bardzo sympatyczny Uziak brał odemnie książki dla okolic Chodowa, Kisielan. Przez kogo innego zetknąłem się znów z Golicami. Do wsi Opole i Igań literatura dochodziła przez kol. Skupia.

Wśród kolejarzy rozpocząłem robotę przez jednego z funkcjonariuszy p. G. I znów praca bibliotekarska wśród wiejskiego ludu miała charakter dwojaki. W samem mieście — brał najwięcej książek i pism nielegalnych tłumacz sądowy p. Aleksander Małachowski, który często przechowywał nawet większą ilość zakazanej „bibuły“ u siebie, wzgl. w sądzie.

Wsiom — z jednej strony dostarczałem książek o treści nielegalnej (najwięcej rozchodził się „Polak“, „Opowia-

danie ojca Szymona" i t. p.). Z drugiej strony, chcąc możliwie przekonywująco i przyciągająco w sposób bezpośredni i użyteczny wpływać na okolicznych włościan w kompletach książek dawaliśmy całe serje wydawnictw, traktujących o uprawie roli, hodowli bydła, koni i t. p.

Oprócz tego puszczałyśmy na wieś doborowe rzeczy z beletrystyki. Jak dobrym był grunt do tego rodzaju poczyniń oświatowych, mogą świadczyć cyfry, charakteryzujące poczytność dzieł.

Najbardziej rozrywaną książką była „Trylogja” Sienkiewicza. Sześćdziesiąt trzy osoby czytały, względnie słuchały czytania (czytano zbiorowo) w ciągu 2 miesięcy. Następni pod względem poczytności były „Szkice z Syberji” Adama Szymańskiego—przeczytało je w tym samym okresie 52 osoby. Dopiero po tych dziełach nęcącymi książkami były dziełka rolnicze. W ciągu dwóch miesięcy były przeczytane i przestudjowane przez 36 osób.

Daty innych działów i dzieł wyszły mi z pamięci. Legalne kompleciki książkowe dostawałem z Warszawy głównie przez brata mojego Zdzisława. Kompletły były większe i mniejsze ca 3-o książkowe i ca 5-o książkowe.

O ile sobie przypominam, pobieraliśmy pewną niewielką opłatę za sprzedaż tych kompletów bibliotecznych.

Oprócz tych książek legalnych i gazety „Zorza”, jak powiedziałem wyżej, dostarczaliśmy stale literaturę nielegalną, wychodzącą perjodycznie i dorywczo.

Przez cały czas pracy nielegalnej, ani wśród bezpośrednich, ani wśród młodszych kolegów, ani przy robocie oświatowej, nie miałem najmniejszej „wsypy”. Robiliśmy bardzo pewnie i ostrożnie. Jeszcze po skończeniu gimnazjum przez parę lat zajmowałem się oświatą ludową. Praca oświatowa cieszyła się powodzeniem, a nawet uznaniem wśród włościan \*).

---

\*) Dokument ten posiadam do dnia dzisiejszego i czekam na moment, kiedy będę mógł złożyć go w Muzeum Podlaskim w Siedlcach. Zaiste będzie to nagrodą dla tych co tę pamiątkę historyczną przez

Jako dowód zadowolenia i zaufania dostałem z jednej wsi przechowywany pod strzechą od wieków na pergaminie pisany dekret królewski, przywilej podlaski, z podpisem króla Augusta.

Dostawszy ową cenną pamiątkę, marzyłem, aby kiedyś w pomyślnej przyszłości, oddać ją do Muzeum narodowego w Warszawie.

Radziłem się historyka Krzemińskiego, dokąd wysłać tę pamiątkę historyczną. Profesor Krzemiński dał mi pewne rady, ale zalecał, aby pod żadnym pozorem, nie wysłać pocztą, bo „Moskale ukradną i zapłacą odszkodowanie za list polecony”.

Tak mniej więcej przedstawiała się praca w naszej organizacji. Muszę nadmienić, że ważniejsze wydarzenia stołeczne bardzo żywo nas poruszały. Bardzo wiele razy omawialiśmy ze Stachem Piwonim i Grzegorzem Zawadzkiem, każdy manifestacyjny objaw młodzieży lub później każdą robotniczą demonstrację. Dyskusje z Dolkiem Strumpfem i Jerzym Drosio nie miały końca, a zawsze nas jednakowo podniecały i pobudzały do pracy. A cóż dopiero takie wypadki jak Kilińszczyzna, Ziłowszczyzna.

Znacznie starszego od nas, niezwykle sympatycznego i zacnego obywatela, prawdziwie kochającego Podlasie, Dr. Józefa Kucia pokazywaliśmy sobie wzajemnie, bo on podobno brał udział w pierwszej manifestacji obchodu 3-go maja. A później ten pociąg z Kilińczykami, wysyłanymi do głębokiej Rosji!

Byli między nimi i Siedlczanie. Te niektóre śliczne wesole twarze relegowanej młodzieży, kobiet i mężczyzn, wlewały otuchę w tych, co na dworzec wyszli, aby demonstracyjnie żegnać wysyłanych. Między wysyłanymi żegnałem także brata ciotecznego Stanisława Koszutkiego (późniejszego ekonomistę), który był zesłany do Ardatowa Symbirskiego.

długie lata przechowywali pod strzechą i dla mnie, że umiejętnie chroniłem ten akt pergaminowy przez liczne rewizje żandarmerskie a później przez wypadki wojny światowej.

W tej partji brakowało jednak tego, który najciężej miał być z Kilińczyków ukarany. — Edwarda Strumpfa, — jeszcze siedział w więzieniu. O ile pamiętam dostał wyrok zesłania na 3 lata do Otockiej gubernji. Miejsce zesłania ze względu na stan zdrowia zmieniono na przymusowy pobyt na Kaukazie. Strumpf na zesłaniu czasu nie tracił. Ten młody przyrodnik i sympatyczny młodzieniec robił ciekawe studja, które później opublikował w książce, wydanej przez Bibliotekę Dzieł Wyborowych pod tytułem „Obrazki z Kaukazu”. Gruźlica zabrała przedwcześnie tego sympatycznego, prawego i pożytecznego młodzieńca.

Ten okres stołecznych manifestacji nie wywoływał jeszcze na prowincji w społeczeństwie jawnych protestów politycznych. Młodzież jednak gimnazjalna odczuwała potrzebę demonstrowania. Pierwszym przejawem solidarności z akcją stolicy było nasze tajne, ale liczne zebranie wczesną wiosną w lesie sekulskim, zdaje mi się 17. III. 1894. Warty uczniowskie były porozstawiane, aby zebranie nie mogło być zaskoczone nadejściem niepożądanych gości.

Wśród gęstwi prawie nagich jeszcze krzewów leśnych, wysłuchaliśmy z niepokojem, ale w uwadze, 3-ch referatów podniosłych, rzeczowych, na temat powstania Kościuszkowskiego. Referentami byli, o ile pamiętam, Tadeusz Kowalski, Stefan Choromański i Chwalewik czy Żychliński. W nader podniosłym nastroju rozeszła się młodzież. W zebraniu brali udział nietylko Stowarzyszeni. Zebranie to nie zostało rozkonspirowane.

Naiwnem dziś wydaje się urządzenie uczniowskiego zebrania w lesie, w celu odczytania i wysłuchania referatów historycznych o treści zupełnie obywatelsko normalnej. Ale trzeba było żyć w tamtych czasach, aby potrafić i móc odczuć znaczenie i takiej demonstracji. Dla dzisiejszego pokolenia, wychowanego w wolności i swobodzie, wydaje się czemś potwornem, że mogliśmy być takimi niewolnikami, jak byliśmy. Takie rozumowanie wkłada do ust naszej obecnej młodzieży świadomość, że mamy własne Państwo mamy Rząd, Sejm, a przede wszystkim wojsko i siłę, któ-



re przed wrogami zewnętrznymi zdołały nas już obronić i uchronić od najazdów.

W czasach jednak naszej niewoli, kiedy nietylko nie uczono nas dziejów ojczystych, ale niewolno było mówić w szkole po polsku, kiedy uczyliśmy się religji po rosyjsku i modlitwy szkolne odmawialiśmy po cerkiewnemu — „Pre-błagij Gospodi nisposli nam błagodat” — kiedy mieliśmy księży, którzy potrafili młodzież uczyć historii kościoła i katechizmu po rosyjsku i dyktowali nam te religijne katolickie nauki w obcym nienawistnym nam języku najeżdźcy narodowego i wyznaniowego, w tych czasach inaczej te nikłe poczynania nasze wyglądały. O tem, że to miało duże znaczenie wychowawcze dla nas, można wnioskować po trzydziestu dwu latach, fakt ten pamiętamy doskonale. Pamiętamy również nazwisko księdza Czerwińskiego z Kielc, który obraził się, kiedy dyrektor gimnazjum zaproponował mu uczenie religji po rosyjsku. Ksiądz wyszedł i nie pokazywał się dwa tygodnie w szkole, aż projektodawca rusyfikacji, dyrektor, przeprosił go. O tem pamiętamy również, że mieliśmy magistra teologii, wykładającego po rosyjsku. Ksiądz ten w 2 czy 3-ch gimnazjach wprowadził rosyjski język wykładowy, a mimo to nie utracił poważania.

Nigdy nie mogłem sobie w mojej młodej głowie pogodzić szanowanej świetlanej postaci ks. Brzóska z pod Węgrowa, który bodaj najdłużej trzymał się w lasach podlaskich w roku 64 i szanowania prefektów, którzy zrzekali się takiej placówki, jak uczenie religji po polsku.

Przy drugim prefekcie już było lepiej. Pokryjomu przynosiliśmy książki polskie historii kościoła. Jedna książka początkowo była na całą klasę.

W każdym razie nie mieliśmy i do tego przewodnika duchowego takiego zaufania, abyśmy byli pewni jego stanowiska podczas załamania politycznego. To też, kiedy w kilka lat później wybuchł strejk w gimnazjum sieleckim i kiedy w Warszawie doszły wiadomości, że ówczesny katecheta waha się, zdecydowaliśmy we czterech: ja, Maks. Walewski, Stanisław Tuz i Władysław Weber (byliśmy na

ukończeniu studjów wyższych) napisać do księdza ostrzeżenie, że ryzykuje życiem, jeżeli zdecyduje się na wykładanie w dalszym ciągu religji po rosyjsku.

Może samem przypuszczeniem obraziliśmy naszego dawnego nauczyciela, może to ostrzeżenie było krzywdzące, ale duch czasu zmuszał nas do tego terroru i nie pozwalał na najmniejsze odchylenie i załamanie w mocnem postępowaniu młodzieży.

Wróć jeszcze do naszych pedagogów, kiedy będę opisywał dzieje ataku na naszą bibliotekę w roku 1897. Teraz chcę powiedzieć słów parę o ogólno-uczniowskiej organizacji międzygimnazjalnej i o roli, jaką w niej spełniało kółko siedleckie.

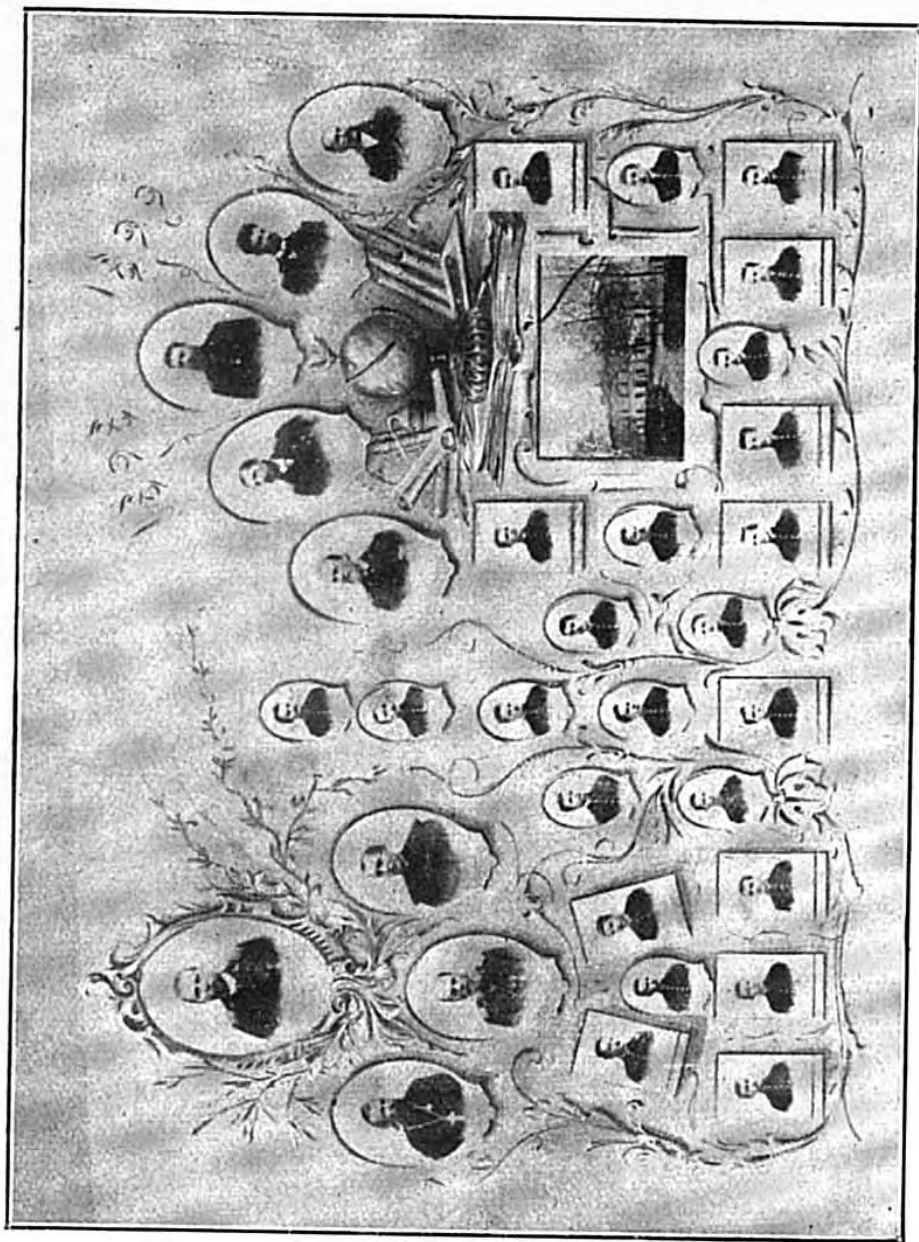
Organizacje samokształceniowe istniały prawie w każdym gimnazjum. Rzecz prosta, że powstawały stopniowo i niejednokrotnie początek swój miały w zetknięciu się w uniwersytecie wychowañców różnych szkół. Kółko siedleckie było jedną z najstarszych organizacji. Nie chcę przez to powiedzieć, aby praca w naszym kółeczku była najżywsza i najintensywniejsza. Kresowe położenie Siedlec, bliskość Chełmszczyzny i unityzm, były przyczyną zwiększonych wysiłków rusyfikacyjnych, w stosunku do innych miejscowości dawnej Kongresówki.

Te okoliczności sprowadzały wzmocnioną czynność urzędników rosyjskich w podpatrywaniu wszystkiego, co mogło być w nas nielegalnem w stosunku do ich zapędów zruszczających.

Siedleckie gimnazjum częściej musiało wytrzymywać ataki na bibliotekę, niż inne szkoły.

Z drugiej strony niefabryczny charakter miasta, był przyczyną, że w Siedlcach było mało przedstawicieli inteligencji wolnych zawodów, a przede wszystkim nie było stanu robotniczego. Brak tych elementów pozbawiał może odważniejszych i rezolutniejszych czynników, a młodzież nie miała praktycznej, jak naówczas szkoły życia politycznego.

To też nasze kółko było bardziej w sobie zamknięte,



*Maturzyjści r. 1899*

Lucjan Gorgosz, Stanisław Tuz, Jan Kwiek, Klemens Radomyski, Janusz Karczewski, Franciszek Księżopolski, Titarenko, Kowalaki, Gomela, Mietlin, Karol Kowalski, Lucjan Szwacki, Stefan Ponikowski, Ludwik Pawlikowski, Nowikow, Stanisław Freytag, s.p. Stanisław Szymański, Julusz Korsak, Funk, Pawłowicz, Gorski, Simonowicz, Wasiljew, Pankratjew, Nauczyciele: Dyrektor Stankiewicz, Inspektor Liwotow, Ksiądz Dubiszewski, Pop Migaj, Zawitniewicz, Karpowicz, Kiriczyński, Dauge i Fomin.

niż naprzykład koło radomskie. Pod względem jednak wykształcenia i wyrobienia, nie ustępowali wychowawcy nasi kolegom z innych gimnazjów. Z naszych poprzedników wymienię Kucia, Edwarda Strumpfa, Chwalewika, Zdzisława Kowalskiego, którzy odgrywali wybitną i poważną rolę w życiu akademickiej młodzieży. Z kolegów moich Antoni Ponikowski był przewodniczącym „Zjednoczenia” Politechnicznego przez dwa lata. A wszyscy bez wyjątku byli tacy, na których można było liczyć pod względem charakteru politycznego. To też nie dziw, że przy każdej późniejszej demonstracji w Warszawie, Siedlczanie bywali aresztowani lub relegowani z wyższych zakładów, a nawet wysyłani na zesłanie. Prawie w każdej demonstracji braliśmy udział ze Stanisławem Wąsowskim, no i bardzo często byliśmy aresztowani. Podczas demonstracji na pogrzebie Tańskiego był aresztowany Jerzy Drosio.

Materiału porównawczego do osądzenia wartości nielegalnych prac kół gimnazjalnych dostarczały sprawozdania zjazdowe.

Wyżej powiedziałem, że prawie w każdym gimnazjum istniały koła samokształceniowe. Nad temi kołami istniała jedyna i najwyższa moralna organizacyjna władza „Zjazd” delegatów.

W pierwszy dzień prawosławnego Bożego Narodzenia, kiedy urzędnicy i żandarmerja była zajęta świętami, urządzano w Warszawie do roczne zjazdy młodzieży. Chyłkiem, z niezwykłą ostrożnością, zgłaszaliśmy się w ostatniej chwili do naszych przedstawicieli warszawskich po adresy Zjazdu.

Z zachowaniem jeszcze większych ostrożności, nie pytając się nigdy dozorców, wkraczali delegaci na to do roczne uczniowskie święto nielegalne. Bo też te zjazdy uczniowskie, to były naprawdę imponującą rzeczą. Wprost z podziwem przyglądałem się, jak ta potajemna organizacja żyła i jak poważnie młodzież myślała.

Wewnątrz oficjalnej szkolnej organizacji rosyjskiej,

zaistniała inna zakonspirowana polska, która sięgała znacznie głębiej i dalej, niż władza kuratorjum warszawskiego, a kształciła inaczej, niż nauczyciele nasiłani. W miarę wzrostu kół doszliśmy do tego, że prawie każda organizacja miała stałego swego przedstawiciela akademika. Z tych przedstawicieli prowincjonalnych i stołecznych, tworzył się stały centralny komitet, opiekujący się z Warszawy sprawami koła. Za mojej pamięci delegatem przez rok był brat mój Zdzisław i Chwalewik, później przez parę lat ja byłem delegatem, uczęszczając na Politechnikę. Ci delegaci pomagali w urządzaniu Zjazdu. Centralny Komitet wybierał z pośród siebie na Zjazd delegatów, którzy układali program Zjazdu i przewodniczyli. Delegatami ze strony Centralnego Komitetu bywali najczęściej ze starszych Józef Kochanowski z Kielc, Chwalewik z Siedlec, Józef Dąbrowski (Grabiec) z Radomia, później Włodzimerz Bochenek ze Lwowa \*), ja i paru innych.

Wracam jednak do samych zjazdów — organizacji ogólnej samokształceniowej. Kilka razy byłem wysyłany jako reprezentant koła siedleckiego. Kilka razy jako uczeń wysłuchiwałem sprawozdań innych przedstawicieli i sam

---

\*) P. Włodzimerz Bochenek był w r. 1900 przewodniczącym ogólnej organizacji samokształceniowej, składającej się z Sekcji Koronnej i Litewskiej. Godność tą przyjął od swego poprzednika Józefa Dąbrowskiego (Grabca).

Rok 1899 stanowił datę zwrotną w stosunkach konspiracyjnych młodzieży. 25 i 26 grudnia tego roku powstała (podczas świąt Bożego Narodzenia) organizacja młodzieży akademickiej p. n. „Czerwona Róża” z inicjatywy przybyłych z Poznania Bolewskiego i Rowińskiego. Delegatami warszawskimi byli Wł. Bochenek i Stefan Dziewulski.

Na początek 1900 roku został zwołany zjazd przedstawicieli młodzieży szkół średnich w celu ostatecznego zorganizowania ściślejszej organizacji. Zjazd ten był aresztowany d. 9. I. 1900 roku. Z Siedlec był delegatem Władysław Skup.

W roku 1901 pomimo tych aresztowań powstaje organizacja konspiracyjna w łonie młodzieży szkół średnich pod nazwą „X”.

Podczas zjazdu w Krakowie w czasie Bożego Narodzenia 1902 r. ta organizacja konspiracyjna przybierając nazwę „P” — Przyszłość.

zdawałem rachunek z tego, co działo się w naszych mózgach i sercach. Sprawozdania moje były zawsze prawdziwe, nie szarżowane. Nic nie dodawałem i nie ujmowałem. Zjazdy, szczególnie początkowe, robiły bardzo silne wrażenie. Poważnie usposobieni wkraczaliśmy zawsze do tych zakonspirowanych mieszkań.

Do dziś pamiętam miejsce pierwszego zjazdu. Było to mieszkanie Zygmunta Trejdosiewicza i paru innych studentów na ulicy Złotej. Do tych dwu pokoików zjechało na obrady moc przedstawicieli z całej Polski. Oprócz Warszawy, wysyłały delegatów Kielce (Bronisław Koszutski), później przyjeżdżał Wigura (Radom), Józef Dąbrowski, Węgliński, Krąkowski Wacław i Marjan Dąbrowski, Adam Kowalski, Piotrków — Firstenberg, Wilno — Feliks Dzierżyński, Libawa — Dyonizy Bujalski (Dyzio), Dąbrowa Górnicza — Tytus Filipowicz, Suwałki — Zubowicz. Warszawa II. Gimnazjum — Jan Purwin, Konstanty Jakimowicz. Warszawa IV. — Konstanty Brodzki. Szkoła Laskusa — Leśniowski. Delegatów z innych gimnazjów warszawskich oraz z Rygi, Łomży, Płocka i Lublina nazwisk nie pamiętam.

Obrady zwykle trwały od rana do wieczora (naprzód zdawaliśmy sprawozdania, później omawiano programy postępowania na przyszłość). Prowadziliśmy po ciemku przy świeczkach namiętne dyskusje i spory, nieraz prawdziwie akademickie, czasem rzeczowe.

Zawsze namiętym tematem był program nauk. Historia i literatura, czy nauki przyrodnicze i społeczne — wraz z nowoczesnymi prądami.

Na I-ym Zjeździe wyróżniał się namiętnością argumentacji, aczkolwiek chaotyczną, Dzierżyński. Typ roznamiętnionego, nerwowego jakby suchotnika, który z poza kłębow dymu, wyrzucał z siebie niejasne jeszcze postulaty w obronie programu S. D. K. P. i L. Dużem wyrobieniem odznaczali się przedstawiciele Kielc, Radomia. Poważnie i mitygująco zabierali głos akademicy Kochanowski, Chwałewik.

Wszyscy uważnie przysłuchiwaliśmy się sprawozdaniom i wszyscy żywy udział braliśmy w obradach co do programowej pracy na przyszłość. Zjazd nie narzucał w szczegółach ani konstrukcji organizacji, ani metod pracy. Może niektóre punkty zalecał, ale nie miał i nie dążył do posiadania egzekutywy nad wykonywaniem uchwał zjazdu.

Wykonaniem niektórych punktów ogólnej treści zajmował się centralny komitet, złożony z delegatów akademików dla kół prowincjonalnych i uczniów dla kół warszawskich.

Drugi z kolei zjazd — w którym uczestniczyłem — odbył się w mieszkaniu państwa Woronieckich — rodziców ucznia IV gimnazjum, ul. Wilcza 6, róg Alei Ujazdowskich. Ten był jeszcze liczniejszy niż pierwszy. Z roku na rok organizacje wzrastały i rozszerzały swoje wpływy bezpośrednio i pośrednio.

Dziś mogę powiedzieć, iż w zjazdach, w których brałem udział, nasze sprawozdania robiły zawsze dobre wrażenie. Dużo wniosków przechodziło w redakcji siedleckiego koła i jego przedstawicielstwa.

Z sympatją wielką na zjeździe wysłuchiwno sprawozdania z ataku na naszą bibliotekę w roku 1897, kiedy mimo podstępu dyr. Abramowicza, uczniowie nie dali sprowokować się, wobec czego biblioteka ocalała.

W wielu zebraniach konspiracyjnych w życiu mojem brałem udział, pierwsze jednak zjazdy uczniowskie wywierały na mnie może największe wrażenie. Może wrażenia te były dlatego tak silne, że były to pierwsze zebrania, na które przybywali ludzie obcy i nieznający się nawzajem, może dlatego, że uczestnicy — bardzo młodociani — najczęściej ryzykowali, bo karierą całego życia — może romantyczność podkradania się do tego zakonspirowanego mieszkania i towarzystwa, wpływała na wywoływany nastrój. Faktem jednak jest, że ani obrady, kiedy decydowano przyjęcie udziału przez młodzież politechniczną i uniwersytecką pod hasłem P. P. S. na rozkaz Piłsudskiego „nie będziemy żołnierzami cara” w pierwszej zbrojnej manifestacji (Zbroj-

na manifestacja na Grzybowie 13. XI. 1904, na której wraz z ranionym Brodzkim Konstantym, byłem jednym z pierwszych aresztowany przez później zabitego Gawryłowa i kap. rozerwanego bombą Konstantinowa), ani lokale tajnych drukarni, ani ucieczka moja z Syberji, innych współtowarzyszy z więzień, ani zebrania, na których omawiano rozbrojenie armji austriackiej w Krakowie, Lwowie i Przemysłu, nie dostarczyły mi chyba tak pamiętnych wspomnień, jak te pierwsze kroki w zbiorowej pracy zburzenia tego narzuconego jarzma.

W perspektywie historii naszej, przez pryzmat coraz silniejszych odruchów i wypadków, powstających na tle otrząsania się społeczeństwa z bierności niewolniczej — te nasze prace „konspiracyjne”, te kółka — polskie gimnazja, zjazdy, kuratorja i centralny komitet — ministerjum uczniowskie — maleją i stają się zjawiskami nikłemi.

Dobicia zapomnienia wrażeńowego dokonała wielka wojna i radość odrodzenia Ojczyzny, ale jeżeli w dzisiejszem wspomnieniu mamy odgrzebać w sobie nas dawnych, postawionych w dane — na szczęście przypadłe — warunki — to charakterystyka tych poczynań kółkowej roboty będzie taką dodatnią, jak scharakteryzował to kol. Antoni Ponikowski na ostatnim zjeździe naszego 25-lecia. I za tę charakterystykę, za to uznanie dla tych, którzy najbardziej zajmowali się gimnazjalną nielegalną robotą, niech mi będzie wolno imieniem tych właśnie powiedzieć, że to uznanie jest zupełnem wynagrodzeniem za te niesprawiedliwości, że nas nazywano „zarazą”, że za obcowanie z nami zostawiano kolegów na drugi rok za karę, w końcu za te udręki, które nam same ataki Abramowiczów, Zawitniewiczów i Romańskich spowodowały.

W opisywaniu dziejów naszego kółka za okres mojego bibliotekarstwa popełniłbym pewną niesprawiedliwość w stosunku do siebie i dyrektora Abramowicza, gdybym nie upamiętnił w tem sprawozdaniu, kilkoma bodaj zdaniem, przebiegu śledztwa i ataku na samą bibliotekę.



Rok szkolny skończył się. Przechodziłem z 7-ej do 8-ej klasy (w szóstej zostałem na drugi rok dlatego, że ośmieliłem się wystąpić jako delegat całej klasy w sprawie nieprzyjęcia późno wręczonego nam programu egzaminu z niemieckiego. (Wezwał mnie dyr. Abramowicz do siebie, zamknął drzwi i szafy na klucz i rozpoczął indagację zdaniem: „Ja, ty i Boh, skażycy prawdu — skoliko ty let na dołżnosti bibliotekara sostoisz”. Po moich nawet nieco drwiących odpowiedziach, zaczął straszyć i lamentować, mówiąc, że mnie i rodziców moich wywiozą na Syberję, że prawdopodobnie podobny los spotka znaczną część „miasta” i nawet kto wie może i jego, że nie dopatrzył młodzieży. Kiedy i ten liryzm nie pomógł i nie wydusił ze mnie ani jednego słowa przyznania, ani jednego nazwiska zorganizowanych chłopców, zmienił ton, zaczął straszyć, że odda mnie w ręce żandarmów, którzy „zuby bjut”. Kiedy i ta metoda zawiodła, powiedział mi, że jestem wyrzucony z gimnazjum z wilczym biletem. Obrażony moim uporem, nie odklonił mi się na ulicy, kiedy tego samego dnia, nie mogąc go uniknąć, spotkałem się z nim i musiałem złożyć mu ukłon.

W odpowiedzi na to wydalenie napisałem w imieniu Ojca skargę do nowego liberalniejszego kuratora Ligina, krytykując w bardzo ostry sposób pedagogję Abramowicza. W skardze tej — nie mając nic do stracenia — dałem ujście swej nienawiści i złości. Ligin zainteresował się tą sprawą. Nasz dyrektor, będący na liście tych, którzy jako nie mający wyższego wykształcenia — mieli być „spensjonowani”, chciał atakiem na bibliotekę przedłużyć swoje urzędowanie i wzmocnić stanowisko. Atak nie udał się, a Abramowicz był nawet pociągnięty do tłumaczenia się.

Wówczas zaczął pertraktacje z Ojcem moim przez syna swego i zaproponował, że przyjmie mnie do gimnazjum, jak również dał słowo honoru, że gimnazjum bez przeszkód skończy, jeżeli skarga zostanie cofnięta. Ojciec zażądał na piśmie tego oświadczenia. W końcu stanęła ugoda, że on ustnie daje słowo honoru, a Ojciec napisał do kuratora, że

chwilowo skargę wstrzymuje, aczkolwiek skargi nie wycofuje. — Słowa Abramowicz dotrzymał, ja gimnazjum skończyłem i jak mówił mi ksiądz Dubiszewski, że na pierwszej sesji, na której był obecny, chwalił mnie i obstawał, ażebym dostał 5-kę ze sprawowania.

Biedny nasz przewodnik-pedagog wkrótce został częściowo sparaliżowany i komuś powiedział, „że skandal Kowalskiego okonczalnie podorwał mienia“.

Biedny zaiste czynownik, który tak odczuł nieudanie się ataku na nasze kółko. A kółko nasze istniało nadal, ja zajmowałem się nielegalną robotą, tylko jeszcze ostrożniej, bo początkowo stale policja na podwórku czuwała.

Dziś już mogę odkryć tajemnicę, gdzie przechowywaaliśmy naszą ukochaną księżnicę. Miejsce przechowywania biblioteki było otaczane niezwykłą tajemnicą. Tylko jeden jedyny bibliotekarz wiedział, gdzie jest biblioteka ukryta.

Mnie w drodze wyjątkowego zaufania, mój kochany i bardzo przezemnie poważany kolega — poprzedni bibliotekarz — Chwalewik wtajemniczył i w dawniejsze miejsce schronu książek.

A więc biblioteka była przechowywana naprzód u Dr. Bohdana Korybut-Daszkiewicza na ulicy Warszawskiej, później u p. Stefanji Zawadzkiej w domu Pruskiego na ul. Długiej, później ja gospodarowałem w domu zacnych państwa Chwalewików, jako bibliotekarz, kiedy syn był już w Warszawie. Książki nielegalne chowałem w różnych miejscach, przeważnie u p. Zawadzkiej. Później biblioteka była przyniesiona do domu moich rodziców na ulicy Pałacowej, kiedy przejęli ją moi koledzy młodsi.

Po skończeniu gimnazjum agendy koła wzięli w ręce kol. W. Ambroziewicz, Chrościcki Aleksander, Skup Władysław. Oni pewnie złożą sprawozdanie dalsze.

Ja jako dawny długoletni kółkowicz i bibliotekarz miałem dwie pociechy — kółko i bibliotekę uratowałem od ataku Abramowicza.

Biblioteka stała się podwaliną biblioteki publicznej,

a syn dyr. Abramowicza mutatis mutandis jest obywatelem polskim i był podobno oficerem naszych wojsk.

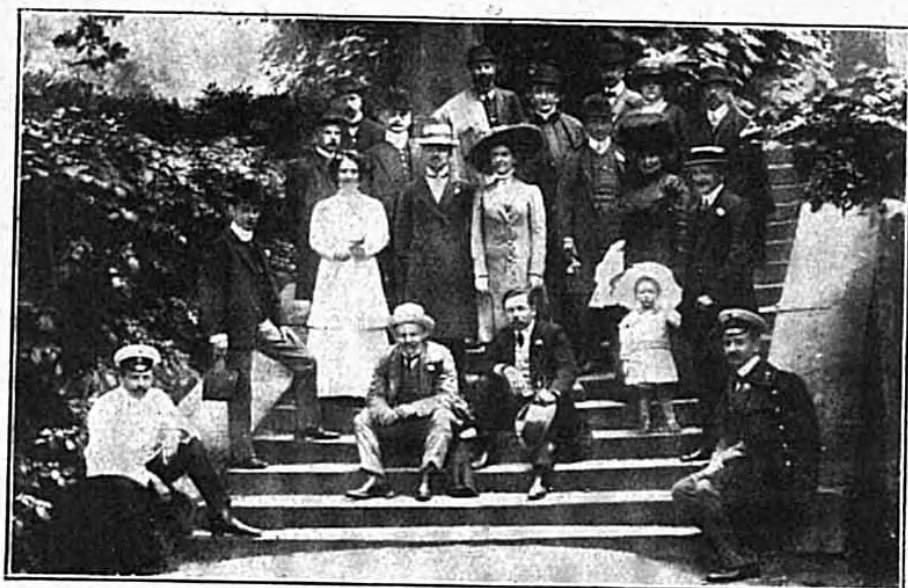
Radbym dużo napisać na temat samego życia młodzieży bez tła politycznego, bo przecież mieliśmy swoje rzeczy, jak palanty wielkopiątkowe pod lasem sekulskim, ogólne i powszechne od najstarszego do najmłodszego, mieliśmy treningi biegowe, mieliśmy sympatyczne domy, gdzie odbywaliśmy sobótki, jak pp. Frankowskich, Kryckich oraz dom moich rodziców; miewaliśmy obchody mickiewiczowskie i wieczory wokalne u pp. Ponikowskich i t. p.

Mieliśmy nauczyciela francuskiego, który chłopom kury wykradał, i poduszki uczniowskie sprzedawał. Te obrazki wartoby utrwalić, bo im dalej — to samemu nie chce się w to wierzyć, że to było wogóle możliwe i że właśnie takie wychowawcze warunki dały tylu i to takich porządnych obywateli.

Chciałbym i z dawniejszych czasów przekazać opowiadania ś. p. Wincentego Hojera, rówieśnika Bolesława Prusa-Głowackiego, który mówił mi, że Prus przyszedł do czwartej klasy i gwałtownie namawiał do udziału w powstaniu. Po przemowie Prusa na katedrze zabrał głos 4-to klasista Weiss i na zimno krytykował gorące wywody Prusa. Głowacki nie mogąc znieść argumentacji Weissa, wyjął szczyryk i chciał nim przebić przeciwnika. Wkrótce potem Hojer spotkał na końcu ul. Florjańskiej karetkę, dla szynkany eskortowaną przez samego Maniukina (dowódcy rosyjskiego); przez okno karety widać było młodziutką główkę Prusa, a na niej czapkę z orzełkiem. Z karety usłyszał Hojer dziecięce koleżeńskie wołanie „Wicek“.

Czyniąc rachunek sumienia naszej wartości, musimy powiedzieć, że musieliśmy i my, jak nasi poprzednicy gimnazjalni — bezpośredni i spadkobiercy — godnie przejąć bogate dziedzictwo nasze. Wszak z ziemi podlaskiej wyszli ks. Brzóska, Rawicz, Potocki Pantaleon, Junosza-Szaniawski, Sienkiewicz, Prus-Głowacki i tylu innych.

Glinik Marjampolski, dn. 17. IX. 1926 r.



*Zjazd kolegów z r. 1900 w roku 1910.*

*Sędzia Łazowski, sędzia W. Weber, adw. W. Skup, inż. Adam Tuz, sędzia A. Chróścicki z żoną i dzieckiem, inż. Jan Girtler, Gerlach, Jan Kozakiewicz z żoną, inż. R. Orzechowski, Jan Wyszomierski, St. Romankiewicz, Ksiądz Skrzyszewski, Dr. Mieczysław Krassowski z żoną i inż. Jan Olszewski*

*Władystaw Skup, Poseł na Sejm Ustawodawczy*

WSPOMNIENIE O ARESZTOWANIU ZJAZDU  
PRZEDSTAWICIELI TAJNYCH KÓŁ  
UCZNIOWSKICH W R. 1900

Niniejsze wspomnienie nakreśliłem na skutek stanowczego życzenia komitetu redakcyjnego tej książki, aczkolwiek niechętnie do tego się zabrałem, bo rzecz dotyczy kwestji zasadniczych, a niedostatecznie jeszcze zobiektywizowanych i, że tak powiem, delikatnych, bo ówczesnych tajnych organizacji uczniowskich, zjawisk, które w normalnych warunkach polityczno-społecznych byłyby czemś chorobliwym i szkodliwym. Ale sięgajmy do wspomnień. W r. 1900 w męskim rządowym gimnazjum w Siedlcach tajne koło uczniowskie liczyło około 30—40 uczestników z pośród klas najwyższych, chociaż wyjątkowo przyjmowano już i od klasy V-ej. W niektórych klasach większość należała do koła, w innych tylko mała część. Patronowali nad nim studenci warszawscy, byli wychowawcy tego gimnazjum. W grudniu 1899 r. przysłało wiadomość, że w dniu 9 stycznia 1900 r. w okresie ferji świątecznych Bożego Narodzenia, Centralny Komitet tych kół w Warszawie postanowił urządzać pierwszy walny zjazd delegatów tych kół. Nastąpił wybór delegata i wyjazd. Pamiętam od Lwowa przez Lublin nadeszła wtedy do Siedlec jakaś spora paczka druków nielegalnych, którą polecono mi zabrać ze sobą.

Zjazd się rozpoczął o godz. 10-ej rano na ul. Chmielnej pod Nr., zdaje się, 68, w mieszkaniu rodziców podów-

czas studenta V-go kursu medycyny Zygmunta Moczarskiego, obecnie profesora fizjologii na wydziale rolniczym uniwersytetu Poznańskiego. Zebrało się powyżej 30 przedstawicieli niemal wszystkich gimnazjów męskich w Kongresówce, tak prowincjonalnych, jak i warszawskich, jak również z Żytomierza i Kijowa. Nadto było trzech studentów uniwersytetu i dwu delegatów szkół zawodowych z Warszawy. O godzinie 12-ej weszła policja i powitała zebranych słowami: prodołżajtie, my wam nie mieszaem. Przez jakąś godzinę trzymano nas samych w dużym salonie pp. Moczarskich. Przez ten czas, kto miał, to zniszczył zbędne notatki. Potem delikwentów poddano ścisłej rewizji osobistej i przewieziono dorożkami do najbliższego cyrkułu w Warszawie. Tam dopiero nastąpiła rejestracja. Do późnego wieczora trzymano nas w cyrkułe, a potem kilku z Warszawy odrazu i zupełnie uwolniono, a pozostałych w nocy, bez zwracania publicznej uwagi, przewieziono do więzienia w Warszawskim Ratuszu od strony ul. Daniłowiczowskiej i umieszczono razem w jednej wielkiej celi. Po dwu—trzech dniach dwaj oficerowie żandarmscy, jeden w randze podpułkownika, drugi rotmistrza zaczęli badanie. Przez te parę dni, będąc razem, wszyscy się starannie przygotowali do odpowiedzi. Stale odbywały się ćwiczenia. Jeden stawał się oficerem żandarmskim; przywoływano delikwenta, dawano mu wszelkie możliwe pytania i uczono odpowiadać. Po takich ćwiczeniach każdy miał gotową odpowiedź na przypuszczalne pytania żandarma, a wszystkie te odpowiedzi stanowiły jedną konsekwentną całość. Nie mówiąc już o studentach, wszyscy uczniacy trzymali się dobrze. Byli to sami ośmioklasiści. Na badaniach nie poplątano się i nikt nikogo nie „wsypał”. Wynik tych badań i przedtem przeprowadzonych rewizji osobistych nie dał wyraźnie obciążającego materiału. Po dwóch tygodniach więzienia wszystkich uczniów, za wyjątkiem dwóch, uwolniono i przekazano do uznania ich władz gimnazjalnych a potem wszystkich tych, z wyjątkiem jednego tylko delegata z Kielc, przyjęto z powrotem do ich szkół i pozwolono

ukończyć, najczęściej z czwórką ze sprawowania na maturze. Surowiej postąpiono z trzema studentami uniwersytetu i dwoma uczniami. Byli to: Włodzimierz Bochenek, obecnie naczelnik wydziału w ministerjum oświaty, Zygmunt Moczarski, o którym już wspominałem i Piotr Zubowicz, obecnie senator z „Wyzwolenia”, a z uczniów Stefan Ehrenkreutz, obecnie profesor prawa polskiego na uniwersytecie Wileńskim i Mieczysław Dębski, dziś kontroler w Najwyższej Izbie Kontroli Państwa, obydwaj z gimnazjów Warszawskich. Wymienionych trzymano w więzieniu do dwu miesięcy, a potem relegowano z uczelni.

Aresztowani nie odczuwali żadnego niedostatku. Opiekujący się nadsyłali z miasta żywność, pościel i t. p. Stosunek żandarmerji do aresztowanych był naogół poprawny, choć pogardliwy i szorstki.

Kiedym po dwutygodniowym areszcie wrócił do Siedlec zaczęły się dla mnie na razie cięższe dni, niż w Warszawie.

Nasze koło uczniowskie było znakomicie zakonspirowane. Nic nie wiedział o niem ani ogół uczniowski, ani społeczeństwo polskie w mieście. Ówczesny dyrektor gimnazjum Stankiewicz, stosunkowo młody, ambitny przez swe osobiste stosunki w Petersburgu mający widoki na szerszą karierę służbową, stanowisko swe traktował gorliwie i poważnie. Kiedy się wydarzył omawiany wypadek, Stankiewicz, jak na dziewięć lat przedtem przy relegowaniu Biało-brzeskiego dyrektor Abramowicz, chciał koniecznie przyniknąć i wykryć jakąś domniemaną, a nieuchwytną tajemnicę gimnazjalną. Szukanie informacji na mieście wśród polskiego ogółu nie dało żadnego rezultatu. Bo naprawdę tam nikt nic nie wiedział. Podobnież nic nie dały próby rozpytywania się uczniów, dość gorliwie dokonywane przez niektórych uczniów rosjan. Tem mocniej zabrano się do mnie. Badanie dyrektora Stankiewicza było znacznie cięższe, niż oficerów żandarmskich. Tamci nie wywierali żadnej presji, w rozmowy się nie wdawali, dawali suche pytania, a odpowiedzi zapisywali dosłownie do protokołu.

Stankiewicz miewał do mnie długie przemowy, upewniał o swej przyjaźni, żądał — słowa honoru i t. p. Tutaj tamte lekcje i ćwiczenia w ratuszu wielce mi się przydały. Po kilku takich bardzo męczących — z przykrością je wspominam — badaniach, Stankiewicz wziął się do innego sposobu. Przysłał do mnie jedną ze znanych podówczas w Siedlcach osób ze społeczeństwa polskiego. Osoba ta nie zażywała dobrej opinii w mieście, ale naogół była dość poważana i respektowana ze względu na zajmowane stanowisko. Misji swej podjął się dosyć gorliwie, ale zabrał się do tego niezdarnie i ordynarnie, choć z dużym tupetem i pewnością siebie. Odrazu powiedział, że przychodzi z polecenia Stankiewicza, ale przychodzi jako rodak, przedstawić mi okoliczności sytuacji i na mnie oddziaływać. Dotychczas miałem do czynienia z obcymi, z oczywistymi wrogami, teraz ze swojakiem. Był natrętniejszy, niż tamci. Odszedł bardzo niezadowolony. Nawet mi groził obmową przed Stankiewiczem. Nie żyje oddawna. Nie będę go wymieniał, ani definjował jego argumentacji i postępowania.

W końcu roku szkolnego dano mi maturę ku niemałemu zdziwieniu mojej rodziny i całego otoczenia. Byłem jednym z najmłodszych w klasie, od klasy wstępnej byłem w tem gimnazjum i wciąż sprawowałem się wzorowo; po za tem bardzo mi pomogło zachowanie się kolegów, a przede wszystkim nienależących do koła, gdyż należący byli wystraszeni i zachowywali się raczej biernie, natomiast nienależący działali z całą stanowczością; przed decyzją w sprawie matur chodzili gromadnie do dyrektora i inspektora i z całym przekonaniem i szczerością upewnili ich, że mnie w Warszawie spotkał tylko jakiś przypadek bez znaczenia, a w gimnazjum nic niejasnego niema i nigdy nie było. Stankiewicz istotnie nie wiedział, co myśleć. Jednak przed wręceniem mi matury zawarł ze mną umowę, że po wyjściu z gimnazjum nie udam się zaraz na studia wyższe, a w pierw pójdę na rok do wojska, jako ochotnik.

Deus mirabilis, fortuna variabilis. Stankiewicz nie

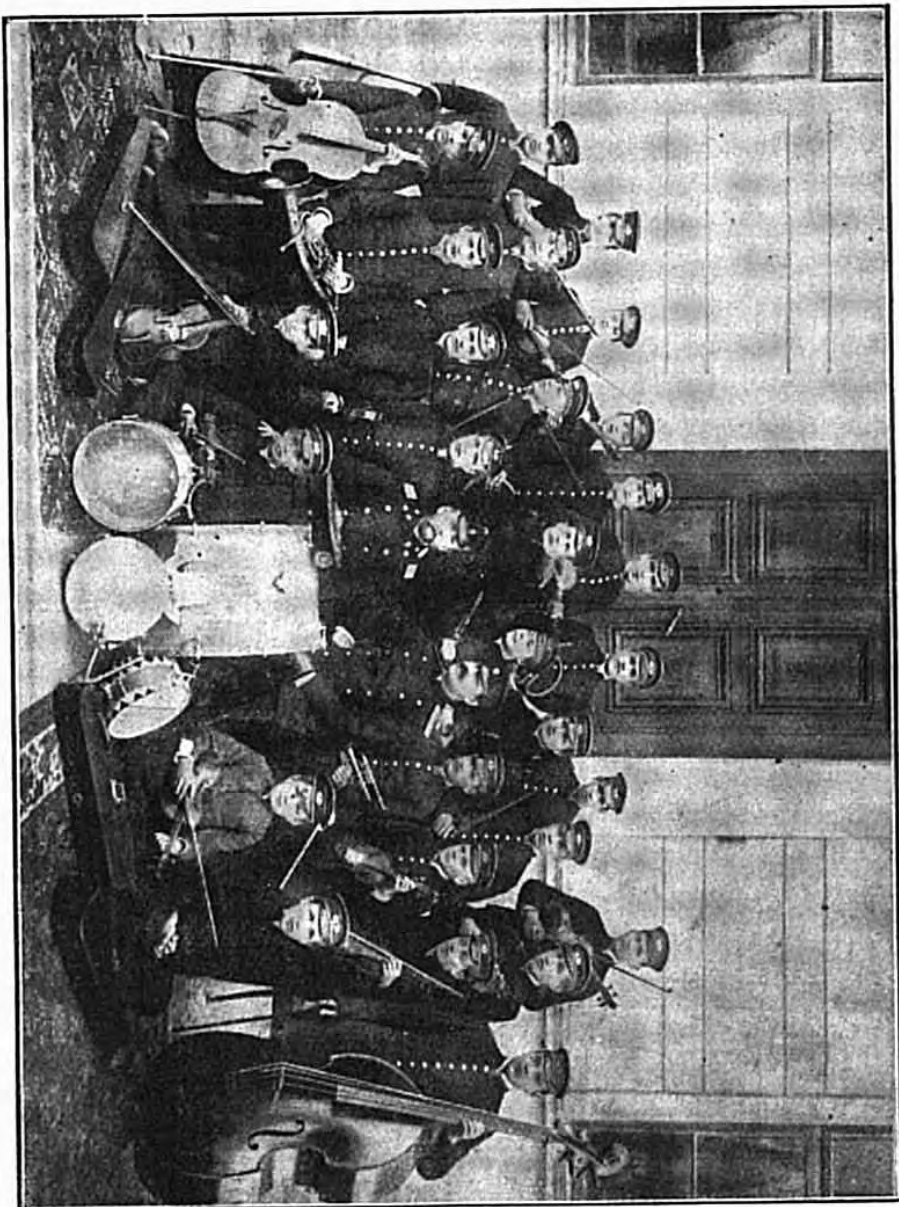


zdążył zrobić karierę. W r. 1906 zabity został w Radomiu na stanowisku naczelnika tamtejszej okręgowej dyrekcji szkolnej. A los zrzucił, że ja w 19 lat potem znowu pojechałem do Warszawy, jako delegat od Siedlec, ale już na pierwszy Sejm wskrzeszonej Rzeczypospolitej.

Doskonale zakonspirowane koło uczniowskie przetrwało aż do powstania szkolnictwa polskiego. W gimnazjum Siedleckim spełniło ono większe zadanie, niż gdzieindziej. Było w dwa lata potem czynnikiem kierowniczym podczas głośnego na całą Europę wystąpienia z powodu nauczania religji w języku rosyjskim, a później w r. 1905 przy tak zw. strejku szkolnym.

A teraz parę pytań ogólniejszych. Czy badający nas oficerowie żandarmscy znali organizację tych tajnych kół? Sądząc z zadawanych na badaniu pytań odniosłem wrażenie, że je znali i zupełnie dobrze się w całej sytuacji orjentowali. A czy żandarmerja dążyła do rozkonspirowania i rozbicia tej organizacji? Znowu stanowczo odpowiem, że nie. Badania żandarmskie były dość łagodne, raczej formalne. O wydobytcie prawdziwych wiadomości się nie starali, bo w ogólnych zarysach z pewnością już je mieli, a o szczegóły i dokładne informacje, gdy szło o kółka uczniowskie, zapewne nie dbali. Gdyby je chcieli wydobyć, nie trzymaliby aresztowanych razem od pierwszej chwili. Przy odosobnieniu rezultat badań mógłby być inny. Za starzy i za wytrawni byli, aby tego nie wiedzieć.

A jak wytłómaczyć tę łagodność i pobłażliwość władz policyjno-żandarmskich przy jednoczesnym z ich strony ciąglem drażnieniu i dokuczaniu społeczeństwu, wobec częstych ówczesnych aresztowań młodzieży uniwersyteckiej, jednostek i grup ze sfer robotniczych, włościanstwa, duchowieństwa i t. d. Jak wytłómaczyć, że w ówczesnych warunkach tych młodzieńców, niewątpliwie i oczywiście zamkniętych w jakąś nielegalną organizację, po jednym zebranych ze wszystkich gimnazjów, nie starano się pogrążyć i nie utrudniono powrotu w celu dokończenia szkół. Tłómaczę to tylko tem, że ze strony niektórych instancji rzą-



*Orkiestra gimnazjalna w r. 1900 z dyrektorem Stankewiczem i kapelmistrzem Schone*

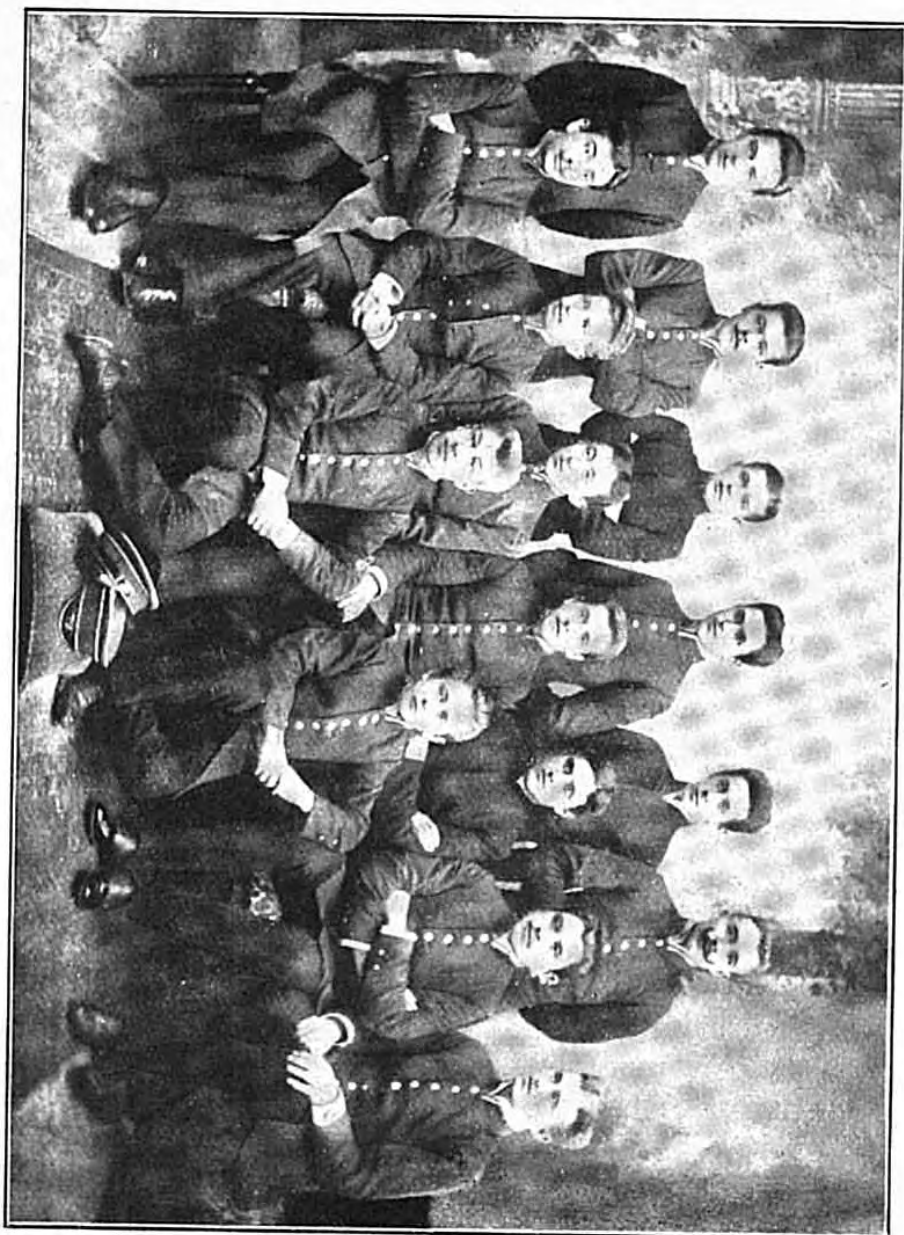
Filipczyk, Marzecki, K. Piachecki, Marjan Kozakiewicz (z wiodonczelą), Wacław Brzeziński, L. Wasilewski, Paweł Wolke, Witold Berezyn, Edmund Uszyński, Tadeusz Kopce, Zdzisław Chrościński i Michał Studziński.

dowych podówczas w spokojnej od 1863 r. Kongresówce świadomie i planowo starano się budzić i podtrzymywać ferment polityczny, a na tych ósmoklasistów, a zapewne i na wszystkich uczestników tajnych kół uczniowskich, patrzano, jako na przyszłych przy okazji organizatorów nowego powstania przeciw Rosji, a w każdym razie na siewców tego fermentu, potrzebnego podówczas biurokracji rosyjsko-niemieckiej w Kongresówce, niektórym departamentom w Petersburgu, a przede wszystkim Berlinowi, wywierającemu, jak wiadomo, taki przemożny wpływ na metody rządzenia Rosji w Polsce.

Co innego dyrekcja i nauczycielstwo gimnazjum prowincjonalnego. Wciąż miałem wrażenie, że ci nie mieli żadnych informacji o kołach uczniowskich i absolutnie się nie orjentowali w tej sprawie. Niemal bez wyjątku rusyfikatory i polakożercy, przy pierwszej konkretnej wiadomości i możliwości rozbiliby i zniszczyli to koło, a jego uczestników rozpędzili.

Na ostatku jeszcze jedno pytanie. Czy omawiane tajne koło uczniowskie było w ówczesnych warunkach czynnikiem wśród młodzieży dodatnim, czy ujemnym. Jestem przeciwnikiem wszelkich tajnych organizacji wśród starszych a tembardziej wśród młodzieży, ale na powyższe odpowiedzieć muszę, iż wobec tego, gimnazjum było rosyjskie i rusyfikatorskie, tajne koło uczniowskie o charakterze samokształcącym i patriotycznym, z pokaźną i wartościową biblioteką polską, aczkolwiek było grą niebezpieczną i uczyło ryzykanctwa, było zjawiskiem naturalnym i czynnikiem pożytecznym, podtrzymującym wysoki poziom moralny wśród młodzieży, dodatnio oddziałującym nie tylko na tych, co doń należeli, ale pośrednio i na całą młodzież gimnazjalną, a nawet i na generację starszą z najbliższego otoczenia.

Siedlce, marzec 1926



*Klasa 8-ma na pamiątkę wystąpienia dn. 1 Lutego 1902 r. o naukę religji po polsku*

Edward Drosio, Mieczysław Świdorski, Jerzy Clechomski, Robert Rospedzichowski, Edmund Kukawski, Antoni Bogucki, Wojciech Woszczerowicz  
Władysław Dąbrowski, Stefan Heydukowski, Grzmiśław Krassowski, Rajmund Zawadzki, Edward Bujalski, Roman Czerwiński, oraz 2-eh uczniów  
klasy 3-ciej: Jan Dąbrowski i Stefan Dąbrowski.

*Adwokat Rajmund Zawadzki*

## WYSTĄPIENIE O WYKŁAD RELIGJI PO POLSKU ROK 1902

Wspomnienia roku 1902 ściśle się wiążą z poprzednimi latami spędzonymi w gimnazjum w Siedlcach. Prawdopodobnie już Koledzy z gimnazjum Siedleckiego dali dokładny obraz tych lat życia i pracy sztubaków z Siedlec, dlatego kreślę moje wspomnienia możliwie jaknajkrócej — rzucając one jednak pewne oświetlenie na walkę o religję w języku polskim.

Koło Samokształceniowe w gimnazjum Siedleckim uchroniło się od rozłamu na narodowe i socjalistyczne niewątpliwie dzięki temu, że po za samokształceniem zmuszone było walczyć z planem rusyfikowaniem młodzieży polskiej. Wstąpiłem do IV klasy gimnazjum za czasów dyr. Abramowicza, który jedynie umiał śledzić za biblioteką młodzieży i tej biblioteki poszukiwał w sposób niezręczny np. wołał do swego gabinetu ucznia podejrzanego i zapytywał: „kto jest u was bibliotekarzem?”, lub gdzie wasza biblioteka?”. Dziełem jego było urządzenie w 1896 roku internatu dla uczniów pod kierunkiem jego osobistym i nauczycieli gimnazjalnych. Do internatu poradził wstąpić najlepiej uczącym się uczniom polakom z 8-ej klasy, których wyznaczył „starszymi” w niższych klasach. Do internatu młodzież polska nie garnęła się, wobec tego dyr. Abramowicz, żeby mieć komplet, koło 70-ciu uczniów, żądał od rodziców nowowstępujących uczniów do gimnazjum, żeby oddawali synów do internatu, często mówiąc wprost: „syn zdał dobrze egzamin, lecz będzie przyjęty, jeżeli Pan go umieści

w internacie". Tak było ze mną i z wielu innymi. W internacie z IV-tej klasy było nas 7-miu: Kietliński, Nowelski, Szaniawski, Szulc i Zawadzki — polacy i dwóch prawosławnych: Hanytkiewicz, syn popa (poprzednio księdza unickiego) i Funk, syn naczelnika powiatu Łukowskiego. Obowiązani byliśmy rozmawiać pomiędzy sobą po rosyjsku i tym tylko językiem się posługiwać. Jednakże zwykle rozmowa toczyła się po polsku i często otrzymywaliśmy napomnienia od nauczycieli, lecz żaden z nich nie robił wielkiej sprawy z powodu polskiej rozmowy w internacie. Gorzej się działo, gdy po śmierci dyr. Abramowicza został dyrektorem Stankiewicz. Sposoby ruszania się zmieniły. Z internatu udało się mnie wyjść po roku, po przejściu do piątej klasy. Naturalnie nie obeszło się bez pogroźek ze strony inspektora Liwotowa, który zastępował chorego dyr. Abramowicza. Inspektor Liwotow, gdy się dowiedział, że po wakacjach nie będę w internacie, powiedział do mego ojca „jak przyjęliśmy Waszego syna do gimnazjum, tak możemy go w każdej chwili wydalić”, — pogrożka nie poskutkowała. Za czasów dyr. Abramowicza odbywały się co rok bale w gimnazjum, na które uczęszczała młodzież gimnazjalna, tak polacy, jak i rosjanie, na bal ten były przyprowadzane gimnazystki z gimnazjum żeńskiego w Siedlcach. Byłem na takim balu raz jeden, wynówić się nie mogłem, gdyż nas z internatu zaprowadzono do gimnazjum bez kolacji i tam ją dostaliśmy. Do sali balowej pamiętam, że zajrzałem raz tylko i ulotniłem się do sali jadalnej, gdzie po wypiciu herbaty zwiąłem cichaczem do internatu, więcej na balach nie bywałem, ale wrażenie z mej pierwszej i ostatniej bytności otrzymałem przykre i niesympatyczne, aczkolwiek dużo było uczniów polaków, rosjan w tych latach w gimnazjum było niewielu, jednak zbyt uderzyła mnie i razila rosyjska rozmowa uczniów między sobą i z gimnazystkami. Miałem w klasie kolegów rosjan, których słyszałem rozmawiających po rosyjsku i nauczycieli, do których mówiło się po rosyjsku, cała nauka była po rosyjsku, wszystkie podręczniki szkolne, nawet religji, były w języku rosyjskim, byłem więc

oswojony z językiem rosyjskim, jednakże język rosyjski, używany w potocznej i towarzyskiej rozmowie na balu gimnazjalnym, był dla mnie czemś, co mnie zniewoliło natychmiast do ucieczki z balu. Za czasów dyr. Stankiewicza system rusyfikacyjny przybrał tempo energiczniejsze i na szerszą skalę. W internacie za polską mowę groziła surowa kara. Kolega ś. p. Mauersberger za to, że pozwolił sobie na deklamację ustępów z Hamleta po polsku naraził się na zmniejszenie stopnia za sprawowanie. Dyr. Stankiewicz proponował wydalenie go z gimnazjum, ale przeciwstawił się temu głównie nauczyciel niemieckiego języka Dauge, który uważał, że za ładną deklamację można pochwalić a nie karać. Dyr. Stankiewicz, jeżeli się nie mylę, przybył do gimnazjum na swoją posadę w końcu 1897/8 roku szkolnego. Zaczął działać w 1898 roku. Nie słychać było, żeby specjalnie chciał wysledzić Koło Samokształceniowe, które właśnie za czasów jego działalności zaczęło usilnie pracować i rozwijać się.

Działalność Kółka samokształceniowego polegała na czytaniu książek treści społecznej przez stowarzyszonych. Próba rozbicia kółka na narodowe i socjalistyczne się nie udała, zawdzięczając taktowi tak jednej jak i drugiej strony oraz zrozumieniu, że w Siedlcach młodzież przede wszystkim musi się uczyć polskiej historii, literatury, geografii, gramatyki i przyrody, t. j. tego, czego nie uczyli w gimnazjum. W myśl powyższego zrozumienia Kółko podzieliło się na kółeczka, składające się z 5 — 7 uczniów tej samej klasy i uczyło się jednego z wymienionych przedmiotów. Chęć uczenia się była bardzo duża i przed rokiem 1902 ogarnęła nawet uczniów 3 klasy. Dla kontrolowania Kółek byli przez walne zgromadzenie wybierani egzaminatorzy. Stwierdzić muszę, że koledzy chętnie się poddawali tym egzaminom, które często odbywały się na spacerze po za miastem na szosie Brzeskiej lub Łukowskiej. Zebrania kółek poszczególnych odbywały się w lokalach uczniowskich z zachowaniem wszelkich ostrożności, żeby się nie „wsypać”, żeby czujny dyr. Stankiewicz nie dowiedział się o działal-

ności Kółka Samokształceniowego. Dyr. Stankiewicz uważał, że w pokoju ucznia nie powinno być znajdować się żadnej książki polskiej, chyba do modlitwy.

Dyr. Stankiewicz, który chętnie widywał uczniów na balach gimnazjalnych, zaprowadził dla lepszego poznania literatury rosyjskiej i wogóle rosyjskiego języka amatorskie wypracowania na dowolne, niby, tematy, lecz zawsze inspirowane przez niego. Gdy byłem w 7-ej klasie zwrócił się do mnie i kolegi Grzmisława Krassowskiego z propozycją wzięcia udziału w powyższych pracach i opracowania referatów. Referaty były odczytywane na zebraniach, które odbywały się w sali przy udziale nauczycieli i uczniów amatorów, po referacie odbywały się dyskusje. Udziału w referatach ani kol. Krassowski ani ja nie wzięliśmy. Był już przez nas zorganizowany bojkot referatów i bali, i tak skuteczny, że jeżeli się nie mylę, to tylko jeden czy dwóch uczniów polaków wystąpiło z referatami. Na tych zebraniach również udział wzięło zaledwie kilku. Uświadczenie młodzieży szło szybko i osiągało rezultaty bardzo dobre. Mimo, że po polsku w obrębie murów gimnazjalnych mówić niewolno było, rozmawialiśmy tylko po polsku między sobą i z kolegami rosjanami, to też uczniowie z gimnazjum Siedleckiego bardzo źle mówili po rosyjsku. Ponieważ po wydaleniu mnie z 8-ej klasy po roku byłem przyjęty do VI-go gimnazjum w Warszawie i następnie zapisałem się na uniwersytet Warszawski, miałem możliwość stwierdzić, że Siedlczanie po rosyjsku mówili gorzej od uczniów z innych szkół. Mówili po rosyjsku gorzej nawet od wychowañców innych szkół średnich, co miałem możliwość stwierdzić w uniwersytecie w Warszawie.

Nauka religji urzędowo odbywała się po rosyjsku i podręcznik był przepisany rosyjski, lecz ks. prefekt Dubiszewski rozmawiał z nami tylko po polsku i prosił, żebyśmy odpowiadali tylko po polsku. Jeżeli trzeba było przeczytać jakiś kawałek z podręcznika, to również prosił, żeby uczeń czytał po polsku, ewentualnie zalecał zaopatrzenia się w podręcznik polski. Może niezupełnie świa-



domie, lecz wytrwale uczniowie dążyli do nadania gimnazjum w Siedlcach charakteru gimnazjum polskiego i mimo prześladowania i nauczania w języku rosyjskim nosiło ono taki charakter.

W roku 1900 zostało zawiązane w Siedlcach Koło młodzieży wychowującej się w duchu narodowym pod nazwą X. Zawiązał je student Uniwersytetu Warszawskiego Olszewski, siedlczanin i był on łącznikiem między nami a Narodową Młodzieżą uniwersytecką Warszawską. Do X należeli: G. Krassowski, Robert Rozpędzichowski, Antoni Bogucki, Świdorski, R. Zawadzki, Władysław Dąbrowski następnie Mieczysław Rozpędzichowski. X czuwał nad moralnością młodzieży i nad jej uczeniem się polskiej literatury, historii, geografji, gramatyki i przyrody, oraz pod względem politycznym zwalczał bale i referaty zainicjowane przez dyr. Stankiewicza, o których była wyżej mowa.

Rozkwit Koła Samokształceniowego w latach szkolnych 1899/1900, 1900/1901 i 1901/1902 tak pod względem liczebnym jak i swej działalności dosięgnął bardzo wysokiego punktu swego rozwoju i poczucia odpowiedzialności za swe czyny. Solidarność wzrosła znacznie i można było dużo na niej budować. X aczkolwiek w tych latach kierował kołem samokształceniowym, lecz nie wprowadzał szowinizmu i nie zwalczał specjalnie socjalistycznych prądów. Dlatego my mieliśmy w Siedlcach rozbicia na dwa obozy, narodowy i socjalistyczny, jak to było w niektórych gimnazjach. Prawda, głównym celem Koła Samokształceniowego była nauka polskiego, polityka polegała jedynie na zwalczaniu wszystkiego co rosyjskie i żeby uchronić młodzież od wpływów rosyjskich. Młodzież, gdy zetknęła się z kolegami prawosławnymi, których dawniej matki lub babki były polkami, polszczyła się, wielu z nich nauczyło się mówić popolsku i czuć się polakami. Żeby Koło Samokształcenia nie straciło na swojej żywotności i rozwoju przez utratę energiczniejszych jednostek, bardziej czynnie zajmujących się sprawami Koła, dbano o to, żeby przewodniczącym Koła był kolega najwyżej z 7-ej klasy, aby

jeszcze przez rok mógł jako zwykły członek Koła lub zarządu Koła podtrzymać jego żywotność. Członków Zarządu i przewodniczącego Zarządu wybierało ogólne zebranie, które zbierało się najmniej raz do roku na polanie w lesie Sekulskim lub w dołach przy szopie łukowskiej, wyjątkowo w mieszkaniu na górze u Grzmisława Krassowskiego na Starej Wsi. Przewodniczącym Koła na 1901/1902 rok był wybrany Mieczysław Rozpędzichowski, uczeń 7-ej klasy. Przed nim przez 2 lata przewodniczącym Koła byłem ja, przewodniczącym X byłem od jego założenia.

Na jesieni 1901 roku doszły nas wieści o Wrześni w zaborze Pruskim, o zachowaniu się tam dzieci polskich, które mimo bicia ich nie chciały się uczyć religji po niemiecku. Oczywiście stanął nam przed oczyma jeszcze wyraźniej obraz tego, co się dzieje w gimnazjum Siedleckim, my też musieliśmy się uczyć religji po rosyjsku, też musieliśmy często wysłuchać zohydzenia wszystkiego co polskie. W końcu listopada lub w pierwszej połowie grudnia 1901 r. została rozrzucona odezwa w Siedlcach, wskazująca, że nauczanie religji winno się odbywać po polsku. W tym jednak czasie nie umieliśmy zdać sobie sprawy jak to zrobić i przeprowadzić. Wszczęte rozmowy na ten temat wywoływały wśród niektórych kolegów obawy, że nas z 8-ej klasy wydalą i nic z tego nie będzie. Zmieniła się sytuacja po świętach Bożego Narodzenia. Koło 18 stycznia 1902 r. lekcje się zaczęły jak zwykle, lecz znów zjawiła się odezwa i przybyli studenci z Warszawy, przedstawiciele młodzieży Narodowej, w celu porozumienia się z X-em, czy można będzie zorganizować wystąpienie o religję w polskim języku. Byli w Siedlcach w tej sprawie Stefan Dąbrowski, obecny profesor Uniwersytetu w Poznaniu, profesor Januszajtys i obecny adwokat Czesław Jankowski. Po naradach w X zdecydowano wystąpić z żądaniem wykładania religji po polsku. Wobec tego odbyły się zebrania w zmniejszonym gronie Koła Samokształceniowego. Wystąpienie zdecydowano. Miały żądać nauczania religji po polsku klasy 5, 6, 7 i 8. Klasy niższe nie były angażowane. Ponieważ

prace przygotowawcze zajęły kilka dni i z obawy, żeby władze szkolne nie dowiedziały się o przygotowywanej akcji, zdecydowano, że dnia 1 lutego 1902 r. o godzinie 9 rano zbiorą się klasy 6 i 8 z uderzeniem dzwonka (dawniej co godzina dzwoniono) w klasie 7-ej, gdzie tego dnia od 8 rano odbywała się lekcja religii i oświadczą księdzu prefektowi Dubiszewskiemu, że więcej religii z podręczników rosyjskich i wogóle po rosyjsku uczyć się nie będą. O oznaczonej godzinie z uderzeniem dzwonka do 7-ej klasy, gdzie powstał krzyk, wpadli uczniowie wymienionych klas i zażądali uczenia religii po polsku. Na wszczęty alarm do klasy 7-ej weszli inspektor Liwotow i dyrektor Zaustinskij (b. dyr. Stankiewicz od roku szkolnego 1901/1902 przeszedł do Radomia na dyrektora szkół elementarnych na cały Radomski Okręg), którzy zaczęli uspakajać nas i pytać się o co nam się rozchodzi. Wytłomaczył im kol. Stefan Hejdkowski, że chcemy nauczania religii po polsku. Na co dyr. Zaustińskij zauważył, że to nie od niego zależy i prosił nas, żebyśmy się uspokoili i rozeszli po klasach. Podczas zajęcia podarto podręczniki religii, wybito szyby w klasie i rozleciała się katedra nauczycielska, mocno zmurszała. Cały przebieg tej akcji trwał zaledwie 10 — 15 minut. O godzinie 9 z minutami rozpoczęły się lekcje normalnie w klasach, gdzie okna były całe. W 8-ej klasie wypadła lekcja niemieckiego. Nauczyciel wszedł do klasy biały jak kreda i niezmiernie wystraszony. Władze szkolne, okazało się, nie miały dokładnych informacji, sądziły, że będzie manifestacja właśnie przeciwko nauczycielowi niemieckiego języka. Gdy na pięć minut przed 9 godziną ja z Kraszcwskim, Rozpęczichowskim, Hejdkowskim poszliśmy z parteru na I piętro, gdzie odbywała się lekcja religii, żeby z uderzeniem dzwonka wejść do klasy, spotkał nas na korytarzu inspektor Liwotow zaaferowany i zapyta się mnie, po co idziemy na górę, kiedy klasa nasza jest na dole. zacząłem tłumaczyć, że przyszedłem przejrzeć rozkład lekcji, który był wywieszony na klatce schodowej między parterem i I piętrem. „Co wy zamýślacie?” ciągnął in-

spektor niezadowolony z mojej odpowiedzi, wtem rozległ się dzwonek i pobiegliśmy w stronę klasy, w której odbywała się religja. „A więc to umyśliliście” — usłyszałem głos inspektora za sobą i byłem już w klasie, gdzie ks. prefekt stał bezradny i wystraszony a uczniowie rozplomienieni i rozpromienieni, gotowi na wszystko. Po wystąpieniu z żądaniem o religji dyrektor Zaustińskijskiej chciał zlikwidować odrazu całą akcję i ograniczyć ją w ten sposób, że objęła tylko jedną—dwie klasy, względnie 3 klasy, dlatego, żeby ks. prefekt chodził na lekcje religji do innych klas. Ks. prefekt jednak zwrócił się z zapytaniem do mnie co ma robić i zaznaczył, że na lekcje religji będzie chodził tylko jeżeli to jest potrzebne dla dobra wszczętej akcji, względnie jest w planie całej akcji. Ks. Dubiszewski otrzymał od nas instrukcję, że ma chodzić na lekcje religji, że klasy będą mu oświadczały, iż po rosyjsku religji uczyć się nie będą i po takim oświadczeniu ks. prefekt będzie mógł opuścić klasę i zakomunikować o życzeniu klasy dyrektorowi. Ksiądz Dubiszewski, który przed wszczęciem akcji na zapytanie Władysława Dąbrowskiego z 8-ej klasy, w jaki sposób byłoby najlepiej uzyskać zezwolenie na lekcje religji w polskim języku, odpowiedział, że biskup lubelski winien zabronić księżom podejmować się wykładania religji po rosyjsku i następnie podjąć starania w Petersburgu, a sądzi, że tą drogą byłoby najłatwiej i bez ofiar ze strony młodzieży osiągnąć cel, przyczem zaznaczył, że bez interwencji biskupa nie da się nic zrobić, bo zawsze znajdzie się ksiądz, który podejmie się uczyć religji po rosyjsku, zastosował się i podporządkował się wszelkim życzeniom z naszej strony. Na lekcje religji chodził w asystencji inspektora Liwotowa. Niższe klasy, które bez wyjątku zsolidaryzowały się z akcją i poddały się pod rozkazy starszych kolegów, o czym zawiadomiły nas kierowników akcji, gdy ksiądz zjawił się w asyście inspektora do klasy na lekcję religji, oświadczyły, że po rosyjsku religji uczyć się nie będą, inspektor z księdzem, usłyszawszy to kategoryczne i nieustępliwe oświadczenie, wychodzili z klasy, ta ce-

remonja w ciągu kilku dni powtórzyła się we wszystkich klasach. Ks. Dubiszewski miał dużo przykrości od rodziców uczni za to, że chodził stosownie do życzenia naszego na lekcje religji i przed bytnością we wszystkich klasach zwracał się z prośbą do nas, żeby go zwolnić, lecz otrzymał odpowiedź, że musi być jeszcze w paru klasach i do tego się zastosował. Po złożeniu przez klasy oświadczeń, że religji uczyć się po rosyjsku nie będą, zjechał do Siedlec z Warszawy na śledztwo inspektor Warszawskiego okręgu szkolnego. Postanowiliśmy przy badaniu nas odpowiadać: kto rozbijał szyby? — „nie wiem, ja nie rozbijałem, po rosyjsku religji uczyć się nie chcę, żądam nauczania religji po polsku“. Po przeprowadzeniu śledztwa — wydano kilkudziesięciu uczniom na rok, co miało znaczyć, że względnie po roku mogą być z powrotem przyjęci do gimnazjum. Na skutek wszczętych starań przez społeczeństwo pozwolono wydalonym uczniom wstąpić do gimnazjum do tych samych klas od nowego szkolnego roku, przyczem niektórzy nie mieli prawa wstąpić do gimnazjum Siedleckiego. Do takich ja należałem; oprócz tego musiałem zdawać egzamin do 8-ej klasy w Warszawie, jako ekstern.

Nie można nie wspomnieć o zachowaniu się ś. p. Roberta Rozpędzichowskiego z 8-ej klasy, który jako ewangelik nie mógł ponosić konsekwencji żądań naszych ale się z nami solidaryzował i służył nam swoją radą, a gdy nas czterech z 8-ej klasy wydano — sam dobrowolnie wystąpił z gimnazjum i pojechał zdawać na maturę do Ufy. Co się tyczy zachowania rodziców uczniów, to naogół było bierne, aczkolwiek niektórzy starali się wyrzucić presję na swoich synów w kierunku złożenia oświadczenia przed dyrektorem, że będą się uczyli religji po rosyjsku, te presje jednak skutków nie odniosły, — synowie dali odpowiedź, że zrobią tak, jaki nakaz otrzymają od kierowników akcją, t. j. swoich szkolnych kolegów. Były wypadki, że ojciec mówił — będą was za wszczętą akcją rodzice przeklinałi. Wyjątek stanowi zaznaczenie jednego z ojców, że oddaje się pod rozkazy kierowników akcji.

Wystąpienie o religję po roku zostało uwieńczone dobrym rezultatem. Car pozwolił na wykłady religji po polsku. Dnia 27 maja 1903 roku pisma ogłosiły następujący Reskrypt Najwyższy na imię ministra oświaty Zengera:

„Grzegorzu Edwardowiczu. W Bogu spoczywający Dziad Mój Cesarz Aleksander II, w d. 13 sierpnia 1880 r. Najmiłościwiej rozkazał zarządzającemu ministerjum oświaty nie wzbraniać w przyszłości wykładania religji rzymsko-katolickiej uczniom średnich zakładów naukowych w gubernjach Królestwa Polskiego w ich języku ojczystym. z zastrzeżeniem, aby środek ten nie był rozciągnięty na niektóre zakłady naukowe, gdzie wykłady rzeczne odbywały się dotychczas w języku rosyjskim.

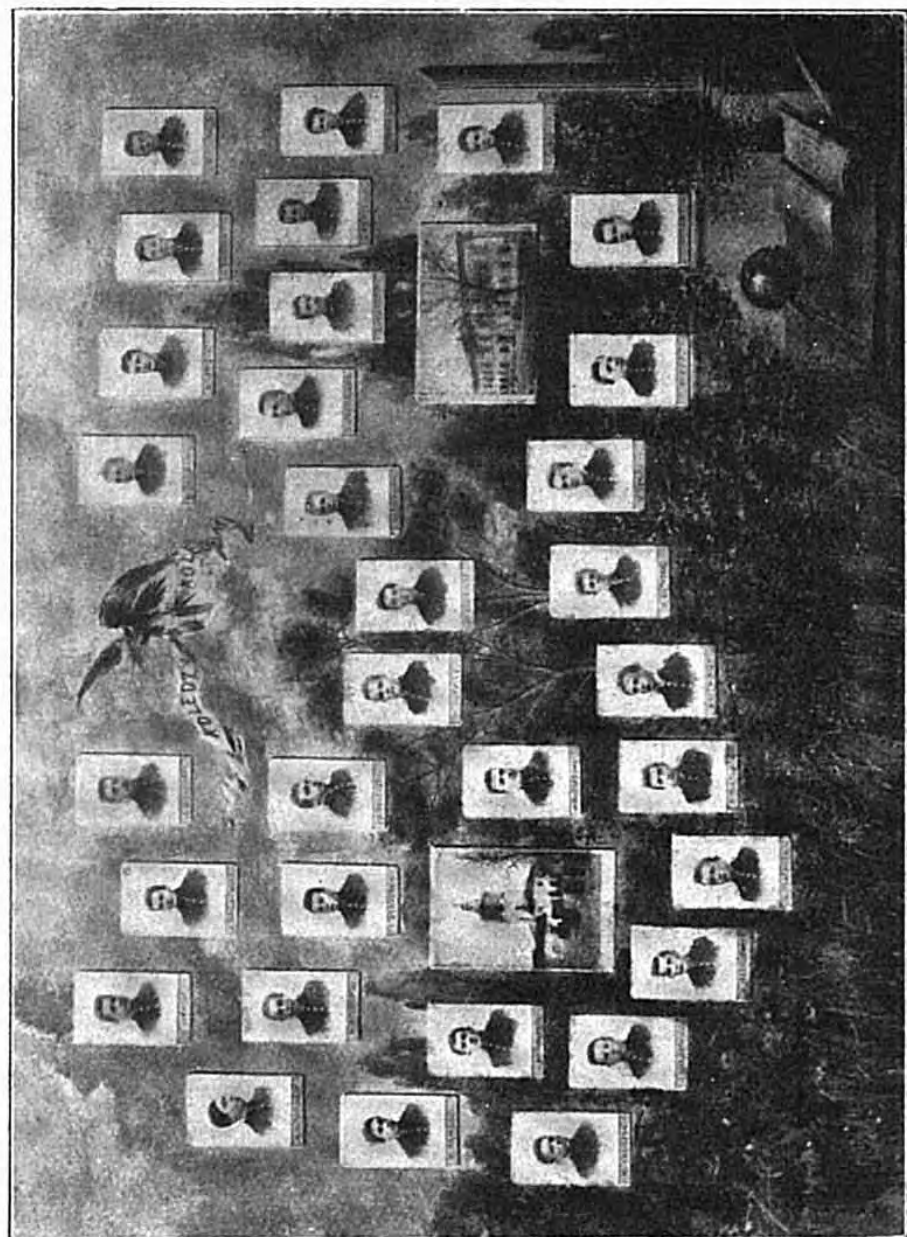
Uznawszy obecnie za dobre, aby porządek rzeczy, ustanowiony przez Najwyższy rozkaz z d. 13 sierpnia 1880 r. dla większości średnich zakładów naukowych warszawskiego okręgu naukowego był rozciągnięty i na te sześć męskich i dwa żeńskie średnie zakłady naukowe tego okręgu, co do których dopuszczone było wyżej pomienione ograniczenie, Ja polecam panu zająć się przedsięwzięciem środków, skierowanych ku temu, aby z początkiem przyszłego roku szkolnego wykłady religji rzymsko-katolickiej w języku ojczystym uczniów dozwolone były we wszystkich bez wyjątku średnich zakładach naukowych kraju, w których kształcą się wychowañcy lub wychowanice tego wyznania”.

Na oryginale Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

„MIKOŁAJ”.

Dan w Carskim Siole, 25 maja 1903 r.

(Praw. Wiestnik Nr. 116)



*Klasa 5-ta na pamiątkę wystąpienia dn. 1 lutego 1902 r. o naukę religji po polsku*

S. Sikorski, A. Pogonowski, M. Bielawski, K. Świdziński, B. Lesiecki, J. Świdorski, Z. Beczkowicz, H. Mondschein, W. Czarnochł, J. Borkowski, R. Jurczyk-Falkowski, Z. Chrościecki, A. Wasilewski, S. Mierzejewski, A. Marczuk, I. Oslecki, K. Dobrogowski, R. Dąbbski, J. Rościszewski, W. hr. Grabowski, J. Kłopotek, W. S. Kalliszek, J. Makarewicz, J. Malinowski, K. Plachecki, A. Mazurek, E. Litwiniak, S. Ostojski, W. Sokólski, Z. Pióro, J. Wolski.

*Dr. Tadeusz Kożuchowski*

## MOJE WSPOMNIENIA I PRZEŻYCIA Z POBYTU W GIMNAZJUM W SIEDLCACH OD R. 1895 — 1903

Zostałem przyjęty do klasy pierwszej wskutek bardzo silnej protekcji, pomimo złożenia egzaminów z wynikiem bardzo dobrym, protekcja okazała się konieczną, gdyż ówczesny dyrektor Abramowicz był uprzedzony do mej osoby, jako chłopca, pochodzącego z rodziny krnąbrnej i nie zasługującej na zaufanie. To uprzedzenie zawdzięczałem ś. p. starszemu bratu swemu, który będąc we wstępnej klasie odmówił przyjęcia 5 kop., które zostały rozdawane wszystkim uczniom z rozkazu kuratora Apuchtina. Kurator Apuchtin, wizytując gimnazjum siedleckie, pozostawił 100 rs. na urządzenie majówki uczniowskiej, ewentualnie rozdanie wśród uczniów. Brat mój odmówił przyjęcia, oświadczając, iż nie jest dziadem i matka nie pozwala przyjmować od nikogo pieniędzy. Za upór został wydalony z gimnazjum. Dzięki temu w dwa lata później, gdy złożyłem bardzo dobrze egzaminy, nie zostałem przyjęty z powodu braku miejsca — po bardzo wielkiej protekcji zostałem przyjęty w dwa tygodnie po rozpoczęciu się nauki.

Solidarność między uczniami zawsze była bardzo silna, pomimo iż niewolno było mówić po polsku w gmachu szkolnym nikt z nas języka rosyjskiego nie używał i gdy nagle wpadał pedel do klasy, usłyszawszy polski wyraz, nie zdarzyło się, aby na zapytanie „kto mówi po polsku” znalazł się taki, któryby wskazał winowajcę. A przecież inspektor Liwotow, usłyszawszy polski język, wpadał do klasy wołając: „kto zdieś goworit po sobaczji” lub też „zdieś



nie koniusznia", groził parogodziną kozą całej klasie, lecz nikt nikogo nie wskazał. Pamiętam w klasie IV, których było dwie, i owa druga klasa równoległa, która mieściła się obok głównego gmachu i uważaną była za gorszą, gdyż byli w niej tylko polacy i żydzi, zaszedł następujący fakt: Przed lekcją religji, gdy w klasie pozostali jedynie koledzy polacy, jeden z kolegów, mianowicie Ksionek Lucjan, wychyliwszy się przez okno krzyknął na przechodzącego strażnika „ruskaja morda” — policjant przybył natychmiast do gimnazjum, spisał protokół i wraz z inspektorem Liwotowem zaczęło się dochodzenie, kto krzyknął. Zagrożono nam surowymi karami, wydaleniem wszystkich z gimnazjum, o ile nie wskażemy, który to krzyknął. Popłoch wśród nas był duży; wtedy pamiętam zebraliśmy się w parku miejscowym w najciemniejszej alei i tam odebrałem od kolegów przysięgę, że nikt nie zdradzi. Wrażenie tej przysięgi było bardzo silne, owo przyrzeczenie wytworzyło ogromną spójność wśród kolegów. Przysięga zrobiła swoje, nie dowiedziano się, kto był sprawcą owego wykrzyknika, skończyło się na siedzeniu w kozie całej klasy przez parę godzin.

Prześladowanie języka polskiego w gimnazjum wytworzyło wręcz przeciwne skutki — im bardziej nas gnębiono, tem bardziej stawaliśmy się oporni — nie pamiętam ani jednego kolegi, któryby umiał wysłowić się w potocznej rozmowie po rosyjsku. Umiało się urzędowe zwroty konieczne przy zwracaniu się do nauczycieli.

Nie mając możliwości uczenia się języka polskiego w gimnazjum, zaczęły się tworzyć kółka konspiracyjne, w celu uczenia się historii i literatury polskiej. Do kółek samokształceniowych wciągało się kolegów, za mojej pamięci, dopiero od klasy V-tej. Zebrania odbywały się co tydzień, na zebraniu takim każdy z kolegów musiał swoją część zreferować, zaczynała się dyskusja, wspólne czytanie nielegalnych pism, jak: Teka, Polak, Przegląd Wszechpolski. Najczęściej zebrania nasze odbywały się na górze u braci Rozpędzichowskich — dwóch z nich już dziś nie żyje, ś. p. Robert, drugi Mieczysław — nadzwyczaj dzielni o wybitnie

prawych charakterach, ogólnie lubiani. Cześć ich pamięci! Do kółek przyjmowało się kolegów po uprzednim ogólnym głosowaniu, kolegów, którzy nie mieli najmniejszego zarzutu moralnego. W następnych latach, kiedy zaczęły powstawać kółka narodowe, o pewnym charakterze politycznym, t. zn. P-et a wyższa organizacja X, wtedy do kółek samokształceniowych dostęp był łatwiejszy. W owych kółkach poznawało się kolegów bliżej i dopiero wybierało się do P-ta lub X, które były ściśle zakonspirowane. Każdemu z kolegów, należących do ścisłej organizacji, a do niej należało naogół niewielu, powierzane były pewne roboty, zawiązywanie nowych kółek samokształceniowych i prowadzenie ich. Na zebraniach P-tu i X była przedyskutowana i obmyślana akcja wystąpienia o religję w języku polskim. Byłem wtenczas w klasie VII-ej, gdy owa akcja została przeprowadzona — na 20-tu przeszło kolegów polaków należało nas do ścisłej organizacji kilku. Hasło do wystąpienia odbyło się w naszej klasie, gdyż pierwsza lekcja religii tego dnia przypadła w klasie VII-ej, o ile się nie mylę 1-go lutego 1902 r. Przed tym dniem odbyło się kilka tłumnych zebrań w mieszkaniach kolegi Adama i Zygmunta Beczkowiczów, ściślejsze zebrań odbyły się u kolegi Eugenjusza i Feliksa Frankowskich. Na zebraniach tych przemawiali studenci delegaci z Warszawy, między innymi utkwiał mi w pamięci Stanisław Gieysztor. Ponieważ nie chcieliśmy rozkonspirowywać naszych ścisłych organizacji uczniowskich, przeto na zebraniach przemawiali delegaci warszawscy. Stałym łącznikiem i kierownikiem naszych uczniowskich ścisłych organizacji między Warszawą i nami był już wtedy kol. Wiktor Ambroziewicz, który był bardzo lubiany i szanowany przez kolegów. W wigilję wystąpienia wyczuwało się ogromne podniecenie wśród uczniów, a w naszej organizacji zapanował ogromny niepokój, czy cała akcja się uda, czy nie zaniedbało się czego, czy ktoś naszej akcji nie wyda przed władzami. Przeszła noc w ogromnym zdenerwowaniu. Rano w sobotę już byliśmy w klasie, ani jednego z kolegów polaków nie zabrakło. Wszyscy po-

ważni, skupieni oczekiwali na przybycie księdza prefekta Dubiszewskiego. Ksiądz wszedł i zdziwiony był spokojem i ciszą w klasie. Zaczęła się pogawędka z księdzem, dlaczego my musimy się uczyć religji po rosyjsku — zdenerwowanie rosło. Powstrzymałem wybuch, gdyż akcja miała być wszczęta o 9-tej rano, aby zdążyli wszyscy uczniowie przyjść do gimnazjum. Z chwilą, gdy usłyszeliśmy coraz liczniejsze głosy w korytarzu i ujrzelśmy głowy kolegów przez szyby w drzwiach — wstaliśmy w ławkach i oświadczyliśmy księdzu, że nadal uczyć się religji w języku rosyjskim nie będziemy i w tym momencie zaczęliśmy w okna rzucać rosyjskimi podręcznikami religji; do naszej klasy wpadł cały zastęp kolegów z innych klas, którzy również przynieśli rosyjskie podręczniki i wyrzucali przez okna. Wszystkie szyby zostały rozbite, duża ilość podręczników religji znalazła się na śniegu. Ksiądz z klasy uciekł. Wpadł inspektor Liwotow, lecz dostawszy podręcznikiem w głowę uciekł. Gdy przybył dyrektor, oświadczyliśmy mu, iż żądamy religji w języku polskim, po rosyjsku uczyć się nie będziemy. Uspakajał nas i prosił o spokój, błąd był i przestraszony. Klasa nasza została rozpuszczona do domu, gdyż lekcje odbyć się nie mogły, gdyż wskutek braku szyb w oknach panowało przejmujące zimno. W innych klasach odbyły się lekcje. Następnego dnia było święto. Gimnazjum było oblężone przez mieszkańców. Naogół rodzice zaskoczeni byli tym faktem, gdyż tylko bardzo nieliczni byli wtajemniczeni w całą tę akcję. Solidarność wśród kolegów była zupełna, do tego stopnia wszyscy poczuli się zobowiązani do przybycia na ten dzień do gimnazjum, iż gdy koledze Pawłowi Wolfke, obecnemu prezydentowi miasta Siedlec, ojciec schował buty, on przyszedł w butach pożyczonych od stróża. Znalazł się tylko jeden wśród polaków, Stanisław Cichocki, uczeń kl. V-ej b., który do całej akcji nie należał i cały ten ruch potępiał. Do ukończenia gimnazjum był bojkotowany przez kolegów, wyty-

kany palcem, była to jednostka moralnie zdegenerowana. Gdy rozpoczęło się dochodzenie, po ukończeniu którego koło 30 kolegów zostało na rok wydalonych z gimnazjum, wszyscy uczniowie polacy wystąpili z gimnazjum, prócz owego osławionego Cichockiego. Nie pamiętam już dzisiaj tego całego szeregu bardzo mocnych odpowiedzi nawet uczniów z II-ej klasy dawanych na śledztwie. Nie było ani jednego, któryby się zachwiał, cokolwiek wydał i poszedł na lep obietnic dawanych na śledztwie przez inspektora Litwotowa. Tak zwarte, jednolite i mocne stanowiska, jakie zajęli uczniowie gimnazjum siedleckiego od najmłodszego do najstarszego — trudno znaleźć w historii. Dowodzi to dużego moralnego wpływu domu rodzicielskiego i tego moralnego wysokiego poziomu, jaki panował w tajnych organizacjach uczniowskich. Te wspólne przejścia, a następnie bojkot szkoły rosyjskiej, wpłynęły decydująco na owe serdeczne i mocne koleżeńskie więzy, które do dnia dzisiejszego obserwować można wśród wychowañców byłego gimnazjum siedleckiego. Tradycja przechodziła z pokolenia w pokolenie, a środowisko było silne, gdyż potrafiło asymilować kolegów prawosławnych, jako to Spiridonow, Omiljanowicz i in. Za mego pobytu w gimnazjum, t. j. do roku 1903, głównie panował wśród młodzieży ruch narodowy, koła samokształceniowe, które ogarniały na początku jedynie młodzież męską, następnie zaczęły być zakładane wśród uczennic gimnazjum siedleckiego. Najczęściej koła koleżanek były prowadzone przez kolegów ze ścisłej organizacji. Wzajemny stosunek kolegów i koleżanek w kołach organizacyjnych był na wysokim poziomie moralnym, nadzwyczaj jednocześnie życzliwy i koleżeński. Ruch socjalistyczny w gimnazjum był bardzo nikły, wskazywało się na kilku kolegów, którzy już gimnazjum ukończyli i prowadzili robotę socjalistyczną, lecz w gimnazjum wśród młodzieży akcja była nieznaczna, rozwinął się ruch socjalistyczny dopiero w latach 1904 i 1905, do którego przyłączyli się nawet koledzy ze ścisłych organizacji, to już był okres, gdy w życiu uczniowskim nie brałem udziału.



*Na pamiątkę 1 lutego 1902 r.*

*Paweł Wolfke, Eugenjusz Frankowski, Witold  
Bereza, Jan Rościszewski i Zdzisław Toczyski*

W mieszkaniach naszych przechowywały się całe biblioteki, transporty pism nielegalnych, które były czytane i rozdawane nie tylko między kolegami, lecz szły na wieś—po wsiach tworzyły się tajne organizacje polityczno-oświatowe, lecz w nich dopiero bardzo czynny udział brałem po ukończeniu gimnazjum. W gimnazjum dorywczo prowadziło się propagandę tylko podczas ferji letnich.

Lublin, styczeń 1926 r.

*Sędzia Juljan Borkowski.*

## WSPOMNIENIA (1900 — 1905)

W ostatnich latach 1900—1905, przed wybuchem strejku o szkołę polską, bujnie rozwinęło się życie młodzieży polskiej, kształcącej się w gimnazjum siedleckim. Młodzież ówczesna nie odczuwała już bezpośrednio na sobie skutków upadku powstania styczniowego, a intuicyjnie z całym społeczeństwem polskim przeczuwała zbliżanie się wielkich wypadków dziejowych, jak rewolucja rosyjska i wojna światowa; więc już na ławach gimnazjum rosyjskiego młodzież polska zaczyna się organizować i przygotowywać do czynnego udziału w życiu społecznym i politycznym narodu.

Młodzież polska z klas wyższych w tym okresie żyła życiem podwójnym: z jednej strony sumiennie wykonywała obowiązki szkolne, które stwarzało dla niej pobieranie nauk: w gimnazjum rosyjskim, jako pewną konieczność, z którą do czasu liczyć się musiała; z drugiej strony organizowała się poważnie w kołach samokształcenia w celu przygotowania się do przyszłej działalności obywatelskiej. Główną zbiorową troską młodzieży polskiej ówczesnych czasów było strzeżenie czystości języka ojczystego i pielęgnowanie mowy ojczystej, prześladowanej w gimnazjum rosyjskim, a następnie gruntowne zaznajomienie się z dziejami Polski, literaturą i kulturą ojczystą na podstawie podręczników i źródeł, pozbawionych wszelkich tendencyjnych wpływów, przedewszystkiem rusyfikacyjnych.

W życiu szkolnym stosunki uczniów polaków do ucz-

niów rosjan i żydów układały się naogół poprawnie: wszystkich łączyły wspólne chwile przykre i radosne, wpływające z nauki w szkole i stosunku do nauczycieli; poza murami gmachu gimnazjalnego kończyły się przeważnie stosunki koleżeńskie z rosjanami i żydami, poza nielicznymi wyjątkami nawet sedecznego współżycia i zbliżenia się uczniów polaków do uczniów dzieci byłych unitów i tych z pośród żydów, którzy posiadali kulturę polską.

Szczególną niechęć wśród polaków wzbudzali do siebie „litwacy”, t. j. ci żydzi, którzy ostentacyjnie propagowali kulturę rosyjską, a wrogo i lekceważąco odnosili się do wszystkiego, co było związane z kulturą polską; dyrektora gimnazjum popierała litwaków, gdyż w ich działalności widziała jeden ze środków rusyfikacji miasta i szkoły. Wybitnych pedagogów wówczas w gimnazjum siedleckim nie było, a jednak bardzo wielu uczniów kończyło szkołę z dużym zapasem wiedzy i znajomością przedmiotów, wymaganych według programu.

Prefekt ówczesny ks. A. Dubiszewski nie starał się zupełnie o zdobycie zaufania młodzieży i nie dbał o wpływ na nią. Przed strejkami 1902 r. prowadził prefekt lekcje religii w języku rosyjskim oficjalnie, a w rzeczywistości były to wykłady, polegające na tłumaczeniu przedmiotu z rosyjskiego na polski; działo się to w wielkiej tajemnicy przed władzą szkolną. Po 1902 r. przez czas dłuższy prefekta nie było w gimnazjum. Z pośród pedagogów najczęściej może ceniony był nauczyciel matematyki J. Gunt, zruszczony Niemiec, pozbawiony animozji względem Polaków lub starający się przynajmniej uchodzić za takiego. Przy systematycznym wykładzie i dużych wymaganiach umiał utrzymać lekcje matematyki na stosunkowo poważnym poziomie. Nauczyciel języka rosyjskiego i historii A. Bielecki, pozujący na oryginała i wolnomyśliciela, stawiał uczniom duże wymagania z dziedziny lektury autorów rosyjskich. Reszta nauczycieli jak Kiryczyński, Korowicki, Bec, Dmitrjew nie stawiali uczniom zbyt wielkich wymagań w nauce języków starożytnych, naogół byli „bezbarw-



ni"; najniżej stała nauka języków nowożytnych, prawie nie młodzieży nie dawała; posiadali języki ci, którzy pobierali prywatne lekcje konwersacji.

W młodszych klasach wymagania nauczycieli były stosunkowo bardzo duże, natomiast poczynając od klasy piątej, wymagania te były bardziej umiarkowane.

Najtrudniejsze było opanowanie reguł i wyjątków z gramatyki i składni języka rosyjskiego, słowiańskiego, greckiego i łaciny, oraz wszelkiego rodzaju typów zadań lamigłówkowych z arytmetyki; po opanowaniu tych trudności w czterech niższych klasach już naogół łatwiej przechodziła młodzież kurs czterech klas wyższych.

Pedagogów zamiłowanych w swoim zawodzie gimnazjum siedleckie za moich czasów nie miało; byli to raczej urzędnicy, którzy mniej lub więcej sumiennie wykonywali włożone na nich obowiązki, dlatego jedynie, że za swoją pracę otrzymywali zapłatę.

Pod względem metodycznym panował prawie wszechwładnie i nieograniczenie system zadawania lekcji do domu; nauczyciel w klasie ograniczał się do przepytывania uczniów z tego, co było zadane i wskazywał, jaką ma być porcja przygotowana na lekcję następną. Niewiele było odchyień i to nieznacznych od powyższej ogólnej zasady. To też wszechwładnie panowały wówczas korepetycje, czyli pomoc, udzielana przez uczniów klas wyższych uczniom klas niższych za pewną zapłatę; wielu uczniów starszych utrzymywało siebie, a często i rodzeństwo z takich korepetycji w gimnazjum i uniwersytecie. Bez korepetycji dawali sobie radę bardzo pracowici uczniowie, szperacze, którzy sumiennie „obkuwali” lekcje z podręczników i sięgali do innych źródeł poza podręcznikami. Tematy wypracowań domowych i klasowych tak z języków jak i matematyki, wykraczały stale poza ramy przerobionego z podręcznika materiału; uczeń dla opanowania tematu musiał szukać źródeł, szperać, umieć przyoblekać cudze myśli w nową formę. W tych warunkach ukończenie szkoły średniej było zadaniem nietatwem; wielu odpadało, wielu wędro-

wało z jednego gimnazjum do drugiego, zanim dopłynęło do upragnionego portu, jakim dla wszystkich była matura, a z nią okres nowego samodzielnego całkowicie życia akademickiego. Wysoki poziom intelektualny ówczesnej młodzieży akademickiej i łatwość odbywania studjów w wyższych uczelniach tłumaczy w znacznym stopniu ta straszliwa selekcja uczniów w szkole średniej; po nadzwyczajnych wysiłkach w szkole średniej studja wyższe olbrzymia większość młodzieży zdobywała z wielką łatwością, częstokroć w nader oplakanych warunkach materialnych.

W dziedzinie wychowawczo-pedagogicznej kierunek nadawał dyrektor gimnazjum, a na straży porządku i „prawomyślności” uczniów w gimnazjum stał inspektor wraz z pomocnikami gospodarzy klasowych, którzy roztaczali swą opiekę na zachowanie się uczniów poza szkołą. Dyrektor Stankiewicz wprowadził do gimnazjum siedleckiego urządzenie szkolnych wycieczek, zabaw, balów, koncertów i obchodów uroczystych, a to w tym celu, aby wytworzyć zbliżenie uczniów polaków do rosjan poza nauką szkolną. Pod tym względem usiłował naśladować go następca jego dyrektor Zauściński, chociaż działalność tego ostatniego była bardziej umiarkowana. Przywódcy ruchu ideowego wśród młodzieży polskiej, zorganizowani w tak zwanych X, najbardziej zakonspirowanej i najwyższej komórce organizacyjnej, musieli rozwinąć energiczną działalność przeciwko uczęszczaniu młodzieży polskiej na podobne zabawy i uroczystości. Młodzież polska, zwłaszcza z klas niższych, bezwiednie wchłaniała w siebie pierwiastki rusyfikacyjne, przyjmowała rosyjskie zwyczaje, a nawet zewnętrznie zaczęła się posługiwać „ruskimi manierami”. Inspektorowie Liwotow, Archangielskij, przy współudziale pomocników gospodarzy klasowych, a nawet woźnych szkoły, pełnili w gimnazjum funkcje ściśle policyjne, zamiast dbać o poziom moralny wśród młodzieży, który naogół był bardzo wysoki, a w każdym bądź razie wyższy, niż wśród pedagogów, pilnowali nader troskliwie politycznej prawomyślności uczniów.

Pomiędzy rodziną polską a szkołą była głęboka przepaść; rodzice wyczuwali przykry przymus, gdy musieli zwracać się do zarządu szkoły w trosce o przyszłość swych synów; kierownictwo szkoły podkreślało prawie zawsze swą wyjątkową uprzejmość lub wprost łaskę, że przyjmuje lub toleruje w szkole ich synów.

Właściwe życie koleżeńskie, stosunki przyjacielskie, praca nad sobą i kolegami, urabianie charakterów—wszystkie te nader cenne w życiu młodzieży zjawiska, znalazły swój wyraz w kołach samokształcenia; w kołach tych skupiała się najpewniejsza pod względem narodowym młodzież, począwszy od klasy piątej.. Młodzież klasy V-ej w kołach samokształcenia uczyła się gramatyki polskiej, z klasy VI-ej — historii Polski, z VII-ej i VIII-ej — literatury.

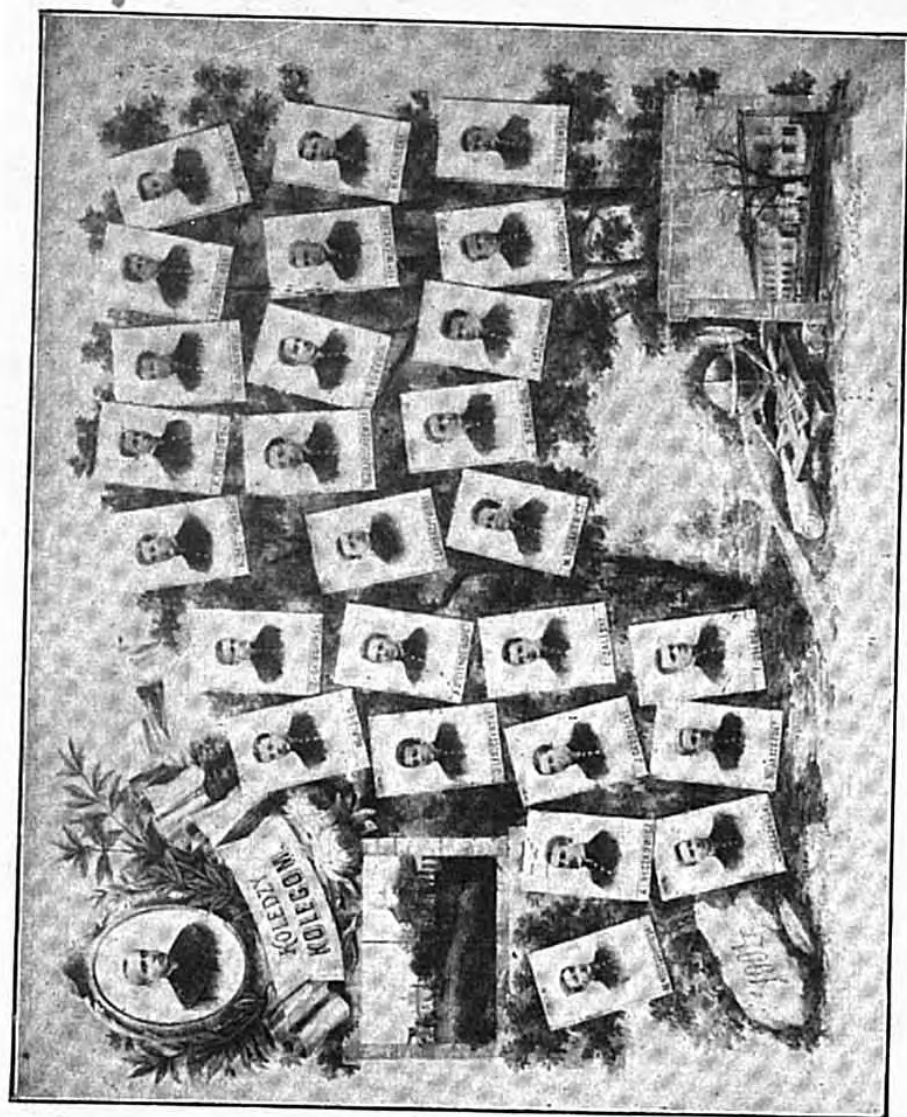
Mieliśmy własną tajną bibliotekę polską, obejmującą do trzystu tomów; były to dzieła wydane zagranicą i zakazane w Rosji. Wielką troską zarządu koła samokształcenia, jak i bibliotekarza było zakonspirowanie biblioteki, a jednocześnie szybkie i sprawne wydawanie książek na każde żądanie. Przechowanie tego cennego księgozbioru, gromadzonego przez szereg „pokoleń uczniowskich” i przekazanie go następcom było głównem zadaniem bibliotekarza.

Byłem bibliotekarzem koła za prezesury S. Mierzejewskiego, bezpośrednio otrzymywałem z Warszawy miesięczniki, jak „Przegląd Wszechpolski”, „Tekę”, „Polak”, broszury pisane w podniosłym duchu patriotycznym i przysyłałem po jednym egzemplarzu do każdego koła; gdy nadchodziła niewielka ilość egzemplarzy, wskazywałem, w jakiej kolejności koła wzajemnie mają sobie przysyłać poszczególne egzemplarze pism. Bardzo doniosłą inowację w dziedzinie organizacyjnej wprowadziliśmy w stosunku do młodzieży klas niższych; po dłuższych naradach w X zapoczątkowaliśmy systematyczną naukę języka ojczystego i historii dla uczniów klas III i IV. Podkoła te składały się z 5 uczniów każde, pozostawały pod nadzorem bibliotekarza, a miały na celu urabianie przyszłych członków kół

samokształcenia. Lekcje odbywały się w lokalach uproszonych specjalnie w tym celu nauczycielek w każdą niedzielę po mszy uczniowskiej; lekcje prowadziły panie W. Wojewódzka, Kowalska, Koszutska, Sunderlandówna i inne, których nazwisk dzisiaj nie pamiętam.

Wielkim przeglądem sił naszych na terenie kół samokształcenia były doroczne zebrania ogółu kolegów na wiosnę przed zakończeniem roku szkolnego w celu dokonania wyborów władz dla całej organizacji na następny rok szkolny; na tych zgromadzeniach ogólnych poznawali się uczestnicy kół z różnych klas, gdyż zasadniczo każdy znał tylko tych pięciu kolegów, z którymi pracował w kółku w ciągu roku. W różnym czasie wychodzili z domów, rozmaitemi drogami i ścieżkami przybywali kółkowicze na oznaczoną godzinę do ściśle wyznaczonego miejsca w znanym wszystkim siedlczanom lesie Sekulskim lub w lasku pod Żaboklikami za Starowiejskim folwarkiem. Zebrania te, utrzymane w podniosłym i uroczystym nastroju, pozostawiały po sobie niezatarte wspomnienia. Odbywały się zwykle w spokoju i z powagą, chociaż przypominam sobie jedno niezwykle burzliwe zebranie, na którym zwalczały się namiętnie dwa obozy z powodu kandydatur na prezesa koła A. Pogonowskiego i S. Mierzejewskiego; zwyciężyła kandydatura Mierzejewskiego, który był polecony kolegom przez X.

Mniej lub więcej okazale, ale zawsze uroczyście i w podniosłym nastroju obchodziliśmy w kołach samokształcenia rocznice narodowe: Konstytucji 3-go maja i powstań narodowych. Oryginalnie pomyslanym i świetnie zorganizowanym był obchód powstania listopadowego, urządzony w 1903 roku w Tchórzewie u pp. Wójcikowskich, znanych z pielęgnowania w swym domu dawnych tradycji polskich. Bardzo wczesnym rankiem na kilku wózkach drabiniastych, wynajętych od należących do organizacji narodowej mieszczan starowiejskich, udaliśmy się do odległego o 20 klm. od Siedlec Tchórzewa; było nas około 30 osób uczniów i uczenic. Program wypełnił odczyt o powstaniu, śpiewy chóralne i deklamacje, oraz zebranie to-



6-ta klasa z r. 1900

M. Pióro, Z. Skibniewski, A. Skolmowski, K. Piotrowski, W. Kozłowski, Z. Dąbrowski, R. Uszyński, J. Ileszczyński, A. Stelengowski,  
 S. Garbaczewski, W. Grzegorzewski, B. Kossuth, F. Wierzejski, H. Ratyński, M. Rospędziłowski, A. Beczkowicz, J. Grodzicki, F. Zaleski,  
 M. Kozakiewicz, S. Rzewuski, T. Kozuchowski, A. Dobrowolski, S. Trentowski, J. Gałczyński, W. Jaszczolt i F. Obłozna.

warzyskie, zorganizowane przez uprzejmych gospodarzy. Późnym wieczorem wróciliśmy do Siedlec.

Niezależnie od pracy w kołach samokształcenia, niektórzy z kolegów rozwinieli energiczną pracę polityczną nad uświadamianiem narodowym ludu w Siedlcach oraz po wsiach i zaściankach wśród drobnej szlachty, włościan i mieszczan.

Szczególnie bujnie rozwinęła się ta działalność, gdy kierownictwo nad organizacją ludu na Podlasiu objął ówczesny aplikant sądowy T. Czerwiński. Najbliżej od Siedlec położone powiaty miały już sprężystą tajną organizację, po gminach wybrano tajnych wójtów narodowych, a po wioskach sołtysów. Wspaniale zaczęło się rozwijać tajne nauczanie, sieć bibliotek stałych i biblioteczek ulotnych pokryła te powiaty. Aczkolwiek cały ciężar tej ciężkiej pracy spoczywał na barkach studentów uniwersytetu warszawskiego, to jednak wielu uczniów klas wyższych brało bezpośrednio bardzo czynny udział w tej pracy.

W takich to warunkach, pomimo ciężkiej zatechłej atmosfery szkoły rosyjskiej, rozszerzały się horyzonty myślowe młodzieży polskiej, hartowały się dusze, urabiały się jej charaktery. Życie rozproszyło tę młodzież po obszarze Rzeczypospolitej Polskiej, część przeszła zapewne do szeregów filistrów, zjadaczy chleba, wielu jednak pozostało wiernych dawnej tradycji, zaszczerpionej im w młodości na ławie szkolnej i dźwiga ciężar ofiarnej pracy obywatelskiej dla lepszego jutra narodu i państwa polskiego.

Lublin.

*Jan Frankowski*

## WYSTĄPIENIE O SPOLSZCZENIE GIMNAZJUM W SIEDLCACH W LUTYM 1905 ROKU

Wystąpienie o szkołę polską w Siedlcach było dziełem narodowych kółek uczniowskich. Hasło przyszło z zewnątrz od organizacji centralnej w Warszawie, lecz znalazło grunt przygotowany wieloletnią pracą samokształceniową na miejscu.

Zatrzymam się tylko na momentach bezpośrednio poprzedzających akt końcowy, jakim było samo wystąpienie.

Otoczone nimbem tajemniczości zebrania kółkowe, łączące młodzież poczynając od klasy 5-ej, z początkiem roku szkolnego 1904/5, pod wpływem zapewne wciąż narastającej fali opozycyjnej w samym społeczeństwie, zaczęły nabierać żywszego tętna w swej pracy wewnętrznej. W kółkach, poświęconych przede wszystkim uczeniu się historii i literatury polskiej, ruchliwsze jednostki zaczęły wprowadzać i inne przedmioty. Oprócz podręczników Tatomira, Smoleńskiego, Chmielowskiego zjawia się na kółkach „Poradnik dla samouków”, wertowany głównie w swych rozdziałach, poświęconych naukom społecznym.

Nowe pokolenia delegatów kółkowych, wyszłe z tego środowiska, oddziaływały też w tym kierunku i na kompletowanie biblioteki „Koła”. Już „Polak”, „Tekka”, „Przegląd Wszechpolski”, aczkolwiek wciąż kolportowane z wielką czcią, przestają być jedynym pokarmem duchowym młodzieży kółkowej.

Rodzi się ferment w samej organizacji ściślejszej.

Gdym został do niej wciągnięty w 1904 roku, razem z kol. Ant. Zawadzkiem, Cz. Taborem, zastałem tam wśród dawnych członków (St. Mierzejewski, St. Sikorski, Z. Beczkowicz, Z. Borkowski) duch opozycji względem właściwego kierownika i łącznika z dyrekcją Warszawską podówczas studenta kol. Wiktora Ambroziewicza, który starał się utrzymać całą organizację w duchu wybitnie narodowym.

Ten duch opozycji naszej przejawiał się w chęci zachowania pewnej swobody ruchów wewnątrz. Organizacja ściślejsza urządzała obchody patriotyczne i zebrania dyskusyjne (z takich pamiętam „Andrzejki” u Wójcikowskich pod Siedlcami oraz zebrania w domu Kożuchowskich), gdzie wybrana młodzież męska spotykała się z koleżankami w pogodnej atmosferze ducha poza wszelkimi burzami swarów, których odgłosy zaczęły w końcu 1904 roku napływać z szerokiego świata.

W takim nastroju ducha jechałem w grudniu 1904 r. na zjazd organizacji ściślejszych młodzieży narodowej w Warszawie.

Gdym tu nieco zorientował się w tej nowej dla siebie po Siedleckim partykularzu atmosferze zjazdu, ku swemu zdziwieniu przekonałem się, że nie wszędzie panuje taka sielanka, jak u nas.

Sam zjazd był jednolity w swych patriotycznych nastrojach, odbył się pod egidą studenckiej „Bratniej pomocy” w konspiracyjnych lokalach pod grozą przypadkowej wspany, gdyż pierwsze posiedzenie, odbywające się właśnie w lokalu pustym nad pensją p. Kowalewskiej na rogu Al. Jerozolimskich i Marszałkowskiej, musiano przerwać wobec zainteresowania, jakie wzbudziło światło w przechodzącym policjancie, co naturalnie było zakomunikowane przez oddanego stróża, a wskutek czego musieliśmy się chyłkiem wynosić po przez prywatne mieszkania ludzi, zaskoczonych taką defiladą dumnych ze swej roli konspiratorów uczniów.

Zjazd nie posiadał żadnych akcentów politycznych,



mając na celu raczej budzenie nastrojów patriotycznych wśród młodzieży.

Dopiero w przemówieniu końcowem przewodniczącego studenta politechniki Szulca znaleźliśmy pewną nutę intrygującą, gdy ostrzegał nas po powrocie do swych miast rodzinnych przed agitacją, zmierzającą do wywołania wystąpień szkolnych. „Żadnych wystąpień w ramach szkoły średniej” — takie podówczas otrzymaliśmy wskazówki z ust, inspirowanych zapewne przez wyższe sfery tajemniczej „Dyrekcji”.

Prywatnie tylko uczestnicy zjazdu dowiadywali się, że w niektórych miastach, głównie w stolicy, jest rzeczywiście prowadzona agitacja, by i młodzież szkół średnich wciągnąć do ruchu rewolucyjnego.

Pogłoski te jednak, zbyt mętne, by im przywiązywać wielką wagę, nie budziły wielkiego niepokoju w Siedlcach. To też po odbytych zjeździe oddaliśmy się zwykłej pracy oświatowej, gdy oto naraz jak piorun padła wiadomość o zdecydowaniu przez samą Dyrekcję wystąpienia.

Kol. Ambroziewicz zakomunikował na zebraniu kółka d. 31 stycznia tę wiadomość nagle do szybkiego wykonania w czyn, by Siedlce nie pozostały w tyle ruchu, który jakoby miał już ogarnąć cały kraj.

Ufni w doskonale zorganizowaną podówczas sieć kółek, uchwaliliśmy sprawy nie przewlekać, naznaczając wystąpienie za 4 dni, t. j. na dzień 3 lutego, by wykorzystać dla roboty przygotowawczej parę dni świątecznych. Ustaliśmy też zaraz plan akcji, której wiernie trzymaliśmy się. A więc zaraz następnego dnia zwołane zostało zgromadzenie kółkowe wszystkich kół t. zw. Grupy, ponad to podzieliśmy między sobą kółka i podkółka kolegów młodszych. Analogiczna akcja była prowadzona na gruncie szkoły żeńskiej.

Zebranie kółkowe, jak było do przewidzenia, z entuzjazmem przyjęło wnioski wystąpienia i przedłożony plan działania.

Zdecydowano, że cała młodzież polska zbierze się

o godz. 12-ej 3 lutego w sali aktowej, gdzie po wysłuchaniu kolegi Mierzejewskiego ma być zaproszony dyrektor szkoły, któremu ja miałem w imieniu zgromadzonych odczytać żądania, poczem porzucamy spokojnie gimnazjum, drąc symbolicznie w klasach podręczniki rosyjskie. Koledzy, poczynając od klasy 5-ej, udają się na zebrania, na których zostaną wybrani delegaci do Komitetu strajkowego dla prowadzenia bezwzględnej akcji szkolnej.

Plan ten z małymi wyjątkami został wiernie wykonany. Młodzież cała z jedynym wyjątkiem stawiała się sprawnie na wezwanie uczestników kólek i gremjalnie, pomimo przeszkód ze strony inspektora i pedli, zgromadziła się w sali gimnazjalnej, nie udało się jednak nie dopuścić do sali zaskoczonego całym zajściem dyrektora, któremu z chwilą, gdy cała młodzież już przybyła, odczytałem przyślane nam z Warszawy następujące żądania:

„My, młodzież, kształcąca się w Siedleckim gimn. męskim, zważywszy:

a) że w polskim mieście i polskim kraju szkoły rosyjskie, jaką jest nasza, urągają naszym uczuciom narodowym,

b) że obecny stan wychowania nie odpowiada zupełnie najniższym wymaganiom pedagogiki,

żądamy:

aby szkoła nasza została przekształcona na następujących zasadach:

I. Szkoła zostanie polska, to jest językiem administracyjnym i wykładowym ma być język polski.

II. Nauczycielami i urzędnikami w szkole mają być jedynie obywatele Polacy,

III. Do szkoły winne być przyjmowane dzieci wszystkich obywateli kraju bez różnicy wyznania i pochodzenia,

IV. Język i Historia Polski ma być głównym przedmiotem nauczania,

V. Ma być zniesiony system policyjny w szkole i wszelkie instytucje z nim związane,



*Ostatni maturzyści Polacy Rosyjskiego Gimnazjum Siedleckiego  
r. 1904*

*Zygmunt Dąbrowski, Julian Leszczyński, Władysław Jaszczold,  
Władysław Buszkowski, Anzelm Skowroński, Michał Stądziński,  
Edmund Uszyński, Zygmunt Korsun, Marjan Skup, Witold Be-  
reza i Stanisław Garbaczewski*



*Grupa uzupełniająca*

*Marjan Junosza-Szaniawski, Krycki, Jerzy Ołędzki, Aleksander  
Czerski, Edmund Uszyński i Janusz Pierzchalski*

VI. Żaden uczeń nie może być wydalony ze względów politycznych ani dla przekonań jego rodziców, ani też dla jego zapatrywań osobistych,

VII. Ma być ustawowo zabezpieczona kontrola społeczeństwa nad szkołą i udział jego w decydowaniu spraw wychowawczych.

Aż do czasu zadośćuczynienia tym naszym życzeniom, lub do chwili zmiany naszych postanowień, powstrzymamy się od korzystania ze szkoły.

\* \* \*

W ten sposób zostało proklamowane bezrobocie szkolne w Siedlcach.

Ważąc się na śmiały czyn protestu przeciw szkole moskiewskiej pod wpływem wskazań, nadeszłych z Warszawy, młodzież działała w oszołomieniu porywu. Teraz mogły za nami zostały spalone, należało dalej iść przebojem, pociągając za sobą starsze pokolenie. Zorganizowany komitet uczniowski, w którym znaleźli się prócz członków kółka ściślejszego paru kolegów, obdarzonych zaufaniem swych kolegów, przystąpił zaraz do działania, które polegało na nawiązaniu kontaktu z akcją szkolną innych miast, by mając za sobą poparcie zzewnątrz tem skuteczniej oddziaływać na ogół młodzieży oraz rodziców.

Sfery centralne, które pod wpływem żywiołowego ruchu wśród górętszej młodzieży stołecznej, zdecydowały się na wystąpienie, zamierzały trzymać ten ruch w korbach przez należyte poparcie akcji młodzieży drogą komitetów rodzicielskich.

Takie też były nasze oczekiwania, którym rzeczywistość kłam zadała, jak to zresztą wykaże się w dalszych referatach.

Zaznaczę krótko, że w Siedlcach znaleźliśmy starsze pokolenie nieprzygotowane do takiej akcji, toteż uczuliśmy się sami powołani stanąć na czele ruchu, zanim komitety rodzicielskie zostaną zorganizowane. Chodziło głów-

nie, by nie dopuścić do upadku bezrobocia tak dumnie zapowiedzianego wobec władzy, szkoły i społeczeństwa.

Pierwszym bodajże aktem komitetu uczniowskiego było zorganizowanie posterunków strażniczych, które obsadziły ulice, wiodące do gimnazjum męskiego i żeńskiego, nie dopuszczając doń siłą perswazji początkowo, w końcu i pięści — zrazu nielicznych rodziców, prowadzących swych malców do szkoły.

Akcja ta nie pozbawiona była częstokroć momentów komicznych, gdy zacni, a narodowo chwiejni rodzice przełamywali kordon nasz, przemycając swe latorośle do szkoły. Ten terror z naszej strony spotkał się w końcu z przeciwdziałaniem policji, która paru kolegów zaaresztowała (Zawadzkiego, Sztejna), toteż występowaliśmy więcej skrycie, mszcząc się na „opornych” łamistrejках wyprawami, mającemi na celu wybicie szyb, obicie i t. p. kwiatki ówczesnego bolszewizmu.

Ta atmosfera bojowa ogromnie podniecająco działała na charakter działalności komitetu naszego, będąc zresztą podsycaną przykładem innych miast, z którymi nawiązywaliśmy łączność drogą zjazdów.

Byłem właśnie wydelegowany w końcu lutego na 1-szy zjazd krajowy młodzieży strajkującej do Warszawy. Znalazłem tam już dwa ściśle wyodrębnione obozy, obracające się wokoło dwóch przeciwnych biegunów myśli politycznej. Jeden, do którego pośrednio jeszcze należałem — obóz narodowy, opierający się o „Bratnią Pomoc” mł. akademickiej, drugi — radykalny, czerpał swe soki żywotne ze „Spójni”. Dyskusja toczyła się głównie o celach i środkach walki o szkołę polską. Obóz narodowy starał się, opierając się na żądaniach, przedstawionych władzy szkolnej i u nas w Siedlcach, ograniczyć ruch do walki o spolszczenie głównie szkoły, natomiast obóz radykalny dążył do rozszerzenia ruchu, nadając mu charakter walki wolnościowej w ramach szkoły tylko jako terenu o cele szersze — społeczne.

Nie mam pod ręką kompromisowych uchwał zjazdu, natomiast, dla charakterystyki nastrojów pozwolę sobie przytoczyć sformułowane podówczas przez obóz radykalnej młodzieży dezyderaty w sprawie szkolnej, wzięte z odezwy, podpisanej przez „Młodzież postępową szkół średnich Kr. Polskiego”. Po gorącym wstępie, gdzie jest mowa o walce z „ciemnym caratem” tak mówi odezwa: „Przyłączamy się wszyscy do bezrobocia, niech ono będzie bezrobociem wszystkich szkół całego kraju.

Niech wszyscy uczniowie i uczennice jednocześnie i solidarnie przerwą zajęcia w zniechęconych nam szkołach, gdy tylko władze, licząc na to, że nasz zapal minął, zechcą je otworzyć. Przedstawiamy wszędzie następujące żądania w sprawie szkolnej.

1. Narodowość szkoły. W Kr. Polskiem obowiązującym językiem wykładowym ma być język polski. Wszelka inna narodowość winna mieć prawo zakładania szkół z własnym językiem wykładowym. Przełożonymi i nauczycielami we wszystkich szkołach mają być ludzie tej samej narodowości, do jakiej należą uczniowie.

2. Zniesienie systemu policyjnego w szkole. Ma być skasowana inspekcja i wszystko co się z nią łączy: szpiegostwo, donosicielstwo i rewizje. Ma być również zniesiony przymus religijny: świadectwa spowiedzi, obowiązkowe uczęszczanie do kościoła i prześladowanie za wolność.

3. Kontrola społeczeństwa nad szkołą. Mają być zniesione nominacje i kontrola działalności przełożonych i nauczycieli przez władze państwowe.

Natomiast powinny być ustanowione komitety obywatelskie z rodziców, którzyby wybierali przełożonych i nauczycieli i kontrolowali ich działalność.

4. Zniesienie wszelkich ograniczeń procentowych. Wszystkim pragnącym się uczyć bez różnicy wiary, narodowości i pochodzenia szkoła winna być udostępniona.

5. Swoboda stowarzyszeń i swoboda głosu w swoich sprawach. Ma być pozwolone młodzieży tworzenie kółek

i stowarzyszeń dla zadośćuczynienia wszelkim kulturalnym potrzebom bez kontroli władz szkolnych. Młodzieży szkolnej ma być dana zupełna swoboda zwoływania zebrań i wieców oraz rozstrzygania wszelkich spraw, dotyczących się życia szkolnego. W razie nieporozumień młodzieży z władzą szkolną raz na zawsze ma być usunięte mieszanie się policji. Powinna być zagwarantowana młodzieży szkolnej zupełna swoboda przekonań.

6. Zniesienie w szkole różnic prawnych obojga płci. Koleżanki nasze mają mieć prawo wstępowania do wyższych zakładów naukowych narówni z młodzieżą męską i wogóle korzystać z tych samych praw, z jakich korzysta młodzież męska.

7. Powszechny przymus szkolny. Wszystkie dzieci po dojściu do pewnego wieku bez różnicy narodowości, pochodzenia, wyznania i płci winne być oddawane obowiązkowo do bezpłatnych szkół początkowych, zakładanych, utrzymywanych i kontrolowanych przez gminy miejskie i wiejskie.

8. Swoboda otwierania szkół wszelkich typów. Niech nie rząd, ale społeczeństwo decyduje w sprawie, jakie szkoły są mu potrzebne.

Powyższe żądania obejmują wszystkie najżywotniejsze nasze potrzeby.

Nie odstąpimy od żadnego z nich. Precz z rządowym systemem szkolnym!

Te oto żądania, nieco zmodyfikowane w duchu umiarkowania, legły za podstawę uchwał I zjazdu młodzieży strajkowej obydwu odłamów choć już podówczas zarysowały się poważne różnice, co doprowadziło na zjeździe następnym do rozłamu.

Na zakończenie zaznaczę, że na zjeździe owym wypłynęła sprawa pośrednio związana z Siedlcami.

Przy omawianiu postulatu szkoły wolnej zabierali głos delegaci młodzieży żydowskiej z Siedlec (kol. Arnsztejn, Joffe i Finkiel), którzy napadali na nasz nacjonalizm, od-

stręczający od ruchu szkolnego młodzież innej narodowości nie polskiej.

Część bowiem uświadomionej socjalistycznie młodzieży żydowskiej i rosyjskiej jakoby chętnie przyłączyłaby się do ruchu, gdyby miał on na celu zadania szersze — rewolucyjne.

Rekryminacje te nie znalazły oddźwięku u zjazdu i pozostały bez echa, utrwalając przekonanie w kolegach beznarodowych socjalistach, że jesteśmy na ogół nieuleczalnymi nacjonalistami, u nas zaś, że cała rewolucyjność tej młodzieży była pretekstem do pozostania w szkole.

Warszawa, 1920 r. (Gazeta Podlaska).

*Uchwały Komitetu ministrów w sprawach Królestwa  
Polskiego, dotyczące szkolnictwa*

Petersburg, 21-go czerwca 1905 r. (T. A. P.) — Urzędownie ogłoszono Najwyżej zatwierdzone postanowienia komitetu ministrów, o porządku wykonania punktu 7-go Najwyższego Ukazu z dnia 12-go grudnia 1904 r., dotyczące Królestwa Polskiego. Postanowienia te są następujące:

1) We wszelkich zakładach szkolnych warszawskiego okręgu naukowego wykład religii wyznania rzymsko-katolickiego odbywa się w języku ojczystym uczniów, przyczem wykład ten winien być poruczony duchownym tego wyznania, a tylko w razie ich braku — nauczycielom świeckim, ale nie inaczej, jak tego samego wyznania; dla wykładu religii i języka polskiego winna być przeznaczona dostateczna liczba lekcji.

2) Potwierdzić, iż wykład języka polskiego w szkołach początkowych, a także w szkołach średnich, które sobie tego życzą, winien odbywać się w języku polskim.

3) poruczyć ministrowi oświaty, aby niezwłocznie zarządził, co potrzeba, celem zniesienia wszystkich wydanych w drodze administracyjnej rozporządzeń, ograniczających używanie przez uczniów pochodzenia polskiego w zakła-





*Klasa 6-ta r. 1904*

*Jan Wolski, Witold Sokółski, Alfred Pogonowski, Sławomir Kaliszek,  
Juljan Swiderski, Konrad Płachecki, Zygmunt Beczkowicz, Zygmunt  
Pióro, Ostojski, Roman Dąbski i Jan Frankowski*

dach szkolnych warszawskiego okręgu naukowego, w czasie po za lekcjami, swego języka ojczystego i obowiązujących zakłady szkolne prywatne warszawskiego okręgu naukowego do prowadzenia wykładów innych przedmiotów, oprócz fizyczno-matematycznych i historycznych, w języku rosyjskim.

4) poruczyć ministrowi oświaty niezwłoczne opracowanie i wniesienie do rady państwa bez porozumienia się z zarządami przedstawienia:

a) o dopuszczeniu w szkołach początkowych jednoklasowych i w pierwszych klasach innych szkół początkowych warszawskiego okręgu naukowego przy wykładzie arytmetyki posługiwania się, obok języka rosyjskiego, także językiem polskim;

b) o pozwoleniu szkołom prywatnym, nie korzystającym z praw zakładów szkolnych rządowych, warszawskiego okręgu naukowego, na wykład w języku polskim wszystkich przedmiotów, prócz języka rosyjskiego, historii i geografji, które winny być przedmiotami obowiązującymi i wykładane po rosyjsku, i

c) o utworzeniu w uniwersytecie warszawskim lektury etatowej języka polskiego i osobnej etatowej profesury języka polskiego i historii literatury polskiej z wykładem w obu razach w języku polskim